nowy
Kurier Galicyjski

16–25 lipca 2024 | nr 13 (449) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

XI Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu

ANNA GORDIJEWSKA

W Drohobyczu w dniach 7–13 lipca odbył się XI Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza – SchulzFest'24. Wydarzenie organizowane co dwa lata łączy sztukę, literaturę i refleksję nad współczesnym światem. W tym roku festiwal obchodził swoje 20-lecie i po raz drugi był organizowany w czasie trwającej pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Podczas tegorocznej edycji festiwalu, jako akt symboliczny wobec rosyjskiej inwazji na Ukrainę poeci polscy i ukraińscy czytali wiersze w schronach przeciwlotniczych. Festiwal był okazją do zgłębienia twórczości Brunona Schulza i odkrycia miejsc z którymi był związany autor „Sklepów cynamonowych". Patronat medialny nad festiwalem objął „Nowy Kurier Galicyjski" / Radio / TV Kurier Galicyjski.

› strona 5

Zmasowany rosyjski atak rakietowy na Kijów: zabici i ranni w szpitalu dziecięcym

8 lipca w wyniku zmasowanego rosyjskiego ataku rakietowego na Ukrainę zginęło 33 osoby, w tym 5 dzieci, a ponad 120 zostało rannych – poinformował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

– Dziś Rosja uderzyła w wiele miast naszego kraju: Kijów, Krzywy Róg, Dniepr, miasta naszego obwodu donieckiego. W szczególności uderzenie w szpital dziecięcy „Ochmatdyt" w Kijowie jest jednym z najważniejszych, nie tylko dla naszego kraju, ale i całego naszego regionu. Cios spadł na oddział, na którym dzieci były dializowane. Zniszczone domy, nadal trwa rozbiórka gruzów – zaznaczył ukraiński przywódca.

W Kijowie rosyjskie pociski i odłamki rakiet trafiły w największy na Ukrainie dziecięcy szpital specjalistyczny oraz budynki mieszkalne. Poważnie została zniszczona część szpitalnego kompleksu. Minister Ochrony Zdrowia Ukrainy, Wiktor Laszko, poinformował, że uszkodzony został m.in. blok operacyjny, gdzie w czasie ataku trwały trzy operacje na sercu. Operowane dzieci przewieziono do innych szpitali. Lekarze walczą o ich życie.

W ostrzale szpitala zginęło sześć osób. Jedną z nich była lekarka, 30-letnia mieszkanka Lwowa, Switłana Łukianczuk. Przed atakiem uratowała dzieci, przenosząc małych pacjentów poddawanych dializie do schronów.

Wśród rannych są najmłodsi pacjenci szpitala. 10 lipca zmarł kilkuletni chłopiec, pacjent dziecięcego szpitala. W chwili ataku rakietowego znajdował się w stanie krytycznym na oddziale reanimacyjnym „Ochmatdytu". Następnie został przetransportowany do jednego ze szpitali w Kijowie.

Mer Kijowa, Witalij Kliczko, poinformował, że dotychczas w stolicy Ukrainy zginęło ponad 30 osób, a ponad 120 zostało rannych. „Jakie inne oblicze Rosji powinien zobaczyć świat, aby zrozumieć całą krwiożerczość barbarzyńców?! Zrozumieć, że pomoc w utrzymaniu Ukrainy oznacza dziś ochronę pokoju i demokracji w Europie?" – napisał Kliczko.

9 lipca w Kijowie ogłoszono dniem żałoby.

W poniedziałkowym ataku ucierpiał też Krzywy Róg na południowym wschodzie Ukrainy. Tam Rosjanie zabili 11 osób, a prawie 70 zostało rannych.

Według informacji Powietrznych Sił Zbrojnych Ukrainy, 8 lipca Rosjanie wystrzelili w kierunku Ukrainy ponad 40 rakiet różnego typu.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYY/ FACEBOOK, VOLODYMYR KLICHKO
FOT. FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYY

Wyróżnienie „Semper Fidelis"

› strona 9

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2024 r. (cz.I)

› strona 12

Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008). cz. 4

› strona 20

Moda z okolic Stanisławowa

› strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

9 786177 234844

Ukraina i Polska podpisały porozumienie o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa

W Warszawie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i premier RP Donald Tusk podpisali porozumienie o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa między Ukrainą a Polską.

Dokument przewiduje m.in. opracowanie algorytmu zestrzeliwania rosyjskich rakiet i dronów w przestrzeni powietrznej Ukrainy, które zostały wystrzelone w kierunku Polski; możliwość przekazania przez Polskę Ukrainie co najmniej jednej dodatkowej eskadry samolotów MiG-29 oraz utworzenie „Legionu Ukraińskiego", czyli szkolenie ukraińskich żołnierzy na terytorium Polski. Do „Legionu Ukraińskiego" będą mogli przystąpić obywatele Ukrainy czasowo przebywający w Polsce i innych państwach.

– Ten bezprecedensowy dokument przewiduje zestrzeliwanie rosyjskich rakiet i dronów wystrzelonych w kierunku Polski w przestrzeni powietrznej Ukrainy. Musimy to wdrożyć. Podejmiemy współpracę w zakresie samolotów bojowych – tych już przekazanych przez Polskę – oraz rozważymy możliwość dodatkowych transferów. W naszym porozumieniu o bezpieczeństwie zostało zapisane utworzenie i wyszkolenie Legionu Ukraińskiego – nowej ochotniczej jednostki wojskowej – na terytorium Polski. Będzie ona szkolić się w Polsce i będzie wyposażona przez naszych partnerów – napisał po spotkaniu w sieciach społecznościowych Wołodymyr Zełenski.

– My Polacy pomagamy Ukrainie zarówno ze względu na naszą przyjaźń i solidarność, ale też ze względu na własny, dobrze pojęty interes. Kto dzisiaj broni Ukrainy, broni także siebie. Dzisiaj mamy wspólny program, wspólny projekt, bo nasze bezpieczeństwo jest wspólne i nierozłączne – powiedział Donald Tusk.

Polski premier i ukraiński prezydent minutą ciszy upamiętnili ofiary dzisiejszego ataku rakietowego na szpital dziecięcy w Kijowie.

W dokumencie porozumienia polsko-ukraińskiego zawarto również informację, że od początku rosyjskiej inwazji na pełną skalę Polska dostarczyła Ukrainie 44 pakiety wojskowe, zawierające różnego rodzaju broń i amunicję, o wartości ponad 4 miliardów euro. W tym roku Polska przekaże jeszcze kilka pakietów pomocy wojskowej i zgodnie z umową zobowiązuje się do dalszego wspierania Ukrainy przez dziesięć lat obowiązywania dokumentu.

Polska jest 21 państwem, z którym Ukraina zawarła taką umowę.

Wołodymyr Zełenski spotkał się również z prezydentem Polski Andrzejem Dudą.

– Od samego początku wspieramy europejskie i euroatlantyckie aspiracje Ukrainy. I damy temu wyraz w Waszyngtonie. Jeżeli na szczycie NATO jakiś głos będzie grzmiał mocno za Ukrainą i dla Ukrainy, to na pewno będzie to głos Polski. Na polskiej scenie politycznej nie ma pod tym względem zróżnicowania – powiedział prezydent RP Andrzej Duda.

– Poinformowałem o rosyjskich ostrzałach. Omówiliśmy, co jest konieczne, aby zapewnić większą ochronę naszym obywatelom. Głównymi priorytetami są współpraca obronna i potrzeby Sił Obronnych Ukrainy. Podkreśliłem znaczenie inauguracyjnego Szczytu Pokojowego, a także porozumienia o bezpieczeństwie między Ukrainą a Polską – napisał prezydent Ukrainy.

Prezydent Ukrainy podziękował także Polsce i Polakom za solidarność z Ukrainą oraz za dotychczasowe wsparcie i pomoc.

ŹRÓDŁO: KANCELARIA PREZYDENTA UKRAINY,

Ochotnicy będą mogli bronić Ukrainy

Donald Tusk i Wołodymyr Zełenski podpisali umowę w dziedzinie bezpieczeństwa. W jej ramach w Polsce ma powstać nowy legion. – Każdy obywatel Ukrainy, który zdecyduje się wstąpić do legionu, będzie mógł podpisać kontrakt z Siłami Zbrojnymi Ukrainy – zapowiedział prezydent Ukrainy.

W Polsce powstanie ukraiński legion. Umożliwi wzięcie udziału w obronie Ukrainy (GETTY, ANADOLU)

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski i premier Polski Donald Tusk podpisali w poniedziałek ukraińsko-polską umowę w dziedzinie bezpieczeństwa. – Dokument zawiera praktyczne wzajemne zobowiązania, a nie puste obietnice – podkreślił szef polskiego rządu.

Umowa obejmuje m.in. zobowiązanie do strącania nad terytorium Ukrainy rakiet zmierzających w stronę Polski, współpracę w ochronie infrastruktury krytycznej, obrony cywilnej, działalności wywiadowczej, cyberbezpieczeństwa oraz przeciwdziałania rosyjskiej dezinformacji.

Porozumienie zawiera również umowę na formowanie i szkolenie ukraińskiego legionu w Polsce. Jak podkreślił prezydent Załenski, ma ono na celu wzmocnienie zdolności obronnych Ukrainy.

Będzie to nowa formacja złożona z ochotników, która na wzór ukraińsko-polsko-litewskiej brygady mogłaby umożliwić obywatelom Ukrainy, znajdującym się na terenie Polski, wzięcie udziału w obronie Ukrainy – poinformował prezydent Zełenski.

Prezydent Ukrainy podczas konferencji wyjaśnił, że ukraiński legion przeszedłby kompleksowe szkolenie na terenie Polski. Ochotnicy zostaliby również odpowiednio wyposażeni i uzbrojeni.

- Każdy obywatel Ukrainy, który zdecyduje się wstąpić do legionu, będzie mógł podpisać kontrakt z siłami zbrojnymi Ukrainy – przekazał Zełenski.

Prezydent Ukrainy zaznaczył, że podpisanie umowy ma fundamentalne znaczenie dla ochrony życia ukraińskich obywateli. – Pomoże nam przeciwdziałać rosyjskiemu złu – dodał.

W odpowiedzi na agresję Rosji na Ukrainę prezydent Ukrainy podjął decyzję o stworzeniu nowej formacji wojskowej, którą jest Międzynarodowy Legion Obrony Terytorialnej. Legion został oficjalnie utworzony 27 lutego 2022 roku i szybko zyskał znaczną liczebność, przyciągając tysiące ochotników z różnych narodowości. Jego celem było wzmocnienie sił obronnych Ukrainy i wsparcie dla jej suwerenności w obliczu rosyjskiej agresji.

02.PL

Jubileuszowy szczyt NATO w Waszyngtonie

Podczas ceremonii upamiętniającej 75-lecie Sojuszu w Mellon Auditorium – miejscu podpisania Traktatu Waszyngtońskiego w 1949 r. – prezydent Biden zapewnił o „pełnym wsparciu" dla Ukrainy. Przekonywał, że NATO jest dziś silniejsze, niż kiedykolwiek i wyraził przekonanie, że Rosja przegra swoją wojnę.

PRESIDENT.GOV.UA

Prezydent USA Joe Biden ogłosił przekazanie Ukrainie pięciu nowych strategicznych systemów obrony powietrznej.

– Ogłaszam dziś historyczne przekazanie sprzętu obrony powietrznej dla Ukrainy. Stany Zjednoczone, Niemcy, Holandia, Rumunia i Włochy dostarczą Ukrainie sprzęt dla pięciu dodatkowych strategicznych systemów obrony powietrznej w nadchodzących miesiącach – powiedział prezydent USA Joe Biden podczas przemówienia inaugurującego szczyt. – Niech nikt nie ma złudzeń: Rosja przegrywa tę wojnę. Ponad dwa lata po rozpoczęciu wojny Putina jej straty są oszałamiające: ponad 350 tys. rosyjskich żołnierzy zabitych i rannych, niemal 1 milion Rosjan opuściło Rosję, bo nie widzi więcej w niej przyszłości – powiedział amerykański lider. Dodał, że celem Putina jest totalne podporządkowanie sobie Ukrainy i jeśli nie zostanie powstrzymany, nie zatrzyma się na Ukrainie.

W nadchodzących dniach NATO ogłosi nowy pakiet wsparcia Ukrainy sprzętem o wartości co najmniej 40 mld USD, powoła dowództwo w Niemczech ws. szkolenia i wyposażania wojska Ukrainy oraz zapewnił, że Ukraina już wkrótce otrzyma sprzęt wraz z setkami rakiet przechwytujących, by móc chronić się przed rosyjskimi bombardowaniami.

Jak wynika ze wspólnego oświadczenia przywódców pięciu krajów, opublikowanego przez Biały Dom, USA, Niemcy i Rumunia przekażą Ukrainie dodatkowe baterie Patriotów, Holandia komponenty tego samego systemu, zaś Włochy dostarczą system SAMP/T.

Dodatkowo w nadchodzących miesiącach USA i partnerzy mają przekazać „dziesiątki" systemów krótszego zasięgu, w tym NASAMS, HAWK, IRIS T-SLM, IRIS-T SLS i Gepard. Te mają zostać darowane przez m.in. Kanadę, Norwegię, Hiszpanię i Wielką Brytanią.

Ogłoszony w Waszyngtonie program pomocowy jest zdecydowanie największym dotąd wsparciem ukraińskiej obrony powietrznej od początku wojny i podwoi liczbę posiadanych przez Ukrainę systemów Patriot.

Podczas ceremonii Biden wręczył też odchodzącemu sekretarzowi generalnemu Sojuszu Jensowi Stoltenbergowi najwyższe odznaczenie cywilne w USA, Prezydencki Medal Wolności.

Sam Jens Stoltenberg podkreślał, że NATO jest najdłuższym i najbardziej udanym sojuszem w historii świata.

– Nigdy tak niewiele słów nie znaczyło tak wiele dla tak wielu – powiedział, odnosząc się do krótkiego na kilka stron Traktatu Waszyngtońskiego. Norweg przyznał jednak, że w obecnym czasie NATO potrzebuje „odważnych decyzji" i przyznał, że wsparcie dla Ukrainy wiąże się z kosztami.

Po wielu miesiącach dyskusji na temat następcy Jensa Stoltenberga, oficjalnie ogłoszono, że będzie to były premier Holandii Mark Rutte.

– Bądźmy szczerzy, nasze wsparcie dla Ukrainy nigdy nie było z góry przesądzone. To nie jest proste, bo nasze wsparcie wiąże się z kosztami i ryzykami. Rzeczywistość jest taka, że nie ma żadnych opcji bez kosztów mając agresywną Rosję za sąsiada. Ale pamiętajmy, że największy koszt i największe ryzyko poniesiemy, jeśli Rosja wygra w Ukrainie. Nie możemy na to pozwolić – zaznaczył Rutte.

Ceremonia w Mellon Auditorium – poprzedzona filmowym montażem przedstawiającym podpisanie Traktatu Waszyngtońskiego oraz kluczowe momenty z historii Sojuszu – stanowiła oficjalne otwarcie trzydniowego Szczytu NATO, zaś ogłoszenie o dostarczeniu Patriotów pierwszą decyzją ogłoszoną w ramach wydarzenia.

W kolejnych dniach odbyło się szereg dwustronnych spotkań przywódców państw NATO, a wśród nich będzie m.in. środowe spotkanie Bidena z nowym brytyjskim premierem Keirem Starmerem oraz czwartkowe spotkanie Bidena z Wołodymyrem Zełenskim.

W nocy z czwartku na piątek w Waszyngtonie zakończył się szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego. Szczyt zatwierdził decyzje ogłaszane i oczekiwane, ale przyniósł kilka niespodzianek. Większa mobilizacja dla Ukrainy, podwyższona czujność, również poza wojskowym spektrum zagrożeń, i gotowość do „dużej wojny" – tak brzmi definicja NATO AD 2024.

Komunikat końcowy ze szczytu w Waszyngtonie jest dość krótki i został ogłoszony nadzwyczaj wcześnie. To sygnał, że nie było zbyt wielkich sporów i nikt nie negocjował każdego zdania do ostatnich godzin. Również konferencja wciąż urzędującego sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga odbyła się z lekkim tylko opóźnieniem. Ale i tak po spotkaniu przywódców już 32 krajów Sojuszu nie zabrakło sformułowań dobitnych:

– Członkostwo Ukrainy zostało określone jako „nieodwracalne";

– NATO odnotowało, że ma pół miliona wojsk w wysokiej gotowości „pod bronią" dla spełnienia planów obrony każdego centymetra terytorium sojuszniczego;

– Nad wschodnią flanką Sojusz roztoczy parasol obrony powietrznej i antyrakietowej, której elementem będzie wreszcie baza pocisków przechwytujących w Polsce.

Optymizm płynący z komunikatu psuje tylko to, że konfrontacja bloku zachodniego ze wschodnim eskaluje, a perspektywa wojny światowej się nie oddala. Ale na tę perspektywę lepiej być lepiej przygotowanym, a NATO pokazuje, że coraz bardziej się stara.

Oświadczenia polityków nie zostawiają wątpliwości – to pierwsza linia starcia Rosji z Zachodem i Rosja musi, powinna zostać na tej linii powstrzymana, a najlepiej pokonana, zanim wybuchnie wielka wojna, której nikt na Zachodzie nie chce. Z tego opisu już wynika masa problemów i jedno wyzwanie – Ukraina musi mieć czym tę Rosję zatrzymać lub pokonać.

Dlatego NATO na wniosek Ukrainy główny nacisk kładzie na obronę powietrzną i lotnictwo. Potwierdzone na szczycie, a negocjowane od wiosny dostarczenie czterech systemów Patriot plus jednego SAMP-T to nie siedem postulowanych przez Zełenskiego, ale i tak zwiększy lub utrzyma ukraińskie zdolności obrony nieba przed rosyjskimi rakietami.

A jednak na szczycie NATO nie usłyszeliśmy nic o nowej broni ofensywnej dla Ukrainy, która dawałaby zdolność atakowania rosyjskiego zaplecza i baz. Owszem, mogą to robić dotychczas dostarczane systemy rakietowe HIMARS, nawet z pociskami ATACMS, ale ich zasięg póki co jest ograniczony do 160 km, a zdolność rażenia nie obejmuje penetracyjnych głowic.

W tym zakresie waszyngtoński szczyt nie przyniósł żadnego przełomu, bo nie mógł. „Nie chcemy eskalacji" – usłyszeli polscy dziennikarze od Johna Kirby'ego. Kirby winny nie jest, bo sam jako były żołnierz frontowej formacji USA zapewne nie uznaje walki ze związanymi z tyłu rękoma, ale ma usta związane polityką, która najwyraźniej nie akceptuje wojny w Ukrainie jako starcia światowych porządków, gdzie nie może być tymczasowego pokoju ani połowicznego zwycięstwa.

Dlatego najważniejsze, co Ukraina dostała, to zalążek sojuszniczego systemu wsparcia. NATO nie wyśle do Ukrainy żadnych misji szkoleniowych, nie ma też zamiaru rozszerzać własnej obrony powietrznej nad terytorium Ukrainy, nawet jeśli wrogie pociski zagrażałyby terytorium sojuszniczemu. Woli dostarczać uzbrojenie, amunicję i szkolenia, z tym że do pułapu 40 mld euro rocznie, i to tylko na nadchodzący rok.

Prezydent Andrzej Duda na szczycie NATO w Waszyngtonie wskazał, kiedy Ukraina może liczyć na oficjalne zaproszenie:

– Szczyt ma istotne znaczenie dla umocnienia więzi sojuszniczej, dla pokazania całemu światu, że jesteśmy razem, stoimy twardo, oprzemy się każdemu niebezpieczeństwu – zaznaczył w środę na konferencji prasowej Andrzej Duda. – Mam nadzieję, że ten szczyt wyśle wyraźny sygnał, że droga Ukrainy do NATO jest nieodwracalna, w tym znaczeniu, że w istocie NATO jest w stanie przyjąć Ukrainę w swoje szeregi, a decyzja należy do ukraińskiego społeczeństwa, które musi tego chcieć – mówił prezydent. – Nikt z zewnątrz nie może tego zblokować – dodał.

– Dyskusja dotyczy tylko momentu, kiedy Ukraina ma być przyjęta, a nie faktu,

czy ma zostać przyjęta – zapewnił Duda. I przypomniał, że po przyjęciu nowego sojusznika obowiązuje art. 5, czyli obowiązek kolektywnej obrony. Przyjęcie Ukrainy oznaczałoby automatyczne wejście NATO do wojny z Rosją.

Prezydent tłumaczył, że tegoroczny szczyt w Waszyngtonie nie wyśle Ukrainie oficjalnego zaproszenie do Sojuszu Północnoatlantyckiego. – Mam nadzieję, że stanie się to faktem na kolejnym szczycie w Hadze – stwierdziła głowa państwa. Przywódcy krajów NATO spotkają się w Holandii w czerwcu 2025 r.

– Jedność, odporność i gotowość – to jest najważniejsze, żeby szczyt NATO umacniał bezpieczeństwo państw Sojuszu. To ma znaczenie kluczowe, także dla nas, Polaków – podkreślił na spotkaniu z mediami w Waszyngtonie prezydent Andrzej Duda.

– Szczyt przebiegał w atmosferze pełnej świadomości co do zagrożeń, gotowości do wdrażania środków, które mają zapobiec tym zagrożeniom i przede wszystkim – utrzymania pokoju w naszej części świata – powiedział Andrzej Duda na konferencji prasowej po drugim dniu szczytu NATO.

Natomiast prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podsumowując szczyt NATO zaznaczył:

– Rok temu rozpoczęliśmy pracę nad nową, silną architekturą umów o bezpieczeństwie. Podpisano wówczas deklarację G7 dotyczącą wsparcia Ukrainy, do której w ciągu ostatniego roku dołączyły 32 kraje. Każde porozumienie czyni nas silniejszymi i będzie obowiązywać przez całą naszą drogę do NATO. Dzisiaj poprzemy Porozumienie Ukraińskie, co będzie dla Ukrainy znaczącym sukcesem w procesie rozwoju naszej architektury bezpieczeństwa. Na pewno każdy punkt zrealizujemy – mamy na to więcej niż wystarczająco energii. Jestem wdzięczny sekretarzowi generalnemu Jensowi Stoltenbergowi za te wszystkie lata naszej współpracy. Sojusz naprawdę stał się silniejszy – stwierdził Wołodymyr Zełenski.

Na marginesie szczytu NATO w Waszyngtonie Polska, Francja, Niemcy i Włochy podpisały list intencyjny w sprawie wspólnego opracowania rakiety manewrującej o zasięgu ponad 500 km. Celem jest rozwój zdolności precyzyjnych uderzeń dalekiego zasięgu i wspólne projekty dotyczące konkretnych rozwiązań. O podpisaniu listu intencyjnego poinformowało w czwartek polskie MON.

Jak informuje agencja Reutera, chodzi o pociski o zasięgu ponad 500 km, zdolne do rażenia celów głęboko za liniami przeciwnika. Stworzenie takiego systemu uzupełniłoby lukę, jaka obecnie istnieje w tej dziedzinie w europejskich arsenałach. Reuters podkreśla, że znaczenie tego typu zdolności zostało uwydatnione podczas wojny Rosji przeciwko Ukrainie, gdy ukraińskie uderzenia za rosyjskimi liniami były wymierzone np. w składy amunicji, paliwa czy stanowiska.

Na zakończenie obrad premier Słowacji Robert Fico, ocenił: „Członkostwo Ukrainy w NATO jest gwarancją III wojny światowej.

Fico opublikował oświadczenie, w którym wyraził sprzeciw wobec przyjęcia Ukrainy do NATO, argumentując, że byłoby to „gwarancją III wojny światowej".

Tymczasem delegacja Słowacji na szczycie NATO w Waszyngtonie wyraziła poparcie dla wspólnego stanowiska wobec Ukrainy wyrażonego przez Jensa Stoltenberga. Fico powiedział w swoim nagraniu, że polecił delegatom, aby powtórzyli, że Słowacja wyrazi zgodę na członkostwo Ukrainy w sojuszu dopiero wtedy, gdy ta „spełni wszelkie kryteria i otrzyma przyzwolenie wszystkich państw".

PAP, ONET.PL, POLITYKA.PL, DORZECZY.PL

Upamiętnienie 81. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej w Kisielinie

11 lipca, w rocznicę tak zwanej Krwawej Niedzieli, obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Tego dnia, 11 lipca 1943 roku, miał miejsce punkt kulminacyjny rzezi wołyńskiej.

W przeddzień 81. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej, w Kisielinie, jednym z najbardziej znaczących miejsc tamtych wydarzeń, prof. Paweł Kowal, przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą, złożył wieniec w imieniu prezesa Rady Ministrów RP Donalda Tuska.

Delegacja, w skład której weszli także prof. Grzegorz Motyka, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego oraz dr Wojciech Lesiak, dyrektor gabinetu szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, oddała hołd ofiarom tej tragedii. Podczas niedzielnej mszy świętej oraz po niej, w miejscowym kościele w Kisielinie, zamordowanych zostało ponad 80 osób.

W uroczystościach uczestniczyli również przedstawiciele władz ukraińskich, w tym Jurij Łobacz, zastępca przewodniczącego Rejonowej Administracji Wojskowej, oraz wójt Jurij Kowalczuk i sołtys Kisielina Pawło Liaszuk.

Prof. Paweł Kowal wyraził wdzięczność za ich obecność i podkreślił, że pamięć o ofiarach zbrodni ludobójstwa jest przesłaniem do współczesnych pokoleń, aby potrafili postawić tamę złu w każdej epoce.

Delegacja odwiedziła również cmentarz w Kisielinie, gdzie złożono znicze na grobach ofiar, w tym na symbolicznym grobie Anisji i Leopolda Dębskich, dziadków artysty Krzesimira Dębskiego, który odgrywa kluczową rolę w pielęgnowaniu pamięci o Zbrodni Wołyńskiej.

Kilka dni wcześniej Polacy i Ukraińcy wspólnie posprzątali cmentarz w Kisielinie. – Wraz z grupą uczestników Warsztatów Pojednania Polsko-Ukraińskiego odwiedziliśmy to miejsce i wspólnie posprzątaliśmy cmentarz. Odbył się także wykład poświęcony historii Kisielina. Polacy i Ukraińcy razem. Pamiętamy – napisała Karolina Romanowska, założycielka Stowarzyszenia Pojednanie Polsko-Ukraińskie.

Według szacunków polskich historyków, w czasie II wojny światowej na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej ukraińscy nacjonaliści zamordowali około 100 tysięcy Polaków. W akcjach odwetowych mogło zginąć od 10 do 12 tysięcy Ukraińców.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, PAWEL KOWAL

Polskie wsparcie dla francuskiego piekarza na Ukrainie

Podczas gdy Emmanuel Macron zastanawia się, czy wysyłać żołnierzy na pomoc Ukrainie, francuski piekarz Loic Nervi wrócił już z frontowych obszarów obwodów chersońskiego i charkowskiego. Z pomocą polskiej Fundacji Poland Helpson w ciągu kilku tygodni podróżował z mobilną piekarnią, wypiekał chleb i rozdawał potrzebującym.

TEKST I ZDJĘCIE
KONSTANTY CZAWAGA

Loic Nervi pochodzi z Prowansji i jest rodowitym piekarzem, przedsiębiorcą. Również wyposażył swoją piekarnię mobilną i samotnie wyruszył do strefy wojennej na Ukrainie. Obchodzi się bez tłumacza, komunikuje się przez Google na telefonie komórkowym.

– Pan Loic przyjechał z Prowansji do Chersonia, by pomagać piec chleb i tam właśnie spotkał naszych wolontariuszy z hubu Fundacji Poland Helps – wyjaśnił dla Kuriera Wito Nadaszkiewicz z Fundacji Poland Helps. – Naprawdę to było szczęśliwe spotkanie. Zaangażowaliśmy go do naszych projektów. Nauczył naszych wolontariuszy również piec chleb. A teraz przyjechał po raz drugi. Ponad trzy tygodnie spędził na Charkowszczyźnie. Jeździliśmy z nim po tych miasteczkach i wioskach, gdzie nie funkcjonuje normalnie handel, gdzie naprawdę nie da się kupić czegoś w sklepach. Zauważyliśmy też, że jest to ważne dla ludzi również psychologicznie, że nie tylko dostają chleb, ale że ktoś do nich przyjeżdża. I z Polski, i z dalekiej Francji. Naprawdę tyle uśmiechów na twarzach starszych osób i na twarzach dzieci już dawno nie widziałem. Zorganizowaliśmy ten cały wyjazd, uzgodniliśmy trasę wyjazdu z administracją wojskową, żeby była bezpieczna, ale też żeby jeździć tam, gdzie pomoc jest najbardziej potrzebna. Byłoby na przykład bez sensu robić to w samym Charkowie. Sfinansowaliśmy poza tym cały wyjazd. Olej, mąkę – wszystko kupujemy jako Fundacja. Nasi wolontariusze podwożą to do jego piekarni. Muszą też zorganizować miejsce, gdzie jest prąd. Gdy nie ma prądu, wtedy działa agregat prądotwórczy. Pan Loic opowiadał nam, że we Francji jego rodzice pracowali w piekarni, a on jest przedsiębiorcą, zatrudnia dwadzieścia osób. Powiedział, że jest dla niego teraz ważniejsze, by przyjechać tu i pomagać, niż zajmować się własnym interesem w swojej rodzinnej Prowansji. Został już oficjalnym wolontariuszem Poland Helps i myślimy, że będziemy kontynuować współpracę. Zastanawiamy się też nad siecią socjalnych piekarni na wschodzie Ukrainy.

Wróciwszy z Francji Loic Nervi w ciągu dnia wypiekał chleb dla pacjentów Domu Starców we Lwowie. Osobiście rozdawał go ciężko chorym. Wśród nich są też uchodźcy.

86-letnia Wiktoria Kolesnykowa ze wzruszeniem powiedziała:

– Mieszkałam czterdzieści jeden lat na Krymie, w Kerczu, a moim rodzinnym miejscem jest Złoczów w obwodzie charkowskim. W ostatnich latach mieszkałam w Charkowie. Chleb jest podstawą życia. Woda i chleb.

Eteri Pasieka, kierownik Domu Starców we Lwowie jest Ormianką i pochodzi z Baku, stolicy Azerbejdżanu.

– Ten czyn piekarza z Francji trudno określić słowami. Jest darem od Boga. W naszym kraju przyjęto, że chleb jest podstawą wszystkiego i bez niego nie ma nic. Widzieliśmy oczy pacjentów, gdy rozdawaliśmy chleb. Słowa tu nie są potrzebne. To mówi samo za siebie. Dziękujemy bardzo.

Loic Nervi zapewnił, że po krótkim pobycie w domu we Francji wróci na Ukrainę, aby pomagać chlebem ludziom w strefie wojennej.

Ukrainie został tylko miesiąc. Co dalej?

Brytyjski magazyn „The Economist" twierdzi, że wojna wywiera ogromną presję na gospodarce Ukrainy. PKB jest coraz mniejsze, Narodowy Bank Ukrainy uszczupla rezerwy walutowe. Kraj stoi przed możliwością ogromnego kryzysu finansowego i niewypłacalności. Magazyn zwraca uwagę na trudną sytuację finansową Ukrainy. Wierzyciele zgodzili się na odroczenie obsługi zadłużenia na dwa lata. Moratorium wygasa 1 sierpnia.

Ukraina zatem ma miesiąc na uniknięcie niewypłacalności. Międzynarodowy Fundusz Walutowy próbuje nakłonić Ukrainę do wyrażenia zgody na redukcję zadłużenia, ale w pozostającym czasie osiągnięcie porozumienia jest mało prawdopodobne. – Jeśli Ukraina nie wywiąże się z zobowiązań, oznaczałoby to niepokojący brak wiary prywatnych inwestorów w zobowiązania Zachodu. W dłuższej perspektywie może to oznaczać katastrofę dla ożywienia gospodarczego w kraju – pisze „The Economist".

Brytyjski portal wskazuje, że kraje przechodzą restrukturyzację w czasie wojny, aby zapewnić sobie dostęp do rynków finansowych. Szybka restrukturyzacja zajmuje miesiące, złożona – lata. Jednak od początku wojny Ukraina jest zamknięta dla rynków kapitałowych, co oznacza, że procedury te nie są pilne.

„The Economist" podkreśla, że Ukraina rozpaczliwie wręcz potrzebuje „przestrzeni fiskalnej". Pomoc udzielana przez sojuszników ma formę broni, sprzętu i ukierunkowanych funduszy, a nie wolnej gotówki.

Z ostatniego pakietu pomocy z USA 8 miliardów trafi do ukraińskiego rządu, czyli jedna czwarta rocznych wydatków na świadczenia społeczne i to także w formie pożyczek. UE ma przekazać 38 miliardów w ciągu trzech lat.

Choć kwota, którą Ukraina chce otrzymać, jest dość skromna – 12 miliardów dolarów w latach 2024–2027 – w przypadku nieudzielenia pomocy kraj nie ma środków, aby ją pokryć. Zdaniem MFW przy tak radykalnej restrukturyzacji, jaką zaproponowała Ukraina, kraj będzie w stanie jedynie związać koniec z końcem. Ze swojej strony posiadacze obligacji wątpią, czy Fundusz może być tak pewny siebie, zwłaszcza że jego analizy mogą być już nieaktualne – cytuje portal „Biełsat".

Jakie możliwości ma Ukraina?

Ukraina musi liczyć na wierzycieli, ponieważ jedną z opcji na przetrwanie jest przedłużenie moratorium. Inną opcją jest procedura niewypłacalności. W tym przypadku ukraińskie płatności byłyby wstrzymane.

„The Economist" twierdzi, że wstrzemięźliwość prywatnych inwestorów odzwierciedla nie tylko perspektywy finansowe Ukrainy. W ramach normalnej restrukturyzacji wierzyciele obstawiają perspektywy gospodarcze kraju. Udzielenie pożyczki krajowi, który jest w stanie wojny, zakłada jego zwycięstwo. Wiele zależy od stopnia wsparcia Zachodu. Jednak magazyn dodaje, obligatariusze są sceptyczni co do długoterminowych planów naprawczych Ukrainy w przypadku jej zwycięstwa.

02.PL

We wsi Huciska oddano cześć pamięci ofiarom ludobójstwa w latach 1943–1944

11 lipca jest Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. W tym dniu pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie złożyli kwiaty i zapalili znicze w ruinach kościoła na terenie nieistniejącej już wsi Hucisko niedaleko Bóbrki w obwodzie lwowskim. Ks. Józef Nuckowski, proboszcz parafii pw. Świętego Mikołaja w Bóbrce poprowadził modlitwę w intencji pomordowanych, poświęcił również nowy krzyż, zamocowany na drzewie, które wyrosło w miejscu prezbiterium.

TEKST I ZDJĘCIA
ALEKSANDER KUŚNIERZ

Do tragedii w Hucisku doszło 12 kwietnia 1944 roku. Ofiarami zbrodni dokonanej przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii padło ponad 100 osób narodowości polskiej.Ci, którym udało się przeżyć, znaleźli schronienie w pobliskich miejscowościach lub we Lwowie. Większość ocalonych wyjechała do Polski w 1945 roku. O mieszkańcach tej wsi przypominają również szczątki cmentarza – nieliczne nagrobki pochowanych tu po tragedii 1944 roku.

– Musimy pamiętać o tych którzy zostali zgładzeni, nie możemy o nich zapomnieć, aby nigdy więcej taka zbrodnia się nie wydarzyła. Oni po prostu zasługują na naszą pamięć. Są to ludzie, którzy nic złego nie zrobili, ci zaś którzy ich zgładzili, ulegli zbrodniczej ideologii i chodzi o to, aby to się nigdy więcej nie powtórzyło – powiedziała dla Kuriera Galicyjskiego konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. – Jesteśmy w środku bardzo gęstego lasu, kiedyś tu lasu nie było, a była miejscowość o nazwie Huciska, w której mieszkało około sześciuset mieszkańców Tutaj mieli swoje domy, była szkoła, był kościół, był sklep, cmentarz, na którego terenie się znajdujemy. Dwunastego kwietnia 1944 przyszli tutaj ukraińscy nacjonaliści i zamordowali część ludności, pozostała część skryła się w pobliskich miejscowościach, później to miejsce zniszczono. Dziś już prawie nic tu nie ma, jest tylko las, który coraz bardziej zarasta. Pozostali świadkowie tej zbrodni – to ruiny kościoła, to są szczątki cmentarza.

Ksiądz Józef Nuckowski, proboszcz w miejscowości Bóbrka, podkreślił ważność modlitwy i pamięci, aby podobne tragedie się nie powtarzały. – Dzisiaj zbieramy się w tym miejscu, aby modlić się za ofiary, uczcić ich pamięć, by pamięć o tych trudnych wydarzeniach przekazywać następnym pokoleniom. Jest to ważne również dla tych, którzy byli zamordowani. Nie są to jedynie odwiedziny, jest to modlitwa, która wyprasza dla nich łaskę nieba. Ale jest to potrzebne również nam, żebyśmy sobie uświadamiali te błędy historii, abyśmy w swoim życiu takich nie popełniali, żebyśmy nie mieli w sobie złości, nienawiści, abyśmy dzielili się dobrem, abyśmy się wspierali wzajemnie i dzielili miłością. Ważna jest pamięć, ale ważne też, by w swoim sercu nie krzewić nienawiści i złości, gdyż złość, nienawiść jest czymś, co rujnuje i niszczy, natomiast przebaczenie pozwala człowiekowi otworzyć się na miłość, która goi rany i uśmierza ból. Dla tych, którzy nie są bezpośrednio związani z tymi ofiarami, jest to może nie tak raniące, ale jeśli w rodzinie ktoś został zamordowany, na pewno jest to wciąż żywe, aktualne, bardziej bolące. Tym nie mniej, właśnie nienawiść zawsze niszczy, zabija, przygnębia człowieka, natomiast przebaczenie pozwala otworzyć się na przebaczenie, na miłość.

Konsul Dorota Dmuchowska z wydziału Polonii i współpracy z Polakami przyjechała tu kilka dni wcześniej z pracownikami konsulatu, aby uporządkować miejsce hołdu ofiarom ludobójstwa. – Znajdujemy się w ruinach kościoła, który stał w miejscowości Huciska, nieistniejącej już dziś wsi. Jest to symboliczne miejsce dla wszystkich Polaków, dlatego chcemy oddać hołd tym wszystkim, którzy w latach 1943–1944 zginęli z rąk ukraińskich nacjonalistów. Wraz z kolegami przyjechaliśmy wcześniej, uporządkowaliśmy to miejsce, udało się nam zawiesić na tym miejscu nowy krzyż, aby godnie uczcić pamięć ofiar. Kościół jest położony z dala od zamieszkałych osad, w ostępach leśnych trudno tutaj trafić, przyroda robi swoje z każdym rokiem. Więc bardzo ważne jest, abyśmy tutaj regularnie przyjeżdżali i dbali o to, co jeszcze na tym miejscu pozostało. Taka jest nasza rola, aby zachować pamięć o tych, którzy tutaj żyli i pracowali – powiedziała konsul Dorota Dmuchowska.

Określenie „Zbrodnia Wołyńska" dotyczy nie tylko masowych mordów dokonanych na terenach Wołynia, czyli byłego województwa wołyńskiego, ale także ludobójstwa w województwach lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim. Tragedia wołyńska stanowi bolesną część wspólnej przeszłości, tym boleśniejszą, że większość ofiar nie została odnaleziona i nie miały one godnego pochówku. Pełna liczba ofiar i rozmiar tragedii nadal jest przedmiotem badań i dyskusji historycznych.

Uczczenie pamięci 83. rocznicy mordu polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich

W dniu 4 lipca na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie odbyły się uroczystości związane z uczczeniem pamięci 83. rocznicy mordu dokonanego przez nazistów na polskich profesorach lwowskich uczelni.

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W wydarzeniu uczestniczyli: konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz oraz konsulowie konsulatu RP we Lwowie, rektorzy lwowskich uczelni wyższych – Politechniki Lwowskiej Jurij Bobało, Uniwersytetu im. Iwana Franki Wołodymyr Melnyk, Uniwersytetu Medycznego im. Danyła Halickiego Orest Czemerys, zastępca przewodniczącego Lwowskiej Państwowej Administracji Wojskowej Ołeksandr Kułepin, przedstawiciele władz obwodowych oraz miasta Lwowa, reprezentacja m.in. Politechniki Warszawskiej, Politechniki Śląskiej. Tradycyjnie od wielu lat na Wzgórza Wuleckie, w miejsce mordu naukowców, będących kwiatem lwowskiej przedwojennej inteligencji, 4 lipca przychodzą przedstawiciele polskich organizacji, szkół oraz miejscowi Polacy. W 1991 roku staraniem rodzin zamordowanych oraz Polaków ze Lwowa na miejscu zbrodni ustawiony został krzyż z tablicą, na której zapisano nazwiska profesorów. Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi od wielu lat opiekuje się tym miejscem.

– Od lat przychodzimy tutaj właśnie w dniu każdej rocznicy tego wydarzenia, staramy się uczcić pamięć zamordowanych profesorów i jako kustosze pamięci przekazujemy tę wiedzę następnym pokoleniom – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Pomnik powstał w 2011 roku z inicjatywy władz Wrocławia i Lwowa. Jest to brama z bloków, z wyrytymi na nich poszczególnymi cyframi rzymskimi, symbolizującymi przykazania Dekalogu. Jeden z bloków z cyfrą V jest częściowo wysunięty, co symbolizuje złamanie piątego przykazania – „Nie zabijaj".

– Przychodzimy tutaj w takiej liczbie, która nie maleje i jest nas naprawdę bardzo wielu. Od kilku lat udaje nam się razem z Polakami ze Lwowa, z przedstawicielami lwowskich oraz polskich uczelni, którzy tutaj wysyłają swoich delegatów, jednego dnia – czyli w dniu 4 lipca, kiedy ta straszna zbrodnia się wydarzyła – przychodzić tutaj, by razem się modlić, pamiętać i wyciągać wnioski z tego, co się stało – powiedziała konsul generalny konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Uczestnicy obchodów złożyli kwiaty pod pomnikiem ofiar mordu i zapalili znicze pod krzyżem. Ekumenicznej modlitwie przewodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa.

Uroczystości poprzedziła msza święta w intencji pomordowanych odprawiona w kościele pw. św. Marii Magdaleny.

Organizatorzy wydarzenia: Konsulat RP we Lwowie, Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

4 lipca 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie naziści rozstrzelali 22 profesorów lwowskich uczelni, członków ich rodzin oraz osoby, które przebywały z nimi w chwili aresztowania. Wśród 40 ofiar tej zbrodni byli m.in. profesorowie: Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzaniecki, Jan Grek, Jerzy Grzędzielski, Edward Hamerski, Henryk Hilarowicz, Włodzimierz Krukowski, Roman Longchamps de Berier, Antoni Łomnicki, Witold Nowicki, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Piłat, Stanisław Progulski, Roman Rencki, Włodzimierz Sieradzki, Adam Sołowij, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulani, Kasper Weigel, Roman Witkiewicz oraz Tadeusz Boy-Żeleński.

Zamordowani w tym miejscu lwowscy profesorowie – to polska przedwojenna elita. Nie został po nich nawet grób. Dwa lata po zbrodni, w 1943 roku, hitlerowcy, zacierając ślady bestialskiego mordu, rozkopali zbiorową mogiłę, a szczątki ofiar spalili i rozsypali w lesie w podlwowskich Krzywczycach.

XI Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza w Drohobyczu

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

W wydarzeniu uczestniczyło ok. 80 osób – wybitnych postaci i twórców z całej Ukrainy, Polski oraz z USA, Francji, Czech. W ciągu siedmiu festiwalowych dni w różnych miejscach Drohobycza odbyły się spotkania z Ryszardem Krynickim, Jurijem Andruchowyczem, Jurkiem Prochaśką, Pawłem Próchniakiem, ks. Alfredem Wierzbickim, Jurijem Wynnyczukiem, Ostapem Sływyńskim, Jackiem Podsiadło, Tomaszem Różyckim, Bogumiłą Berdychowską, Ołeksandrem Bojczenką, Hryhorijem Semenczukiem, Adamem Michnikiem, Grzegorzem Gaudenem, Krzysztofem Sawickim, Ołeną Rybką, Katarzyną Kuczyńską-Koschany, Natalią Tkaczyk, Krzysztofem Czyżewskim, Włodkiem Kaufmanem, Mariuszem Olbromskim, Ołeksandrem Irwańcem, Danyłą Ilnyćkym oraz innymi gośćmi. Żadne spotkanie nie odbywało się w trybie online.

Organizatorką i dyrektorką Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza – SchulzFest w Drohobyczu jest doc. Wiera Meniok, szefowa Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu. SchulzFest – jak twierdzi – stał się jej misją. – Przywracamy miastu Schulza i do Schulza – poprzez SchulzFest – również powraca Drohobycz. Jeśli 15 lat czy 20 lat temu, gdybyśmy zapytali jakiegoś przechodnia w Drohobyczu czy wie, gdzie się urodził Schulz, gdzie mieszkał i gdzie zginął, to nikt by nie odpowiedział. Teraz odpowie już każdy – powiedziała.

Tegoroczny festiwal zawierał cztery najważniejsze pasma. Hasłem przewodnim wydarzenia były słowa „krótkie spięcia sensu" wzięte z eseju Schulza Mityzacja rzeczywistości. Dotyczyło poezji, która jest „regeneracją mitów" czyli jest tą siłą elektryzującą, siłą z której pojawia się iskra. Uczestnicy wydarzenia przeczytali jedno zdanie z tekstu Schulza w piwnicy domu, gdzie mieszkał, na dawnej Floriańskiej, skąd go wygnano do getta.

Następne pasmo – to kontynent Drohobycz. Najważniejszym elementem festiwalu, jak podkreślają organizatorzy, jest to, że festiwal odbywa się w mieście, gdzie urodził się, mieszkał przez całe życie, tworzył i zginął Bruno Schulz. Paweł Próchnik z Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie, jeden ze współorganizatorów, podczas rozmowy z Kurierem Galicyjskim powiedział:

JURIJ ANDRUCHOWYCZ (OD LEWEJ) RYSZARD KRYNICKI, PAWEŁ PRÓCHNIAK

– Chodzimy po tych samych ulicach, dotykamy tych samych kamieni, które on dotykał. Część drzew, które tutaj rosną w Drohobyczu to są drzewa, które pamiętają Schulza. To jest miejsce jego realnej obecności.

Grzegorz Józefczuk, prezes Stowarzyszenia Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, dyrektor artystyczny SchulzFestu w Drohobyczu uważa, że są miasta, których historia i magia składa się tylko z księgi urodzin i śmierci. – A są miasta których te księgi są marginesem. Są miasta, które są nasycone różnego rodzaju zagadkami, dziwnościami, które inspirują, przyciągają, oburzają, są kontrowersyjne i są uwodzące. I taki jest Drohobycz. Miasto symbolizujące dla jednych wielokulturowość, dla innych bardzo zaskakujące zjawiska XX wieku. Z jednej strony kreowanie współczesnego przemysłu, bogactwa, a z drugiej strony dramatu, wojny, holocaustu, komunizmu, faszyzmu – opowiadał.

Trzecim pasmem podczas SchulzFestu'24 były wiersze w schronach. – To jest nasz akt symboliczny. Czytamy wiersze w schronach, rozmawiamy o tych wierszach. Czytają swoje wiersze poetki, poeci polscy i poeci ukraińscy czy też literaturoznawcy, ludzie kultury. Tworzymy takie antologie. Wiersze rozmawiają ze sobą, ludzie rozmawiają ze sobą. Nasi goście nigdy tego nie zapomną, bo to jest ta atmosfera, która stała się częścią ich myśli, ich serc. I to są wiersze w schronach – podkreśliła Wiera Meniok. – Schulz i wojna połączyły się w tym festiwalu jak i w poprzedniej edycji festiwalu w 2022 roku. Nie mogło być inaczej. Schulza zamordowano, zastrzelono po prostu na ulicy w Drohobyczu 19 listopada 1942 roku tylko przez to, że był Żydem. Nikomu nic nie zawinił, nikomu nie zrobił nic złego. Wielkiego literata i artystę zastrzelono na ulicy, bo był Żydem. I teraz Ukraińcy giną tylko dlatego, że są Ukraińcami. Więc tak te echa się przeplatają. Stąd te wiersze w schronach – dodała.

Poeta i pisarz Krzysztof Czyżewski wyznał podczas naszej rozmowy, że nigdy wcześniej nie schodził do piwnicy z poezją, czytaniem i rozmawianiem o poezji. Dzieląc się swoimi wrażeniami powiedział:

– Mieliśmy takie spotkanie w którym ja czytałem swoje wiersze w dawnym domu sierot, napisane na początku XX wieku, potem to był Dom Dziecka. Potem w czasie II wojny światowej NKWD zrobiło tam izbę tortur i przesłuchań. Następnie to miejsce przejęło gestapo. I teraz mam poczucie, że są takie miejsca ciemne, bolesne na mapie naszego życia, w które jeżeli wejdziemy dzisiaj ze słowem poetyckim, ze swoją obecnością, ze swoimi tak pięknie przeplatającymi się językami – ukraińskim i polskim, że te miejsca jakby na nowo się rozświetlają. Tej ciemnej nocy, tego zła, które zostało gdzieś tam zapieczętowane przez trudną, tragiczną historię cierpień i bólu, nie można tak pozostawić sobie, trzeba je oczyścić, musi się dokonać katharsis, żeby ten mrok przemienić ku światłu – dodał.

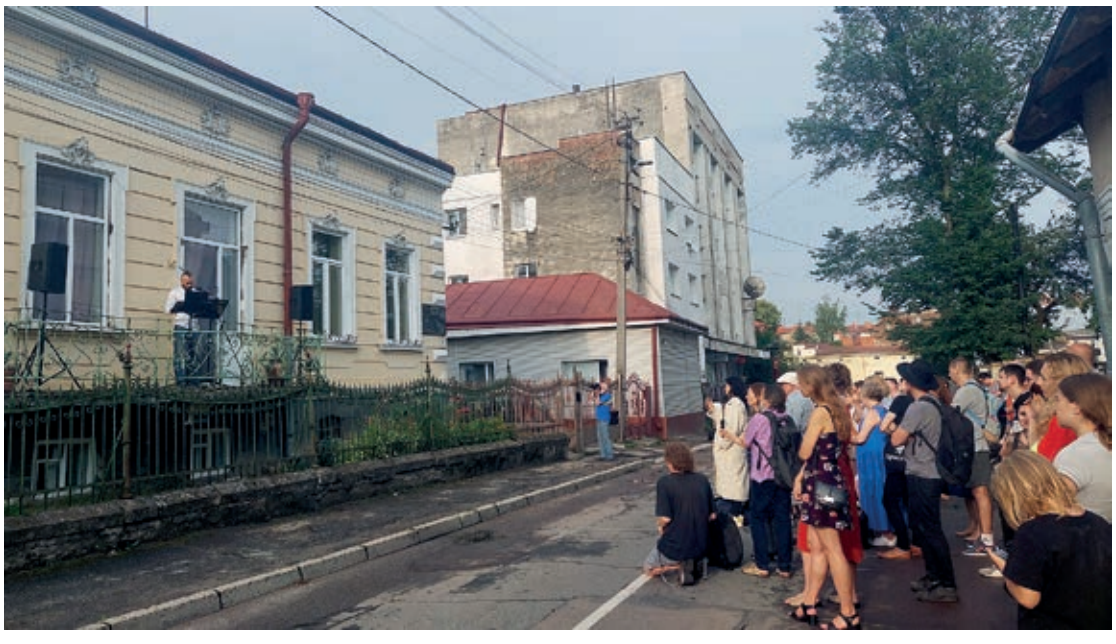

Czwarte pasmo to – Bruno-4ever Grzegorza Józefczuka, dyrektora artystycznego festiwalu, który kładzie akcent na peregrynacjach, na poszukiwaniach, wędrówkach uczestników w kontekstach otaczających biografię Schulza i jego twórczość. - Bruno Schulz jest autorem, który non stop jest ciągle i na nowo przekładany na różne języki świata. Uniwersalizm jego prozy pobudza w nowych realiach naszego współczesnego świata. To jest rzadki fenomen, to specjalny rodzaj geniusza. Człowiek niepozorny tworzy dzieło, nieustannie inspirujące pisarzy artystów i mityczny Drohobycz przyciąga do realnego Drohobycza wielu ludzi, przede wszystkim z przestrzeni kultury i sztuki –mówił.

W dniu 132. urodzin Brunona Schulza, 12 lipca, uczestnicy festiwalu spacerowali po miejscach związanych z życiem i twórczością pisarza oraz czytali fragmenty jego utworów. Odwiedzili m.in. miejsce po domu rodzinnym pisarza, Rynek, ulicę Krokodyli, teatr, Podwale, Plac Św. Trójcy, kościół św. Bartłomieja oraz dom na Floriańskiej, obecnie ul. Jurija Drohobycza. Wieczorem przed domem gdzie mieszkał odbył się spektakl akustyczny, a na zakończenie był jabłkowy tort urodzinowy z cynamonem.

Organizatorzy: Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu, Fundacja „Muzeum i Festiwal Brunona Schulza" w Drohobyczu, Stowarzyszenie Festiwal Brunona Schulza w Lublinie, Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Współorganizatorzy: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Instytut Polski w Kijowie, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Instytut Adama Mickiewicza w Warszawie, Państwowy Uniwersytet Pedagogiczny im. Iwana Franki w Drohobyczu, Lwowski Akademicki Obwodowy Teatr Muzyczno-Dramatyczny im. Jurija Drohobycza w Drohobyczu

Prasa polska o Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wołodymyr Zełenski powiedział, że jest gotowy przystąpić do negocjacji z Władimirem Putinem. Wskazał, w jakim formacie musiałyby odbyć się takie rozmowy.

Prezydent Ukrainy wskazał, że dla niego „jedyny możliwy format negocjacji z Rosją to ten, jaki zastosowano przy umowie zbożowej, gdy Ukraina i Rosja nie zawierały porozumienia ze sobą, a równolegle z pośrednikami, którymi w tym przypadku były Turcja i ONZ". Polityk mówił o tym w wywiadzie udzielonym gazecie „The Philadelphia Inquirer".

– Ukraina może znaleźć model, w którym można znajdować rozwiązania. Taki model był po raz pierwszy zastosowany w przypadku korytarza zbożowego, gdy Ukraina dogadywała się nie z Rosją, a z ONZ i Turcją. Oni wzięli na siebie odpowiedzialność porozumienia się z nami, a następnie zawarcia stosownego porozumienia z Rosją – wskazał Wołodymyr Zełenski.

Przywódca zaznacza, że „tak to zadziałało: dwa lustrzane porozumienia, pomiędzy którymi jest ONZ i Turcja". Zełenski mówi, że taki model mógłby być zastosowany także w sprawie integralności terytorialnej, energetyki, ruchu statków. „Na razie mamy tylko taki model" – powtórzył.

ZEŁENSKI DOPUSZCZA NEGOCJACJE Z PUTINEM. 30.06.2024

W trzech rosyjskich obwodach ogłoszono wyłączenia zasilania i przerwy w dostawach prądu. Nie działają wodociągi, sygnalizacja świetlna, windy itp. Jako powód rosyjski reżim podaje „zewnętrze działania" i „technologiczne problemy".

Wojna wywołana przez Putina coraz boleśniej uderza w obywateli Rosji. Rosjanie zaczynają na sobie odczuwać to, co obywatele atakowanej przez nich Ukrainy mają na co dzień – brak zasilania i wszystko, co się z tym wiąże.

W poniedziałek rano mieszkańcy trzech rosyjskich obwodów: kurskiego, woroneskiego i biełgorodskiego zostali pozbawieni prądu. Władze ostrzegają o przerwach w dostawach, ale milczą o nocnym ataku dronów na elektrownie, zamiast tego tłumacząc je jako efekt „naruszeń technologicznych" i „wpływu zewnętrznego" na „obiekt elektroenergetyczny".

Gubernator Aleksiej Smirnow powiedział, że w obwodzie kurskim może wystąpić „niedobór mocy elektrycznej" z powodu „naruszeń technologicznych" na liniach energetycznych w sąsiednich obwodach.

ZACZYNA BRAKOWAĆ PRĄDU W ROSJI. 01.07.2024

Premier Węgier Viktor Orban odwiedził we wtorek Kijów, gdzie spotkał się z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

– Była to pierwsza wizyta Orbana w Kijowie od momentu rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 r. – zwraca uwagę „Financial Times". Gazeta podkreśla również, że podróż odbędzie się dzień po objęciu przez Węgry prezydencji w Radzie UE i niecały tydzień po dwustronnym spotkaniu Orbana i Zełenskiego na unijnym szczycie w Brukseli.

Źródło w Budapeszcie, na które powołuje się „The Guardian" przekazało, że negocjacje dotyczące wizyty były długie. Jej głównym tematem ma być kwestia praw mniejszości węgierskojęzycznej na Ukrainie, która zamieszkuje zachód Ukrainy, w pobliżu granicy obu krajów.

Ukraińska agencja prasowa UNIAN zaznacza, że nie ma pewności, czy Orban udał się do Kijowa jako premier Węgier, czy też jako przedstawiciel UE.

Orban pytany w wywiadzie telewizyjnym o sytuację w Unii Europejskiej powiedział, że są potrzebne zmiany, ponieważ „coś poszło nie tak".

– Ludzie w Europie chcą pokoju, ale nie mogliśmy zapobiec wojnie rosyjsko-ukraińskiej, a gdy wybuchła, nie mogliśmy jej odizolować. Dlatego zamiast pokoju Europejczycy dostają dziś wojnę, a zamiast porządku i bezpieczeństwa – migrację i zagrożenie terrorystyczne – ocenił. Premier Węgier wyraził nadzieję, że siły prawicowe i konserwatywne zdołają dokonać zmian w UE.

Premier Węgier wezwał Zachód do określenia swoich celów w konflikcie na Ukrainie.

– Ta wojna ma na celu zapewnienie Ukrainie prawa do członkostwa w NATO, co Rosja kategorycznie odrzuca, a Zachód w pełni popiera. Ale czy chcemy flagi NATO na Krymie? Tak naprawdę nikt niczego nie wyjaśnił – stwierdził Orban. Jego zdaniem zamiast określenia konkretnych celów, finansuje się „śmierć młodych Ukraińców", którzy giną w walkach z Rosjanami na froncie w Donbasie.

ORBAN JEDZIE DO KIJOWA. PIERWSZA WIZYTA OD WYBUCHU WOJNY. 02.07.2024

Na spotkaniu z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim strony omówiły sytuację związaną z wojną z Rosją oraz wzajemne stosunki Ukrainy i Węgier.

Premier Orban złożył Zełenskiemu propozycję dotyczącą wojny. Jego zdaniem Kijów powinien rozważyć kwestię zawieszenia broni na linii frontu, aby rozpocząć negocjacje z Federacją Rosyjską.

Z kolei Zełenski wyjaśnił Orbanowi, dlaczego konieczne jest utrzymanie wsparcia wojskowego dla Ukrainy na wystarczającym poziomie. Ponadto przypomniał, że obecnie trwają prace nad warunkami zawarcia umowy o członkostwie Ukrainy w Unii Europejskiej.

– Dzisiaj rozmawialiśmy z premierem Orbanem o najbardziej podstawowych kwestiach naszych sąsiedzkich stosunków: handlu, współpracy transgranicznej, kwestiach infrastruktury i energii. Rozmawialiśmy dziś o sferze humanitarnej. O wszystkim, co wpływa na życie naszych obywateli zarówno na Ukrainie, jak i na Węgrzech. Omawialiśmy również otwarcie ukraińskiej szkoły na Węgrzech – powiedział Wołodymyr Zełenski.

Viktor Orban stwierdził w Kijowie, że „Ukraina i Węgry próbują przełamać wcześniejsze nieporozumienia i skupić się na przyszłości". Orban mówił również, że Węgry chcą podpisać z Ukrainą szerokie dwustronne porozumienie o współpracy.

Szef węgierskiego rządu zadeklarował, że jego kraj gotów jest wspierać modernizację ukraińskiej gospodarki i zamierza pomagać Ukrainie podczas swojej prezydencji w Radzie UE. Zełenski z kolei powiedział po spotkaniu z szefem węgierskiego rządu, że „obecne dyskusje mogą służyć jako podstawa do przyszłego porozumienia Ukrainy z Węgrami". Orban mówił też o potrzebie „zawieszenia broni".

Jest reakcja Rosji na tę wizytę. Kreml nie spodziewa się żadnych przełomowych decyzji po wizycie premiera Węgier Viktora Orbana na Ukrainie. Jak przekazał rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, Rosja nie oczekuje niczego od wizyty premiera Węgier Viktora Orbana na Ukrainie. Według niego Budapeszt nie kontaktował się z Moskwą przed wizytą Orbána w Kijowie. Szef węgierskiego rządu udał się na spotkanie z Wołodymyrem Zełenskim przede wszystkim jako polityk UE.

– Jest jasne, że Węgry, które w tym okresie objęły prezydencję w UE, muszą spełniać swoje funkcje. Dlatego też, jak sądzę, w tym przypadku przeważać będą tutaj obowiązki wynikające z interesów Brukseli, a nie ze względu na interes narodowy – zauważył Pieskow.

ORBAN Z WIZYTĄ NA UKRAINIE. 02.07.2024

– Stany Zjednoczone wkrótce ogłoszą kolejny pakiet pomocy wojskowej dla Ukrainy, o wartości ponad 2,3 mld dolarów – zapowiedział sekretarz obrony USA Lloyd Austin podczas spotkania ze swoim ukraińskim odpowiednikiem w Pentagonie.

Ukraińscy urzędnicy od miesięcy wzywają swoich sojuszników do dostarczenia większej liczby systemów obrony powietrznej w celu obrony przed częstymi atakami rakietowymi i dronami ze strony sił rosyjskich. Austin powiedział, że najnowszy pakiet uzbrojenia dla Ukrainy będzie obejmował broń przeciwpancerną i pociski obrony powietrznej oraz pozwoli na przyspieszenie zakupu rakiet NASAMS i rakiet do systemów obrony powietrznej Patriot.

Pakiet będzie jednym z najkosztowniejszych dotychczas ogłoszonych. Austin zapowiedział, że dostawy sprzętu odbędą się według „przyspieszonego harmonogramu".

Poza sytuacją na froncie i pomocą dla Ukrainy Austin, Rustam Umerow i szef gabinetu prezydenta Ukrainy Andrij Jermak rozmawiali też o przyszłotygodniowym szczycie NATO w Waszyngtonie i „moście" do członkostwa Ukrainy w Sojuszu.

Jak powiedział rzecznik Pentagonu gen. Pat Ryder, „most" ma m.in. przygotować ukraińskie wojsko do udziału w NATO poprzez długoterminowe zwiększenie zdolności i interoperacyjności z sojusznikami.

WIĘCEJ AMUNICJI I RAKIET DO PATRIOTÓW.03.07.2024

– Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, wezwał Donalda Trumpa do ujawnienia swojego planu na zakończenie konfliktu z Rosją, zwracając uwagę na trudną sytuację na froncie i konieczność długiego oczekiwania na dostawy broni z Zachodu - wynika z wywiadu dla Bloomberg.

Zełenski odniósł się do niedawnej wypowiedzi Trumpa podczas debaty przedwyborczej z Joe Bidenem, w której stwierdził, że mógłby zakończyć wojnę przed formalnym objęciem urzędu prezydenta. Prezydent Ukrainy podkreślił, że jeśli Trump posiada rozwiązanie konfliktu, powinien je ujawnić jak najszybciej.

Zełenski wyraził również gotowość do spotkania z Trumpem w celu omówienia jego propozycji. W kontekście zbliżających się wyborów w USA, prezydent Ukrainy podkreślił, że kraj ten chce wiedzieć, czy może liczyć na mocne poparcie ze strony Stanów Zjednoczonych.

Odnosząc się do stwierdzenia Trumpa, że Ukraina nie wygrywa wojny i „kończą jej się żołnierze", Zełenski zaprzeczył, twierdząc, że sytuacja jest trudna, ale nie jest to impas. Prezydent Ukrainy podkreślił, że siły ukraińskie są obecnie w lepszej sytuacji pod względem liczby żołnierzy niż kilka miesięcy temu.

Zełenski zwrócił uwagę na opóźnienia w dostarczaniu amerykańskiej pomocy, mówiąc: „Największą tragedią tej wojny jest to, że od decyzji do rzeczywistego faktu upływa bardzo dużo, dużo, dużo czasu".

ZEŁENSKI Z APELEM DO TRUMPA. 04.07.2024

Rosja przygotowuje się na przybycie myśliwców F-16 na Ukrainę. Moskwa nasiliła ataki na ukraińskie lotniska, wykorzystując do tego pociski Iskander i drony.

– W ciągu trzech brutalnych i przerażających dni Rosja dokonała spustoszenia w maleńkich ukraińskich siłach powietrznych, wysyłając drony w celu obserwacji lotnisk na pierwszej linii frontu, a następnie wystrzeliwując pociski balistyczne w celu zniszczenia trudnych do zastąpienia samolotów bojowych – pisze na łamach brytyjskiego dziennika „The Telegraph" David Axe, korespondent wojenny.

Według niego armia rosyjska jasno pokazała, co czeka myśliwce F-16 i Mirage 2000 po dotarciu na Ukrainę. Jego zdaniem amerykańskie i francuskie samoloty zostaną zniszczone w bazach natychmiast po przybyciu na miejsce.

Axe podkreśla, że Ukrainie dotkliwie brakuje systemów obrony powietrznej, które mogłyby jednocześnie chronić obiekty w miastach, jednostki na linii frontu i lotniska.

Rosja zniszczyła kilka ukraińskich samolotów w 72 godziny. Według strony rosyjskiej w jednym z ataków na lotnisko w Myrhorodzie, oddalonym o 150 km od granicy, zniszczono pięć samolotów bojowych Su-27 (strona ukraińska mówi o dwóch). Kolejną stratą po stronie Ukrainy miał być śmigłowiec Mi-24, który został trafiony pociskiem Iskander w bazie w Połtawie. Zniszczeniu miał ulec również ukraiński MiG-29 stacjonujący na lotnisku w bazie w Dowhyncewe, dzielnicy Krzywego Rogu.

Ataki zostały przeprowadzone w dniach 2,3 i 4 lipca.

MYŚLIWCE F-16 ZOSTANĄ ZNISZCZONE ZARAZ PO PRZYBYCIU. 05.07.2024

„Czy jest ktoś, kto czuje się bezpieczniej po wymianie zdań Victora Orbána z Władimirem Putinem na temat „powojennej architektury bezpieczeństwa europejskiego?" – napisał Donald Tusk, odnosząc się do rozmowy Viktora Orbana i Władimira Putina.

Premier nawiązał do słów Viktora Orbana, który zrelacjonował wizytę w Moskwie. Premier Węgier powiedział, że zadał Putinowi trzy kluczowe pytania: co sądzi o istniejących inicjatywach pokojowych, co sądzi o zawieszeniu broni i rozmowach pokojowych, a także jaką ma opinię na temat „powojennej architektury bezpieczeństwa europejskiego".

Premier Węgier nie zdradził jednak, jak Władimir Putin na nie odpowiedział.

„CZY JEST KTOŚ, KTO CZUJE SIĘ BEZPIECZNIEJ?". 06.07.2024

Ponad połowa (51 proc.) węgierskiego społeczeństwa uważa, że Ukraina jest głównym zagrożeniem dla Węgier, większym niż Rosja – wynika z najnowszego badania „Świat węgierskimi oczami", opublikowanego przez węgierski think tank Policy Solutions.

Na kolejnych miejscach znalazły się Rosja (46 proc.), Chiny i USA (po 34 proc.). Jak zaznaczają autorzy raportu, oznacza to dużą zmianę w stosunku do roku poprzedniego, kiedy Węgrzy znacznie częściej postrzegali Rosję jako zagrożenie niż Ukrainę.

Opublikowane w ostatnich dniach badanie pokazało również podobne postrzeganie przez węgierskie społeczeństwo prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego i dyktatora Rosji Władimira Putina: pierwszy oceniony został negatywnie przez 61 proc. ankietowanych, a drugi – przez 63 proc.

Ponad jedna czwarta (27 proc.) Węgrów uważa, że w interesie ich kraju byłoby zacieśnienie związków z Rosją i zdystansowanie się od Unii Europejskiej. Jednocześnie 43 proc. społeczeństwa odrzuca bliższą współpracę z Rosją – zaznaczają autorzy raportu.

– Rok wcześniej Rosja zajmowała w tym zestawieniu ostatnie miejsce (...). W przypadku Ukrainy odnotowaliśmy gwałtowny spadek odsetka osób postrzegających ją jako ważnego partnera – zaznaczono w raporcie.

Raport powstał na podstawie badania przeprowadzonego przez ośrodek Zavecz Research w dniach 1-9 marca 2024 roku na reprezentatywnej grupie 1000 osób za pomocą wywiadów bezpośrednich.

WĘGRZY WSKAZALI KRAJ, KTÓRY IM NAJBARDZIEJ ZAGRAŻA.07.07.2024

Czy Polska będzie mogła zestrzeliwać rosyjskie rakiety – lecące w kierunku Polski – jeszcze nad terytorium Ukrainy?

– Zestrzeliwanie rosyjskich rakiet lecących w kierunku Polski jeszcze nad terytorium Ukrainy to potencjalny temat do dyskusji podczas szczytu NATO – powiedział w poniedziałek rzecznik Departamentu Stanu Matthew Miller. Odniósł się w ten sposób do pomysłu wyrażonego przez premiera Donalda Tuska podczas spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim.

– Nie mam dziś do ogłoszenia żadnych zmian, ani w polityce USA, ani w polityce NATO. Ale oczywiście zawsze, gdy członek NATO chce podnieść jakąś politykę, ma taką możliwość i może omówić ją z innymi głowami państw. W tym tygodniu mamy szczyt i jestem pewien, że to jest coś, o czym można rozmawiać – powiedział Miller podczas poniedziałkowego briefingu.

We wtorek 9 lipca rusza szczyt państw NATO. Czego możemy oczekiwać od spotkania szefów państw największego sojuszu militarnego świata? Lepiej nie mieć wielkich nadziei – zdaje się sugerować analityk...

Odpowiedział na pytanie o zgłoszony w poniedziałek przez polskiego premiera pomysł zestrzeliwania rosyjskich pocisków lecących w kierunku Polski jeszcze nad terytorium Ukrainy. Tusk podczas konferencji prasowej z Wołodymyrem Zełenskim stwierdził, że ta „idea, która narodziła się w Polsce" jest od dłuższego czasu przedmiotem rozmów. Zaznaczył jednak, że propozycja ta musi mieć poparcie NATO.

– Potrzebujemy tutaj współpracy z NATO. W interesie Polski i Ukrainy jest, żeby takie działanie miało pieczątkę

zatwierdzenia społeczności międzynarodowej, najlepiej NATO – powiedział premier. – Zdaję sobie sprawę, że te decyzje mogą być niewystarczające dla Ukrainy, ale będę rozmawiał z sojusznikami, jak takie działania zorganizować – dodał.

Sformułowanie, że ta sprawa musi zostać przedyskutowana z partnerami z NATO.

DEPARTAMENT STANU O PROPOZYCJI POLSKI NT. ZESTRZELIWANIA ROSYJSKICH RAKIET NAD UKRAINĄ. 09.07.2024

DO RZECZY

Szokujący pomysł zestrzeliwania rosyjskich rakiet nad Ukrainą z terytorium Polski nie spotkał się z entuzjazmem USA. John Kirby zwrócił uwagę, że nie byłoby to dobre dla Polaków, a Waszyngton nie chce eskalacji wojny.

W podpisanym w poniedziałek przez premiera Tuska i prezydenta Zełenskiego porozumieniu o współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa pomiędzy Polską a Ukrainą znalazł się zapis o konsultacjach ws. „... ewentualnego przechwytywania w przestrzeni powietrznej Ukrainy pocisków rakietowych i bezzałogowych statków powietrznych wystrzelonych w kierunku terytorium Polski...".

Zarówno premier Tusk, podczas konferencji z Zełenskim, jak i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz potwierdzili, że kwestia ewentualnego strącania pocisków nad Ukrainą jest przedmiotem dyskusji, w tym na forum Sojuszu. Politycy podkreślili, że żadne decyzje nie zostaną podjęte przez Polskę samodzielnie, a może to zrobić jedynie Sojusz jako całość.

Rzecznik Departamentu Stanu Matthew Miller potwierdził, że „zestrzeliwanie rosyjskich rakiet lecących w kierunku Polski jeszcze nad terytorium Ukrainy to potencjalny temat do dyskusji podczas szczytu NATO".

Do pomysłu zestrzeliwania rosyjskich rakiet nad Ukrainą z terytorium Polski odniósł się rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby. Został o to zapytany przez Polskie Radio.

– Chcemy szukać sposobów, aby Ukraina odniosła sukces, ale nie chcemy, żeby ta wojna eskalowała, bo to nie byłoby dobre dla Ukraińców, nie byłoby dobre dla Polaków, dla nikogo – powiedział Kirby.

KIRBY: NIE CHCEMY ESKALACJI WOJNY. 10.07.2024

pap

Nowy brytyjski premier Keir Starmer dał do zrozumienia, że Ukraina ma prawo do używania przekazanej przez Wielką Brytanię broni, w tym systemów rakietowych Storm Shadow, do atakowania celów na terytorium Rosji.

Zapytany we wtorek wieczorem o tę sprawę przez agencję Bloomberg, Starmer odparł, że „należy oczekiwać, że pociski będą używane zgodnie z międzynarodowym prawem humanitarnym" i zaznaczył, że systemy Storm Shadow „zostały przekazane w celach obronnych. Dodał jednak – Ale to do Ukrainy należy decyzja, jak rozmieścić je w tych celach obronnych.

W podobny sposób, nie mówiąc tego wprost, ale sugerując, że Wielka Brytania się na to zgadza, wypowiadał się David Cameron, minister spraw zagranicznych w poprzednim rządzie, kierowanym przez Rishiego Sunaka.

W taki sposób wypowiedź Starmera odebrała zresztą Rosja. Rzecznik Kremla Dmitrij Piesków, odnosząc się do słów Starmera, oświadczył w środę, że „jeśli to prawda, to jest to kolejny nieodpowiedzialny krok w kierunku zwiększenia napięcia i eskalacji sytuacji".

CZY UKRAINA MA PRAWO DO UŻYWANIA PRZEKAZANEJ PRZEZ WIELKĄ BRYTANIĘ BRONI.10.07.2024

KRESY.PL

Minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski powiedział, że do Legionu Ukraińskiego – nowej ochotniczej jednostki wojskowej zorganizowanej w Polsce, zarejestrowało się już kilka tysięcy osób.

– Zaczynamy przygotowywać pierwszą w Polsce ukraińską brygadę złożoną z ochotników. Mamy już aż milion Ukraińców obojga płci, a do udziału w tej brygadzie zgłosiło się już kilka tysięcy. I co ciekawe, wielu z nich naprawdę chce służyć rodakom i ratować ich, ale mówią: nie chcemy zostać wysłani do walki bez odpowiedniego przeszkolenia i wyposażenia – powiedział na Forum Publicznym NATO w Waszyngtonie, gdzie odbywa się szczyt NATO.

Jak informowaliśmy, Umowa o Gwarancjach Bezpieczeństwa podpisana między Ukrainą a Polską przewiduje utworzenie w Polsce legionu ochotniczego z możliwym udziałem cudzoziemców. Zdaniem Prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego każdy taki obywatel Ukrainy, który zdecyduje się wstąpić w szeregi Legionu Ochotniczego, będzie mógł podpisać kontrakt z Siłami Zbrojnymi Ukrainy.

Ze swojej strony minister obrony Rustem Umerow wezwał wszystkich Ukraińców w Europie do wstąpienia do Legionu Ukraińskiego – specjalnej jednostki ochotniczej, która będzie szkolić się na terytorium Polski. Zaznaczył, że ochotnicy otrzymają nowoczesne przeszkolenie od sojuszników z Polski, Litwy i innych krajów UE, a legion zostanie wyposażony w najlepszy sprzęt od ukraińskich partnerów międzynarodowych, co zwiększy jego skuteczność na polu walki.

TYSIĄCE OCHOTNIKÓW JUŻ SIĘ ZAREJESTROWAŁY DO LEGIONU UKRAIŃSKIEGO W POLSCE. 11.07.2024

Kardynał Konrad Krajewski na Ukrainie

Kardynał Konrad Krajewski powiedział, że z bólem oglądał groby młodych ukraińskich żołnierzy na cmentarzu w Tarnopolu. Papieski jałmużnik po raz ósmy jest na Ukrainie, dokąd zawiózł kolejny ambulans będący darem papieża Franciszka i zapas podstawowych leków ratujących życie. Poświęcił też katolicki ośrodek rehabilitacyjny dla ofiar wojny, który dzięki wsparciu Stolicy Apostolskiej powstał w diecezji kamieniecko-podolskiej.

VATICANNEWS.VA/PL

Kard. Krajewski zawiózł na Ukrainę kolejne dary od papieża Franciszka

– Doświadczyłem złości i bólu patrząc na tak wiele mogił młodych żołnierzy – powiedział Radiu Watykańskiemu kard. Krajewski.

Prefekt Dykasterii Do Spraw Posługi Miłosierdzia zaczął swą kilkudniową misję od Lwowa, skąd w środę 26 czerwca rano pojechał do Tarnopola. To właśnie dla głównego szpitala w tym mieście przeznaczona jest karetka pogotowia wyposażona w mobilne centrum reanimacji a także duża ilość niezbędnych i ratujących życie leków z apteki watykańskiej i kliniki Gemelli, którą wiózł jadący za nim samochód.

– Transport ludzi do szpitala na tych terenach, to bardzo wielki problem, dlatego papieska karetka będzie realnie ratować życie ludzi, którzy cierpią z powodu wojny. W obliczu wielu traum ogromną rolę odegra też centrum rehabilitacyjne – mówi bp Sobiło.

– Wyjechałem do Tarnopola w nocy, a ponieważ karetka to znak życia więc wszyscy mi ustępowali na drodze. Dojechałem do miasta, gdy proboszcz jeszcze spał. By go nie budzić pojechałem na cmentarz. Były na nim groby sprzed dwóch dni, sprzed tygodnia, wiele z tego miesiąca. Groby, na których stały zdjęcia młodych żołnierzy – uśmiechniętych ludzi, którzy byli za życiem – opowiadał kard. Krajewski.

Wyznał, że ten widok dogłębnie nim wstrząsnął. – Chodziłem wśród tych usypanych z ziemi mogił i zastanawiałem się, jak to jest możliwe, że w dzisiejszym świecie wciąż giną tak młodzi ludzie – mówił kard. Krajewski. Wyznaje, że choć w swym herbie biskupim ma wypisane słowo „miłosierdzie", to dziś miał problem ze zrozumieniem jego znaczenia. Jego ból pogłębił się, gdy na cmentarz przyszła o świcie młoda kobieta, cała ubrana na czarno.

– Była w ciąży, miała najwyżej dwadzieścia parę lat, stanęła nad grobem swego męża. Ta sytuacja mnie zupełnie rozbiła – wyznał kard. Krajewski. I dodał: – Napłynęły mi łzy do oczu. Myślałem, jak to jest możliwe, że minęły dwa lata wojny, a ci chłopcy ciągle giną.

Kard. Krajewski przypomina, że w dzisiejszym świecie praktycznie wszyscy produkują broń i na tej broni zarabiają. – Papież głośno o tym mówi i zdecydowanie opowiada się za pokojem. Patrzyłem na karetkę, którą podarował Ukrainie, żeby ratować życie. A ja byłem na cmentarzu, gdzie to życie zgasło przedwcześnie. Zrozumiałem, że jedynym ratunkiem może być Ewangelia. Gdy myślałem, co by na to wszystko powiedział Jezus, przyszło mi na myśl wezwanie z Litanii: „Serce Jezusa pełne miłosierdzia" – mówi kard. Krajewski.

Wyznaje, że zrozumiał, iż w sytuacjach kryzysowych ratuje nas Ewangelia i nie da się jej pokonać logice tego świata. – Ponad 30 lat jestem księdzem, ale dziś nie mogłem sobie poradzić z miłosierdziem – wyznał papieski jałmużnik. Pomocne okazały się słowa o tym, że miłosierdzie jest skandalem.

Papież przekazał leki Ukrainie

Leki o wartości 100 tysięcy euro przekazał Ukrainie w minioną sobotę papież Franciszek. Jak informuje serwis Vatican News, trafią przede wszystkim do rannych w wyniku działań wojennych.

– Miłosierdzie jest skandalem, dlatego że przewyższa sprawiedliwość. Ja się domagam sprawiedliwości, a Pan Bóg mówi, że jest miłosierdzie, które jest ponad sprawiedliwością. I Bóg nie męczy się naszymi grzechami, przebacza wszystkim, którzy pokornie do Niego przychodzą i mówią: moja wina, moja bardzo wielka wina – wyznał kard. Krajewski.

– Ludzie są w stanie dokonywać na świecie wspaniałych rzeczy, ale także rzeczy straszliwych, pozbawionych miłosierdzia, barbarzyńskich i właśnie to kolejny rok dzieje się na Ukrainie – podkreślił jałmużnik.

Otwarcie ośrodka rehabilitacji im. Jana Pawła II

Oprócz przekazania ambulansu i leków do tarnopolskiego szpitala kard. Krajewski pobłogosławił centrum rehabilitacyjne im. św. Jana Pawła II. Jałmużnik wskazał, że otwarte ono będzie dla wszystkich – niezależnie na wyznanie, narodowość i bez wykluczania kogokolwiek.

Opieka oferowana będzie nie tylko tym, którzy odnieśli rany na polu walki, ale także ich bliskim, żonom i dzieciom, aby wspierać ukraińskie rodziny w tym dramatycznym czasie. Centrum powstało w Szarówecce koło Chmielnickiego, w budynku przylegającym do seminarium duchownego, które przeniesiono z Gródka. W uroczystości uczestniczył m.in. nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Visvaldas Kulbokas. Obecny był także biskup Zaporoża, które leży w najbardziej ostrzeliwanym przez Rosjan regionie.

W imieniu Papieża Franciszka kard. Konrad Krajewski poświęcił we Lwowie dom dla matek z dziećmi oraz wielką jadłodajnię dla ubogich.

– Obecność jałmużnika to dla nas wielka pociecha i znak bliskości Ojca Świętego – mówi Radiu Watykańskiemu bp Jan Sobiło. Wskazuje na znaczenie otrzymanej od papieża pomocy.

Fundacja dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla Antoniego Wiącka z Pnikuta

Antoni w maju ubiegłego roku trafił pod Bachmutem pod ostrzał artyleryjski, został ranny w obie nogi; przez 8 godzin z ogromnym bólem i strachem pokonywał dystans 1 km, by dotrzeć do miejsca ewakuacji. Okazało się, że 8 godzin to za długo i obie nogi trzeba było amputować. Marzeniem Antoniego jest powrót do życia, do samodzielności, do pracy. Jego kikuty są bardzo krótkie, co uniemożliwi skorzystanie z tradycyjnych protez, jednak istnieje nadzieja w operacji osseintegracji – wszczepienia implantów w kość, do których będzie można przymocować protezy. Koszt jednej protezy w Polsce – 177 tys. zł.

Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tegoż Polaka, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BNP Paribas 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 – z dopiskiem „Antoni".

Andrzej Michalak
Fundacja dr Mosinga

Lwowskie szkoły rozpoczną naukę 19 sierpnia

Nowy rok szkolny we lwowskich szkołach rozpocznie się nie 1 września, lecz dwa tygodnie wcześniej – 19 sierpnia. Taką decyzję rekomendowała Wydziałowi Oświaty Komenda Przygotowań Zimowych we Lwowie. Wszystko po to, aby w przypadku wystąpienia ekstremalnej sytuacji w okresie zimowym szkoły mogły służyć jako punkty niezłomności dla wszystkich mieszkańców, a dzieci miały większą gwarancję jakości edukacji w ciągu całego roku szkolnego.

– Dziś nie ma dnia bez awarii prądu. Dlatego konieczne jest przewidywanie zarówno dobrych, jak i negatywnych scenariuszy. Trzeba przygotować się na różne możliwości, aby Lwów mógł funkcjonować w każdych warunkach. Dlatego na posiedzeniu władz miasta w sprawie przygotowań do zimy postanowiliśmy zalecić wszystkim szkołom znajdującym się na terenie lwowskiej hromady (gminy) rozpoczęcie roku akademickiego 19 sierpnia. Placówki oświaty pozaszkolnej rozpoczną działalność 1 września. Przybliżona data rozpoczęcia ferii zimowych to 21 grudnia – poinformował mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Jeżeli przed zimą sytuacja z dostawą prądu ulegnie pogorszeniu, ferie zimowe w miejskich szkołach zostaną wydłużone, a tereny szkolne będą wykorzystywane jako punkty grzewcze dla wszystkich mieszkańców.

Chcemy szybciej rozpocząć naukę w szkole, mając jeden cel – zapewnić, że dzieci będą uczyć się w swoich ławkach. Naszym zadaniem jest zagwarantowanie dzieciom wysokiej jakości edukacji offline. Musimy mieć opcję zapasową, aby w sytuacji awaryjnej móc wykorzystać szkoły jako punkty grzewcze. W tym czasie dzieci również będą mogły przebywać w szkole, w regularnych grupach, jednak w takich okolicznościach trudno będzie zapewnić proces edukacyjny. Dlatego musimy być gotowi na różne scenariusze – tłumaczy Andrij Zakaluk, dyrektor oświaty we Lwowie.

Zarówno szkołom prywatnym, jak i publicznym w mieście zalecone zostanie wcześniejsze rozpoczęcie nauki.

ŹRÓDŁO: LWOWSKA RADA MIEJSKA

Wyróżnienie „Semper Fidelis”

Wstęp

Każdego roku, podczas organizowanych w Poznaniu przez nasz Oddział „Dni Lwowa i Kresów”, wybranej osobie wręczana jest Statuetka Lwa, która odzwierciedla nadanie honorowego wyróżnienia „Semper Fidelis”. Statuetka, którą zaprojektował i wykonał artysta plastyk ze Lwowa Jarosław Lebiedź, nawiązuje formą do figur lwów, jakie stały przed wojną przed Ratuszem we Lwowie. Pomysłodawcą i pierwszym fundatorem statuetki był Stanisław Łukasiewicz. Wyróżnienie to od 18 lat przyznaje poznański Oddział TMLiKPW. Otrzymują ją osoby szczególnie zasłużone dla ratowania dziedzictwa narodowego Kresów, upamiętniania miejsc pamięci narodowej, czy niesienia pomocy Polakom i ich potomkom na Wschodzie.

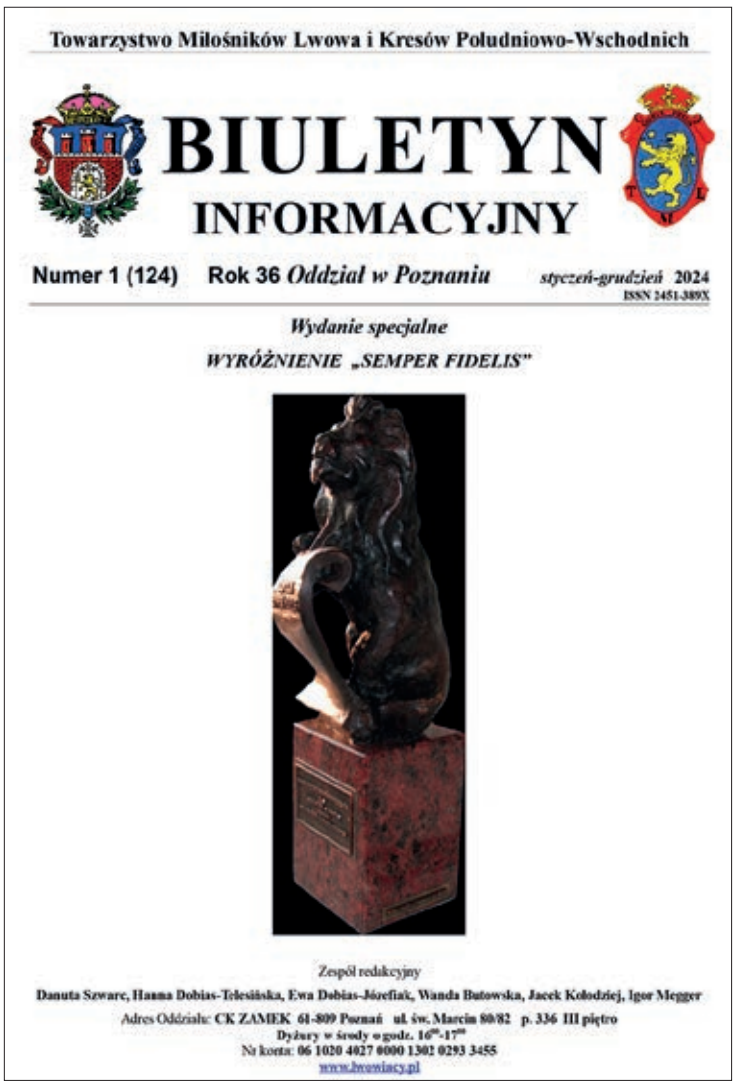
Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

BIULETYN INFORMACYJNY

Numer 1 (124) Rok 36 *Oddział w Poznaniu* *styczeń-grudzień* 2024
ISSN 2451-389X

Wydanie specjalne

WYRÓŻNIENIE „SEMPER FIDELIS”

Zespół redakcyjny
Danuta Szwarc, Hanna Dobias-Telesińska, Ewa Dobias-Józefiak, Wanda Butowska, Jacek Kołodziej, Igor Megger
Adres Oddziału: CK ZAMEK 61-809 Poznań ul. św. Marcin 80/82 p. 336 III piętro
Dyżury w środy w godz. 16⁰⁰-17⁰⁰
Na konto: 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455
www.lwowiacy.pl

Zgłoszenia swoich propozycji kandydatów do wyróżnienia, wraz z uzasadnieniem przyjmowane są listownie lub drogą elektroniczną na adres poznańskiego Oddziału TMLiKPW. Zgłoszenia mogą składać osoby prywatne jak i instytucje, Towarzystwa, oddziały TMLiKPW, itd.

REGULAMIN PRZYZNAWANIA WYRÓŻNIENIA SEMPER FIDELIS

Preambuła:

Wyróżnienie „SEMPER FIDELIS” zostało ustanowione przez Zarząd Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich dla obywateli Rzeczypospolitej Polskiej lub posiadającym Kartę Polaka lub Kartę Stałego Pobytu w Polsce szczególnie zasłużonych dla:

– Ratowania Dziedzictwa Narodowego Kresów,

– Upamiętniania Miejsc Pamięci Narodowej na terenach Kresów,

– Niesienia pomocy Polakom i ich potomkom, którzy pozostali na terenach dawnej Rzeczypospolitej,

– Przekazywania wiedzy o terenach i bohaterach, a także prawdziwej historii Kresów,

– Dokumentowania szczegółów historycznych.

Zasady nadawania Wyróżnienia

§ 1 Wyróżnienie nadawane jest żyjącym osobom fizycznym zamieszkałym w Rzeczypospolitej Polskiej wyróżniającym się wybitnymi osiągnięciami w przynajmniej jednej dziedzinie zawartej w preambule.

§ 2 Wyróżnienie może być przyznawane żyjącym osobom fizycznym zamieszkałym poza granicami Kraju, a posiadającymi Kartę Polaka lub Kartę Stałego Pobytu w Polsce, które wyróżniły się w przynajmniej jednej dziedzinie zawartej w preambule.

§ 3 W roku kalendarzowym wyróżnieniem może być uhonorowana tylko 1 osoba.

Tryb nadawania Wyróżnienia

§ 4 Wyróżnienie przyznaje Zarząd poznańskiego Oddziału TML i KPW na wniosek Komisji Wyróżnienia „SEMPER FIDELIS”.

§ 5 Wnioski o nadanie Wyróżnienia do Komisji składają członkowie Towarzystwa do Sekretariatu Oddziału, który przekazuje je Komisji przed jej posiedzeniem.

§ 6 Wniosek o nadanie Wyróżnienia powinien zawierać:

– dane personalne osoby nominowanej – krótki życiorys – krótkie uzasadnienie z wykazaniem minimum jednej dziedziny zawartej w preambule regulaminu.

Wręczanie Wyróżnienia

§ 7 Wyróżnienie wraz z dyplomem wręcza Prezes w towarzystwie przedstawiciela Zarządu Głównego. W przypadku nieobecności Prezesa wręczenia dokonuje zastępca lub członek Zarządu upoważniony przez Zarząd. Wręczenie Wyróżnienia musi mieć charakter uroczysty i winno się odbywać przy okazji DNI LWOWA i KRESÓW, walnego zebrania Towarzystwa lub innej uroczystości o dużym znaczeniu dla Towarzystwa.

Pozbawienie Wyróżnienia

§ 8 Zarząd ma prawo pozbawić Wyróżnienia osobę w przypadku popełnienia przez nią czynów niegodnych na rzecz Kresów.

5. Postanowienia końcowe

§ 9 Osoby, którym nadano wyróżnienie otrzymują statuetkę i dyplom;

1. W razie odmowy przyjęcia wyróżnienia nie wręcza się wyróżnionemu statuetki i pozostaje ona własnością Towarzystwa, w Biuletynie Informacyjnym nie publikuje się uchwały o wyróżnieniu, a w ewidencji osób wyróżnionych nie zamieszcza się danych osoby odmawiającej przyjęcia wyróżnienia. W takim przypadku uchwała Zarządu o przyznaniu wyróżnienia traci moc, a wybór osoby wyróżnionej przeprowadza się ponownie;

2. W razie śmierci osoby wyróżnionej przed wręczeniem wyróżnienia, statuetka pozostaje własnością Towarzystwa. W takim przypadku publikuje się w Biuletynie Informacyjnym uchwałę o wyróżnieniu z adnotacją o śmierci wyróżnionego oraz odpowiednią adnotację zamieszcza się w ewidencji osób wyróżnionych. Uchwała 11/09/2021.

(Uchwała o nadaniu wyróżnienia winna być opublikowana w Biuletynie Informacyjnym.)

§ 10 Osoby, którym nadano wyróżnienie otrzymują je bezpłatnie.

§ 11 Sekretariat Towarzystwa prowadzi imienną ewidencję wydanych Wyróżnień.

§ 12 Fakt wydania Wyróżnienia powinien być odnotowany w księdze pamiątkowej, w której ponadto powinno się znaleźć uzasadnienie wydania, serwis zdjęciowy z uroczystości wręczenia, wpisy wyróżnionych i gości honorowych.

Fakt przyznania Wyróżnienia powinien znaleźć odzwierciedlenie w publikatorach Towarzystwa, Internecie, gazetach, dziennikach, czasopismach z Kresami związanych, prasie polskojęzycznej wydawanej na Kresach itp.

§ 13 Wnioski o przyznanie Wyróżnienia winny być składane na ręce Sekretarza Zarządu przez cały rok.

§ 14 Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Poznaniu ponosi koszty wykonania statuetki wyróżnienia oraz dyplomu. Koszty te częściowo lub w całości mogą refundować sponsorzy.

§ 15 Powyższy regulamin wchodzi w życie po zatwierdzeniu go przez Zarząd poznańskiego Oddziału TMLiKPW.

Na podstawie Uchwały Zarządu z dnia 04.06.2007 r. niniejszy regulamin zatwierdza się:

Sekretarz Zarządu

Prezes Zarządu

Zmiany w Regulaminie Honorowego Wyróżnienia „SEMPER FIDELIS” TMLiKPW O w Poznaniu zostały wprowadzone uchwałą 11/09/2021 Zarządu.

Dotychczas statuetką „Semper Fidelis” wyróżnieni zostali:

2007 – **Andrzej Przewoźnik** – sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Dzięki jego staraniom odbudowano Cmentarz Obrońców Lwowa, a także otwarto cmentarze katyńskie.

2008 – **prof. Andrzej Stelmachowski** – weteran AK, minister edukacji. W latach 1990–2008 był prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, gdzie dał się poznać jako wybitny znawca problemów Polaków rozsianych po całym świecie. Doskonale rozumiał problemy Polaków na Kresach i na ich rzecz pracował.

2009 – **Szczepan Siekierka** – weteran walk z OUN-UPA, wieloletni prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, redaktor naczelny czasopisma „Na Rubieży”. Inicjował budowę 19 pomników i ponad 120 tablic poświęconych ofiarom ludobójstwa w różnych miejscowościach na terenie kraju.

2010 – **Tadeusz Tomkiewicz** – weteran AK, twórca „Ogniska Bukaczowczan”, redaktor „Biuletynu Bukaczowieckiego”, współautor książek „Cmentarz w Bukaczowcach” oraz „Moje Bukaczowce”.

2011 – **prof. Stanisław Nicieja** – historyk, twórca Uniwersytetu Opolskiego, autor wielu monumentalnych prac na temat Kresów, takich jak „Cmentarz Łyczakowski”, czy cyklu książek „Kresowa Atlantyda”.

2012 – **Emilia Chmielowa** – działaczka polonijna we Lwowie, współtwórca i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Bezpośrednio zaangażowana w powstanie nowych szkół polskich: w Mościskach, Strzelczyskach, Dowbyszu i Gródku Podolskim.

2013 – **Władysław i Ewa Siemaszko** – ojciec (weteran 27 DP AK) i córka, wielce zasłużeni w upamiętnianiu ofiar ludobójstwa na Wołyniu. Autorzy wielu książek, w tym pomnikowej „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945”.

2014 – **ks. prof. Józef Wołczański** – historyk zajmujący się martyrologią ludności polskiej i Kościoła katolickiego na Kresach Wschodnich II RP. Autor dwutomowego dzieła „Eksterminacja Narodu Polskiego i Kościoła Rzymskokatolickiego przez ukraińskich nacjonalistów w Małopolsce Wschodniej w latach 1939–1945”.

2015 – **Zbigniew Chrzanowski** – dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Jako dyrektor zawsze z poświęceniem stara się nieść słowo polskie, prezentując dorobek ojczystej kultury.

2016 – **Mirosława Tomecka** – Ukrainka o wielkim sercu dla Polaków. Prezes Towarzystwa Pomocy Polakom „Wielkie Serce” w Nowym Rozdole. Wraz ze zmarłym w 2015 roku mężem jest twórczynią polskiej szkoły w Nowym Rozdole, a jej uczniowie zdobywają wiele nagród na konkursach polonijnych.

2017 – **Janusz Wasylkowski** – publicysta, dyrektor Instytutu Lwowskiego, autor wielu pozycji na temat miasta Lwowa, jego ludzi, kultury, historii. Twórca „Rocznika Lwowskiego”.

2018 – **ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski** – wybitny kapłan, bezkompromisowy i wielce zasłużony dla spraw kresowych, niestrudzona postać w walce o pamięć ofiar Rzezi Wołyńskiej.

2019 – **Tomasz Kuba Kozłowski** – historyk, pracownik warszawskiego Domu Spotkań z Historią, w którym zajmuje się popularyzacją Kresów Wschodnich. Autor dziesiątków wykładów historycznych i wystaw poruszających wszystkie wątki wielokulturowości Kresów. Jego wykłady zawsze cieszą się wielką popularnością.

2020 – **Irena Kotowicz** – żołnierz podziemia niepodległościowego, więzień UB. Twórca i prezes warszawskiego Klubu „Podole” przy Stołecznym Oddziale TMLiKPW oraz twórca i redaktor naczelna czasopisma „Głosy Podolan”.

2021 – **Teresa Dutkiewicz** – działaczka polonijna we Lwowie, współtwórca i wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Redaktor polskiego czasopisma na Ukrainie „Nasze Drogi”.

2022 – **Stanisław Srokowski** – literat przypominający w środkach masowego przekazu ludobójstwo na naszym narodzie dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów na Kresach II RP. Autor kilkunastu książek i dziesiątków artykułów na ten temat. Współautor scenariusza wielokrotnie nagradzanego filmu „Wołyń”.

2023 – **Adam Chłopek** – pedagog z Drohobycza, twórca kilkunastu polskich szkółek niedzielnych, twórca centrum edukacji polskich nauczycieli w Drohobyczu.

2024 – **Grażyna Orłowska-Sondej** – wrocławska dziennikarka, twórczyni reporterskiego studia „Wschód”, inicjatorka akcji „Mogiłę pradziada ocal od zapomnienia”.

Minister ANDRZEJ PRZEWOŹNIK

Andrzej Przewoźnik urodził się 13 maja 1963 r. w Jurkowie, 45 kilometrów na wschód od Krakowa. Wieś jest położona 15 km od Limanowej. Jest ona, obok Gorlic i Przemyśla, jednym z najsłynniejszych miejsc pamiętających front galicyjski I wojny światowej. W grudniu 1914 r. 10 pułk husarów w ofiarnej walce zmusił do odwrotu 3 armię rosyjską, zamierzającą zająć Kraków. W bitwie tej istotną rolę odegrali husarzy pułku 10 i 11, walczący w piechocie. Poległego dowódcę 10 pułku husarów, pułkownika Othmara Muhra pochowano w kaplicy na cmentarzu wojennym, znajdującym się na wzgórzu Jabłoniec, koło Limanowej. Andrzej Przewoźnik już w dzieciństwie słyszał o Othmarze Muhru i bohaterstwie węgierskich husarów, co wpłynęło w przyszłości na jego zainteresowanie Węgrami.

Andrzej Przewoźnik w latach 1977–1981 uczęszczał do liceum w Krakowie. Na kształtowanie się jego osobowości w tym okresie miała wielki wpływ profesor Krystyna Lahfahl. Po maturze został przyjęty na Wydział Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Uzyskał stopień magistra w 1988 r. W latach osiemdziesiątych był działaczem studenckiej opozycji, w latach 1981–1989 zaangażował się w działalność

NSZZ „Solidarność". Okres studiów upływał pod wpływem wprowadzonego w grudniu 1981 r. stanu wojennego, sankcji, zmuszonej do podziemnego funkcjonowania Solidarności, kultury, wydawania książek i całego życia intelektualnego. Nic nie zmieniło zawieszenie stanu wojennego i Solidarność działała w podziemiu do 1988 r. W czasie rządów gen. Jaruzelskiego, żadna z wprowadzonych reform gospodarczych i politycznych nie była skuteczna.

W 1988 r. Andrzej Przewoźnik ukończył studia historyczne na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W 2002 r. został absolwentem studiów podyplomowych z dziedziny z obronności państwa na Wydziale Strategiczno-Obronnym Akademii Obrony Narodowej w Warszawie.

W 1990 r. uzyskał mandat radnego Rady Dzielnicy Zwierzyniec w Krakowie z ramienia Komitetu Obywatelskiego i rozpoczął pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie. Interesował się Kresami, doskonale rozumiał sprawy Kresów i na ich rzecz pracował. Cieszył się ogromnym szacunkiem i uznaniem w środowiskach katyńskich i wśród Kresowian. Od 1 września 1992 do 10 kwietnia 2010 roku pełnił funkcję sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pełniąc tę funkcję odniósł liczne sukcesy, upamiętniał tragiczne momenty polskiej historii, restaurował nekropolie, budował polskie pomniki, organizował uroczystości, głównie na terenach byłego ZSRR, m.in.: wieloletniej skutecznej batalii o odbudowę i ponowne uroczyste otwarcie Cmentarza Obrońców Lwowa (Cmentarza Orląt Lwowskich), jego największym sukcesem była budowa cmentarza polskich oficerów w Katyniu, zadanie niezwykle trudne, kwatera akowców na wileńskiej Rossie, zbiorowa mogiła Polaków zamordowanych w Hucie Pieniackiej, Bełżcu, Miednoje, Charkowie i wielu innych. Był wiceprzewodniczącym i sekretarzem Komisji ds. Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Katyńskiej przy Prezesie Rady Ministrów (1994–1998).

W swej karierze zawodowej Andrzej Przewoźnik pełnił wiele funkcji: był Członkiem Rady Muzealnej Państwowego Muzeum KL Auschwitz – Birkenau w Oświęcimiu – Brzezince, Muzeum Niepodległości w Warszawie, Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, wiceprzewodniczącym Rady Muzeum Wojska Polskiego, członkiem Rady Programowej Muzeum Powstania Warszawskiego. 30 kwietnia 2009 roku został powołany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na członka pierwszej kadencji (2009–2013) Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku oraz wybrany na jej sekretarza. Pełnił także funkcję Redaktora Naczelnego czasopisma historycznego „Niepodległość". Troszczył się również o odbudowę cmentarza w Adampolu, polskiej wiosce w Turcji założonej w 1842 r. Andrzej Przewoźnik udzielił istotnego wsparcia dla postawienia pomnika przyjaźni polsko-węgierskiej w Győr. Bez jego pomocy Jan III Sobieski nie miałby pomnika w Sturovie (węg. Párkány), ponieważ Ambasada Polski w Bratysławie, uważając sprawę za zbyt delikatną, nie wsparła tego przedsięwzięcia. Doceniając poczynania ministra Przewoźnika tamtejsi Węgrzy jako pierwsi poświęcili Andrzejowi Przewoźnikowi tablicę pamiątkową. On też odnowił polską kwaterę na cmentarzu w Rákoskeresztúr. Odsłonił tablice pamiątkowe w Egerze, w Budapeszcie i w wielu innych miejscach na Węgrzech, gdzie przebywali polscy uchodźcy podczas II wojny światowej. Był też bardzo oddany planom utworzenia w Óbuda Parku Męczenników Katynia.

W 2005 roku był jednym z najpoważniejszych kandydatów na następcę Leona Kierasa na stanowisku prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Za swe ogromne zasługi dla Kresów i ludności polskiej na Kresach Andrzej Przewoźnik w 2007 r. podczas X Dni Lwowa i Kresów w Poznaniu otrzymał statuetkę Lwa „Semper Fidelis".

Andrzej Przewoźnik zginął w katastrofie polskiego samolotu Tu-154M w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku w drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Pozostawił żonę Jolantę i dwie córki – Joannę i Julię. 27 kwietnia 2010 roku został pochowany w Kwaterze Smoleńskiej na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

(cdn.)

**BIULETYN INFORM ACYJNY
NUMER 1 (124) ROK 36 ODDZIAŁ
W POZNANIU,
STYCZEŃ – GRUDZIEŃ 2024**

We Lwowie powstał Ośrodek Promocji Kultury Polskiej

W ramach projektu współpracy Transgranicznej „Scena Galicyjska – nasza wspólna historia" w dawnych pomieszczeniach klasztoru karmelitanek bosych i Wyższego Seminarium Duchownego przy ul. Wynnyczenki (d. Czarneckiego), 30 we Lwowie powstał Ośrodek Promocji Kultury Polskiej.

**KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA**

26 czerwca odbyło się tam wydarzenie kapitalizacyjne dla beneficjentów projektów Programu Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020. Celem tego wydarzenia pn. „Pogranicze – nasz wspólny dom" było podsumowanie zrealizowanych projektów z celu tematycznego Dziedzictwo. Uczestnicy programu zaprezentowali licznie zgromadzonym gościom swoje osiągnięcia oraz podzielili się podczas dyskusji panelowych doświadczeniami. Zorganizowano również liczne warsztaty rękodzieła oraz interaktywne prezentacje projektów.

W wydarzeniu uczestniczyli: przewodniczący lwowskiej obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki, dyrektor Centrum Projektów Europejskich Leszek Buller, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Juliusz Szymczak-Gałkowski, ambasador RP w Kijowie Jarosław Guzy, konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

Partnerami projektu były: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie" im. Jana Olszewskiego, Fundacja Dom Ukraiński w Przemyślu, CARITAS-SPES archidiecezji lwowskiej, Związek Ukraińców w Polsce oraz Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Celem tego projektu była popularyzacja kultur mniejszości narodowych polskiej we Lwowie i ukraińskiej w Przemyślu. Ośrodek mieści się w części pomieszczeń dawnego Wyższego Seminarium Duchownego, które zostały zwrócone Kurii Metropolitalnej we Lwowie przez władze ukraińskie. Arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki w celu realizacji projektu przekazał te pomieszczenia społeczności polskiej z przeznaczeniem na Ośrodek Promocji Kultury Polskiej.

– Będzie to pomieszczenie dla każdego Polaka, dla każdej organizacji – powiedziała dziennikarzowi Kuriera Wiera Szerszniowa, dyrektor Liceum nr 10 im. Św. Marii Magdaleny we Lwowie. – Warto tylko się tutaj zgłosić i można korzystać z tego miejsca, które będzie zawsze dostępne. Czekamy na bardzo aktywne używanie tego ośrodka. Również nasza szkoła będzie tu od czasu do czasu obecna.

Nowy ośrodek będzie miejscem spotkań, współpracy i dyskusji Polaków z Ukraińcami.

– Można tu organizować wystawy, prezentacje i warsztaty – wyjaśnił Markijan Stefanyszyn, koordynator projektu „Scena Galicyjska – nasza wspólna historia" we Lwowie. – Będzie to centrum rekreacji. Przygotowano też salę taneczną ze specjalną powłoką. W sali pod przeszklonym sklepieniem będą mogły odbywać się koncerty.

Projekt został dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach programu Interreg NEXT Polska – Ukraina.

Leszek Buller, dyrektor Centrum Projektów Europejskich w Warszawie w wywiadzie dla Kuriera zaznaczył:

– Projekt jest o tyle dobry, że powstało miejsce dla takich spotkań. O ile wiem, we Lwowie takiego miejsca dotąd nie było. Podobnie teraz w Przemyślu w ramach tego projektu wyremontowano Dom Ukraiński i również Ukraińcy mogą w nim krzewić swoją kulturę, spotykać się i zapraszać Polaków. Pielęgnowanie i promocja dziedzictwa kulturowego jest jednym z finansowanych przez fundusze europejskie celów, który pozwala na poznawanie się wzajemne różnych narodów, na różnych pograniczach. My akurat na pograniczu polsko-ukraińskim mamy tę możliwość ułatwioną, gdyż nasza komunikacja nie jest trudna dzięki temu, że nasze języki są podobne. Rozumiemy się nawet bez tłumacza. Na innych pograniczach może być trudniej. Poznawanie dziedzictwa kulturowego sąsiadów i ukazywanie swojej kultury, tradycji, zwyczajów, obrzędów, kuchni, – to służy zbliżeniu i współpracy.

Swoimi refleksjami podzielił się z Kurierem Jarosław Guzy, ambasador RP w Kijowie:

– Powiem szczerze – jestem zachwycony. Po pierwsze tym, że udało się projekt zrealizować i to po wielu trudach, ale w ostatecznym rozrachunku bardzo szybko. Patrzyłem na terminy renowacji budynku. Budynek jest piękny. Jest otwarty, gościnny. Można tutaj działać, robić mnóstwo wspaniałych rzeczy. Wiadomo, że jeszcze trochę pracy wymaga, ale najważniejsze, że jest. Jest w nim miejsce dla aktywności polskiej, współpracy polsko-ukraińskiej i dokładnie tak powinny wyglądać miejsca, które przygotowują nas na wspólne mieszkanie w europejskim domu, jak to się mówi. Przecież wiemy, że granica stąd, ze Lwowa, jest blisko. Kontakty i związki są, zaś granica, miejmy nadzieję, już niedługo będzie taka, że będzie sprzyjała tej współpracy. Będą z tego ogromne korzyści, wydaje mi się, dla wszystkich aktywnych Polaków ze Lwowa i z innych obwodów przygranicznych, ale również Ukraińców, którzy współpracują tu z Polakami. No i po drugiej stronie, w Przemyślu mamy również podobną aktywność, bo jest to symetria, i bardzo dobrze, że jest. Będzie to też lekarstwo na stare rany, dawne problemy. Trzeba robić wszystko, żeby one zostały za nami i ażeby ta współpraca służyła obu stronom jak najlepiej. Ten właśnie ośrodek doskonale się do tego nadaje.

W wydarzeniu uczestniczył też Mirosław Skórka, prezes Związku Ukraińców w Polsce.

– Udało nam się wspólnie zrealizować kilka ważnych projektów współpracy polsko-ukraińskiej i jednym z najciekawszych jest właśnie projekt „Sceny Galicyjskiej" – powiedział. – Jest to projekt, który pozwolił nam w Przemyślu na odbudowanie, odnowienie Narodnego Domu, czyli Domu Ukraińskiego. A z drugiej strony stworzył też bazę tutaj, we Lwowie dla Centrum Kultury Polskiej. Oba te miejsca mają pracować na rzecz poznania, propagowania kultury polskiej w Ukrainie i ukraińskiej w Polsce. Najistotniejsze jest jeszcze to, żeby te centra, sfinansowane i w znacznej mierze zbudowane, zaczęły normalnie żyć, funkcjonować. Czyli, żebyśmy to przetworzyli na działający instrument. Wymiana, współpraca kulturalna jest bardzo ważna, bo oddziałuje bezpośrednio na ludzi, na ich postawy. Jest bardzo ważne, żebyśmy pracowali na rzecz normalnych relacji pomiędzy ludźmi i pomiędzy społeczeństwami. I ta struktura ma nam w tym pomóc.

Soliści zespołu „Joryj Kłoc" zaprezentowali piosenki polskie i ukraińskie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O współpracy gospodarczej z Ukrainą

Seminarium „Współpraca gospodarcza z Ukrainą" zorganizowane przez Sekcję Wychowanków Politechniki Kijowskiej odbyło się w hotelu GREGORY w Kobyłce koło Warszawy 31 maja – 2 czerwca 2024 r. Na wstępie części oficjalnej przewodniczący sekcji odczytał list rektora Politechniki Kijowskiej skierowany do wychowanków uczelni. Prezes Towarzystwa Kultury i Historii Techniki Bronisław Hynowski przedstawił list z pozdrowieniami od prezes FSNT NOT Ewy Mańkiewicz-Cudny. Uczestnicy wysłuchali referatów o trudnej sytuacji gospodarczej Ukrainy i o polskiej pomocy świadczonej temu krajowi. Referaty wygłosili Wiesław Kazana i Janusz Fuksa. Były one ilustrowane na ekranie zdjęciami z Kijowa. Prezes TKiHT zapoznał zgromadzonych z sylwetką generała i inżyniera Józefa Bema, w związku z ogłoszonym przez NOT rokiem tego wybitnego dowódcy wojskowego.

Absolwenci z różnych stron Polski, a nawet ze Szwecji i z Francji, zwiedzili miasto i wieczorem wspominali swoje studenckie lata w Kijowie. Po obradach uczestnicy zapoznali się z ekspozycją muzeum POLIN. Spotkali się przy uroczystej kolacji, podczas której wyświetlono na ekranie setki zdjęć ze spotkań absolwenckich i z uroczystości inauguracyjnych w Politechnice Kijowskiej. W niedzielę uczestnicy udali się do Ossowa, by zwiedzić miejsce bitwy o Warszawę w wojnie 1920 roku.

Organizatorami seminarium byli Wiesław i Iwona Kazanowie, z pomocą Henryka Bukalskiego i Joanny Laskowskiej.

JANUSZ FUKSA
DZIENNIK KIJOWSKI

Nowe nadzieje dla odbudowy Ukrainy

W dniach 20–21 czerwca 2024 roku w Kijowie odbyło się III Forum Odbudowy Ukrainy – PAIH „Integracja – Gospodarka – Partnerstwo". Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli rządów Ukrainy i Polski, ekspertów oraz biznesmenów z obu krajów. Uczestnicy dyskusji starali się wspólnie odpowiedzieć na pytanie, co należy zrobić, aby powojenna odbudowa Ukrainy przebiegała efektywnie.

Forum zostało zorganizowane przez Polską Agencję Inwestycji i Handlu (PAIH), Ministerstwo Rozwoju i Technologii Rzeczypospolitej Polskiej, Polsko-Ukraińską Izbę Gospodarczą oraz Krajową Izbę Gospodarczą Polski. Partnerami strategicznymi było Ministerstwo Reintegracji Tymczasowo Okupowanych Terytoriów Ukrainy oraz Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej.

– Polska jak nikt inny rozumie czym jest bezpieczeństwo. Jak konieczne jest teraz inwestowanie w nasze wspólne bezpieczeństwo – energetyczne, ekonomiczne i oczywiście militarne. Liczymy na polską pomoc i polskie doświadczenie. Nie ma takich pytań ani problemów, których nie moglibyśmy rozwiązać. Nie ma przeszkód, których nie moglibyśmy pokonać. Dopóki Ukraina i Polska są razem, Putin jest bezsilny, nigdy nas nie pokona – zaznaczyła wicepremier Wereszczuk.

Minister Krzysztof Paszyk zaznaczył, że oprócz wsparcia wojennego, niezmiernie ważnym jest ekonomiczny wymiar współpracy. Podkreślił, że polscy przedsiębiorcy są bardzo zainteresowani działalnością na ukraińskim rynku.

– Bliskość geograficzna oraz znajomość ukraińskich przepisów i realiów to czynniki sprzyjające dalszemu rozwojowi działalności. We współpracy polsko-ukraińskiej pojawiają się problemy, ale wierzymy, że będą one przezwyciężane. Wierzymy, że sprzyja temu intensywny dialog, jaki prowadzimy ze stroną ukraińską na poziomie rządowym – powiedział minister.

Przewodniczący Rady ds. Współpracy z Ukrainą poseł Paweł Kowal podkreślił, że lepiej nie mówić o „odbudowie", ponieważ to słowo bardziej kojarzy się z odtwarzaniem tego, co było wcześniej. Według Kowala, w powojennym odnowieniu Ukrainy należy uruchomić wyobraźnię i spróbować przewidzieć, jak będzie wyglądało ukraińskie społeczeństwo po wojnie, jakie będą jego potrzeby i nadzieje. Potrzebna jest więc modernizacja kraju i jego gospodarki.

Zdaniem posła P. Kowala szybko trzeba rozwiązać kwestię bezpieczeństwa.

– Najważniejsze jest zapewnienie bezpieczeństwa ukraińskich miast przed atakami. Bez tego nie może być inwestycji. Inwestycji nie będzie, jeśli ukraińskie miasta będą pod zagrożeniem rosyjskich rakiet, a ukraińscy żołnierze nie będą mieli wystarczającego wsparcia na froncie – zaznaczył Kowal.

Motywem przewodnim Forum były inwestycje w Ukrainie. Według p.o. prezesa Ukraine Invest Ołeksandra Melnyczenki, mimo wojny, Ukraina nie straciła swojego potencjału inwestycyjnego. Jest to szczególnie widoczne we współpracy z polskimi partnerami.

Ożywiona była dyskusja poświęcona odbudowie infrastruktury Ukrainy, dotycząca sektorowego potencjału współpracy. Według wiceministra energetyki Ukrainy Romana Andaraka, trzeba przede wszystkim odbudować uszkodzone przez ostrzał urządzenia, w tym generatory, transformatory i linie wysokiego napięcia. Z kolei prezes Konfederacji Budowniczych Ukrainy Lew Parchaladze opowiedział o trudnościach sektora budowlanego. Według niego, w Ukrainie zniszczono tysiące domów, całe miasta. Dlatego kraj potrzebuje gruntownej odbudowy, a do budowy nowoczesnych budynków potrzebne są technologie.

Podczas forum dużo mówiono o realizacji wspólnych projektów ukraińsko-polskich w celu przyciągnięcia inwestycji na rzecz odbudowy Ukrainy. Od słów przeszli do czynów: podczas Forum podpisano dwa memoranda o współpracy między Polską Agencją Inwestycji i Handlu (PAIH), Ukraińską Izbą Handlowo-Przemysłową oraz Ukraińskim Związkiem Przemysłowców i Przedsiębiorców. W ramach forum podpisano również memorandum o współpracy między UkraineInvest a KredoBank oraz zapowiedziano podpisanie nowego dokumentu o współpracy między UkraineInvest a PAIH, który zawiera nowe narzędzia rozwoju współpracy polsko-ukraińskiej w okresie wojennym.

WIKTORIA CZYRWA
DZIENNIK KIJOWSKI

Rada społecznych stowarzyszeń etnicznych wspólnot Ukrainy

31 maja 2024 w Kijowie odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Społecznych Stowarzyszeń Etnicznych Wspólnot Ukrainy. Rada została powołana jako organ opiniodawczo-doradczy przy Państwowej Służbie Ukrainy ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia, która dziś stała się głosem 18 mniejszości narodowych Ukrainy.

Cele powołania Rady:

– Zjednoczenie głosów przedstawicieli mniejszości narodowych Ukrainy;

– Utworzenie otwartej platformy dla konsultacji na temat praw i wolności gwarantowanych ustawodawstwem.

Rada umożliwia przedstawicielom mniejszości narodowych Ukrainy wypowiadanie się i wpływanie na podjęcie ważnych decyzji. Daje szansę wszystkim mniejszościom na zjednoczenie się, współpracę i wspólne budowanie lepszej przyszłości. Zgodnie z postanowieniem Państwowej Służby Ukrainy ds. Polityki Etnicznej i Wolności Sumienia, do składu Rady zaproszono 18 przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych Ukrainy.

Pierwsze posiedzenie Rady otworzył prezes Państwowej Służby ds. Polityki Etnicznej i Swobody Sumienia Wiktor Jeleński. Wysłuchano także przemówień Aleksandra Ilkowa – dyrektora Rządowego Biura Koordynacji Europejskiej i Euroatlantyckiej Integracji, Mychajła Spasowa – przedstawiciela Pełnomocnika ds. Równości Praw i Wolności, praw mniejszości narodowych, politycznych i religijnych poglądów.

Zadania powołanej Rady przedstawił Igor Łosowski – zastępca prezesa Państwowej Służby Polityki Etnicznej i Swobody Sumienia.

Po przedstawieniu członków Rady nastąpiły wybory na przewodniczącego Rady, zastępcę Rady oraz sekretarza generalnego.

Na zakończenie posiedzenia Rady ogłoszono wyniki wyborów:

– Przewodniczący Rady: Aleksandr Chara – Federacja Greków Ukrainy,

– Zastępca Przewodniczącego Rady: Wasyl Keliogło – Związek Gagauzów Ukrainy,

– Sekretarz Generalny: Łesia Jermak – Związek Polaków Ukrainy.

Wszystkich członków Rady łączy wspólny cel: budowa sprawiedliwego i inkluzyjnego społeczeństwa, w którym każda osoba, niezależnie od pochodzenia etnicznego, czuje się równa i szanowana.

DZIENNIK KIJOWSKI

„Musimy kosić kilka razy w sezonie". Trwa letnie porządkowanie cmentarzy

Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu opiekuje się polskimi cmentarzami w Lubomlu, Rymaczach, Ostrówkach i kwaterą wojskową na cmentarzu prawosławnym w Mielnikach.

W kwietniu pisaliśmy o rozpoczęciu tegorocznych prac na tych nekropoliach. Członkowie polskiego stowarzyszenia w Lubomlu udali się wówczas do Ostrówek, gdzie po zimie było wiele do zrobienia. Następnie posprzątali inne cmentarze, którymi zwykle się opiekują: w Rymaczach, Lubomlu i Mielnikach.

– W Rymaczach musimy kosić kilka razy w sezonie, ponieważ po deszczach ten teren bardzo szybko zarasta. Podobnie jest w Lubomlu. W innych miejscach jest trochę łatwiej – mówi Włodzimierz Pedycz, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Michała Ogińskiego w Lubomlu.

W maju i czerwcu Włodzimierz odwiedził cmentarz wojskowy i cywilny w Rymaczach, a następnie zajął się innymi nekropoliami, gdyż w czerwcu do Rymacz przyjechała grupa z Chełmskiego Środowiska Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej pod kierownictwem Reginy Awtoniuk, do której dołączyli pracownicy Centrum Integracji „Zamłynie". „Zrobiliśmy tam idealny porządek – wszystkie zarośla wykoszone, a krzyże pomalowane" – powiedział ks. Jan Buras, dyrektor Centrum Integracyjnego „Zamłynie".

Z kolei Włodzimierz Pedycz w czerwcu porządkował cmentarze w Lubomlu i Mielnikach, a w pierwszą sobotę lipca – w Ostrówkach.

Ostatnio pracuje tu sam – w soboty, w wolnym czasie. – Ktoś wyjechał, ktoś jest na froncie, a są też tacy, którzy nie mogą dołączyć, ponieważ są w pracy lub na emeryturze i zdrowie im na to nie pozwala – wyjaśnia. Przypomina, że w maju w Rymaczach pomagała mu Ołena Semenczuk, a w kwietniu w Ostrówkach pracowali także Tetiana Jagodynec, Lidia Fedoniuk oraz Ołeksandra Wasejko.

W sobotę, 6 lipca, Włodzimierz ponownie przybył do Ostrówek, aby m.in. wykosić trawę w pobliżu krzyża i figury Matki Bożej postawionych w miejscu, gdzie dawniej był kościół.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

„Dedykuję ją wszystkim nauczycielom ORPEG".

Odznaka dla współpracowników „Monitora Wołyńskiego"

Zanim nasze teksty trafią na łamy gazety czy stronę internetową, są czytane przez korektorów. Z redakcją od lat współpracują osoby, które dbają o poprawność zarówno języka ukraińskiego, jak i polskiego. Dziś mowa o polonistach, którzy akurat otrzymali odznaki „Zasłużony dla Kultury Polskiej" za zaangażowanie w tworzenie prasy polskiej na Wschodzie.

4 lipca, podczas odbywającej się w Warszawie dorocznej konferencji podsumowującej pracę nauczycieli kierowanych przez ORPEG do różnych krajów, Piotr Kowalik, Gabriela Woźniak-Kowalik oraz Wiesław Pisarski, nauczyciele skierowani przez ORPEG do Łucka i Kowla na Wołyniu, na wniosek organizacji społecznej „Monitor Wołyński" zostali uhonorowani odznakami Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP „Zasłużony dla Kultury Polskiej". Odznaczenia wręczyli im dr Adam Kalbarczyk, dyrektor Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą oraz Magdalena Kostecka, wicedyrektor ORPEG ds. wspierania oświaty polskiej za granicą.

Uhonorowani nauczyciele od lat angażują się w działalność redakcji dwutygodnika „Monitor Wołyński" dbając o poprawność języka polskiego na jego łamach. Często poświęcają się w godzinach porannych, wieczornych, a nawet nocnych, przed czy po zajęciach z dziećmi.

Łącząc pracę nauczycielską – a na tym polu mają dużo sukcesów, gdyż wychowali wielu zwycięzców różnych konkursów oraz olimpiad – z korektorską, wykonują także pracę dziennikarską, wzbogacając „Monitor Wołyński" w relacje z życia polskich organizacji w Łucku i Kowlu oraz działających przy nich szkół sobotnio-niedzielnych.

Nasza redakcja współpracuje z nauczycielami kierowanymi przez ORPEG na Ukrainę prawie od założenia gazety. Wcześniej przez lata nasze teksty poprawiała skierowana do Łucka Jadwiga Demczuk. Dziś też często pomaga, jeśli koledzy są zajęci. W 2017 r. również otrzymała przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej".

Działalność szkoły w Krzemieńcu na łamach „Monitora Wołyńskiego" relacjonuje Bożena Pająk, wcześniej angażowały się również Teresa Szefler, Dorota Prążyńska oraz Urszula Oberda, która niejednokrotnie przyłączała się do prac korektorskich nad naszymi publikacjami.

Relacje ze Zdołbunowa przesyła do nas obecnie Małgorzata Krasowska. Wcześniej o życiu zdołbunowskich Polaków pisała Maria Musiał oraz Barbara Włodarczyk. Barbara pracowała jednocześnie w Równem, więc jej relacje stąd również znajdą Państwo w naszej gazecie. Z Równego pisały do nas także Barbara Dziurkowska oraz Justyna Jancz, a obecnie – Elżbieta Piotrowska.

To właśnie od Równego zaczęła się nasza współpraca z orpegowcami. Jako pierwsza na przełomie lat 2009–2010 zgłosiła się do nas Justyna Jancz – nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG do Równego. Pisała do gazety oraz pomagała poprawiać błędy. – Jestem na stanowisku ogniowym – mówiła, gdy kończyła pracę z dziećmi i zabierała się za monitorowskie teksty.

Zanim rozpoczęliśmy współpracę z nauczycielami polonistami z ORPEG, wspierał nas Konsulat Generalny RP w Łucku. Wracając do zaangażowania nauczycieli kierowanych przez ORPEG, podkreśla, że są dla redakcji aniołami polonistycznymi: – To zaszczyt dla nas, że działamy w jednym zespole i łączy nas wspólna sprawa. Dziękujemy im za ich fachowość.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Podhajcach przy wsparciu z Polski zostanie zainstalowane oświetlenie uliczne

W dniu 19 czerwca 2024 r. odbyło się spotkanie mera Podhajców Ihora Mereny wraz z kierownictwem rady miejskiej z pełniącym obowiązki konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Krzysztofem Wasilewskim oraz wicekonsulem Mateuszem Marszałkiem. Wizyta obejmowała podpisanie umowy na realizację projektu w Podhajcach, który jest finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej w ramach polskiej współpracy na rzecz rozwoju.

Projekt zakłada montaż oświetlenia ulicznego w centrum miasta i plac zabaw dla dzieci. Ma być zrealizowany do końca tego roku. Polscy dyplomaci zwiedzili także historyczne centrum miasta. Ponadto strony rozmawiały o restauracji kościoła Świętej Trójcy w Podhajcach. Podczas spotkania omówiono szczegóły projektu, strony zaś wyraziły nadzieję na pomyślną realizację planów na przyszłość.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Ukraiński system zarządzania polem walki DELTA i polski TOPAZ uzyskały kompatybilność

Ukraińskie doświadczenie na polu walki pozwoliło m.in. polepszyć skuteczność działania polskich systemów artyleryjskich KRAB. Miejscowym fachowcom udało się zwiększyć skuteczność polskich haubic w walce z Rosjanami dzięki zintegrowaniu własnego systemu bojowego DELTA z polskim systemem kierowania ogniem artyleryjskim TOPAZ.

Ministerstwo Obrony Ukrainy ujawniło szczegóły działania systemu bojowego

DELTA. Po raz pierwszy sprawdziło się ono jako centrum gromadzenia danych od wszystkich uczestników, ich aktualizacji i uzupełniania o brakujące informacje. Informacje zostały następnie przesłane do polskiego systemu TOPAZ. Umożliwiło to integrację danych pomiędzy dwoma etapami testu, Green Enclave oraz Pink Enclave, tworząc kompleksową wizję sytuacji na polu walki. System wykazał także możliwość bezpiecznego przesyłania danych przy ograniczonym dostępie.

„W efekcie ukraiński system DELTA skutecznie sprostał zadaniu i potwierdził kompatybilność z polskim TOPAZem i wieloma innymi systemami NATO. Łącznie w tym roku zespół systemu DELTA pomyślnie przetestował 5 różnych standardów interoperacyjności i pomyślnie przeszedł wszystkie testy" – poinformowała deputowana do Rady Najwyższej Katerына Czernogorenko.

Zintegrowany System Zarządzania Walką TOPAZ to modułowy zestaw aplikacji klasy C4I/BMS polskiej produkcji zaprojektowanych by zapewnić dowódcom na każdym szczeblu dowodzenia pełną kontrolę nad sytuacją na polu walki. Jedną z podstawowych cech systemu TOPAZ jest jego modułowość i skalowalność. TOPAZ może być prosto skonfigurowany do zarządzania polem walki na różnych szczeblach taktycznych.

DELTA to ukraiński wojskowy system do planowania działań bojowych i rozeznania sytuacyjnego. Używany jest przez ukraińskie wojsko. Powstał zgodnie ze standardami NATO, co umożliwia prowadzenie w systemie kompatybilności. DELTA skupia informacje o lokalizacji sił i środków przeciwnika oraz pozwala na monitorowanie w czasie rzeczywistym i szybką rejestrację wykrytych obiektów pod kątem ich późniejszego zniszczenia. System ten zbiera dane w trybie mapy cyfrowej z różnych źródeł: od dostawców zdjęć satelitarnych, z radarów, czujników, trackerów GPS, przechwytów radiowych. Jego użytkownicy mogą obserwować w czasie rzeczywistym, co dzieje się na lądzie, morzu, w powietrzu, w przestrzeni kosmicznej i w cyberprzestrzeni. System może pracować na dowolnym urządzeniu: laptopie, tablecie czy telefonie komórkowym.

SŁOWO POLSKIE

Do Brzeżan powróciły relikwie św. Franciszka Ksawerego

Święty Franciszek Ksawery jest uważany za największego, po św. Pawle Apostole, misjonarza Kościoła katolickiego. Relikwie tego świętego po ponad 70 latach powróciły do kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Brzeżanach na Tarnopoloszczyźnie.

Wcześniej relikwie Franciszka Ksawerego trafiły do Brzeżan za pośrednictwem rodu Sieniawskich. Umieszczono je w głównym ołtarzu kościoła.

– Kiedy przybyli tu komuniści, wówczas cała parafia z proboszczem na czele wyjechała do Polski, bo nadarzyła się taka szansa. Prawdopodobnie wtedy zabierano najcenniejsze rzeczy. I w ten sposób ślad po relikwii zanika – podaje miejscowy ksiądz proboszcz Witalij Bukowski. Poszukiwaniem relikwii zajmował się nieżyjący już ksiądz z USA, Stanisław Żak pochodzący z Brzeżan.

Mszę św. z okazji powrotu relikwii poprowadził biskup Edward Kawa OFMConv, który uroczyście wniósł relikwie do kościoła.

Miejscowa parafianka Krystyna Lewińska twierdzi, że relikwie Franciszka Ksawerego rzeczywiście znajdowały się w kościele już wcześniej, co zostało zapisane po łacinie na tablicy znajdującej się przy wejściu do kościoła. Podzieliła się tym, co wiedziała o tym świętym.

SŁOWO POLSKIE

„Duch Polesia" – wspomnienie o Anatolu Franciszku Suliku(1952–2014)

W kwietniu bieżącego roku minęło 10 lat od śmierci jednego z najbardziej zasłużonych opiekunów miejsc pamięci narodowej na Wołyniu.

ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI

Anatol Franciszek Sulik urodził się 6 czerwca 1952 roku w rodzinie polsko-ukraińskiej we wsi Hołowno koło Lubomla. Po ukończeniu szkoły zawodowej oraz technikum w Lubomlu został powołany do wojska. Po zakończeniu służby zasadniczej rozpoczął pracę zawodową na poczcie. Na stałe zamieszkał w Kowlu. Naukę języka polskiego rozpoczął już jako dorosły człowiek. Jak sam wielokrotnie wspominał, inspiracją do nauki były inskrypcje na polskich nagrobkach. Uczył się samodzielnie, słuchając polskiego radia oraz czytając polską prasę. Przez ponad dwadzieścia lat prenumerował dostępne w ZSRR polskie czasopisma: „Kurier Polski" oraz „Poznaj swój kraj". Podobnie jak większość mieszkańców sowieckiej prowincji był pozbawiony możliwości dalszej edukacji. Nie poddawał się jednak i praktycznie przez całe swoje dorosłe życie zajmował się samokształceniem. Wiele wysiłku wkładał w zdobywanie polskich książek, w tym także ocalałych z wojennej pożogi starych wydań. Z czasem zgromadził pokaźną bibliotekę. Wielokrotnie podkreślał, iż zamiłowanie do historii oraz do kultury polskiej zawdzięczał babci, która opowiadała mu o tragicznych dziejach Wołynia.

Do Polski przyjechał po raz pierwszy dopiero w czerwcu 1989 roku, kiedy to po wielu latach starań udało mu się otrzymać paszport. W latach 1989–1991 aktywnie włączył się w proces reaktywowania parafii katolickich w Kowlu, Lubomlu i Kamieniu Koszyrskim. W 1991 r. został wybrany do zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej w Łucku. Na prośbę ówczesnej prezes Ireny Kosteckiej podjął się zadania zorganizowania opieki nad polskimi grobami na Wołyniu.

ANATOL SULIK PODCZAS PRAC RENOWACYJNYCH NA KWATERZE POLICYJNEJ NA CMENTARZU W KOWLU, 2008 R.

Jednocześnie nawiązał kontakty ze środowiskiem Żołnierzy 27 WDP AK oraz Radą Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, na zlecenie której rozpoczął inwentaryzację mogił wojennych. Od 1994 roku regularnie publikował swoje artykuły w „Dzienniku Kijowskim", „Gazecie Lwowskiej", i czasopiśmie „KRYNICA". Zaczął również pisać opowiadania o Wołyniu. Regularnie brał udział w konferencjach krajoznawczo-historycznych. Został członkiem Ogólnoukraińskiego Towarzystwa Krajoznawców.

W 1998 roku ukończył zorganizowany przez Ministerstwo Kultury kurs podstawowej wiedzy o ochronie zabytków, w którym uczestniczyli Polacy z Litwy, Ukrainy i Białorusi. Fachową wiedzę zdobytą w czasie kursu wykorzystywał w swoich dalszych pracach na Wołyniu. Po przejściu na emeryturę całkowicie poświęcił się ratowaniu polskich miejsc pamięci na Wołyniu.

W ciągu prawie 25 lat działalności Anatol Sulik wypracował swoje własne metody inwentaryzacji i spisywania relacji świadków. Ubrany w charakterystyczną dżinsową kurtkę docierał do najdalej położonych zakątków Wołynia. Zazwyczaj podróżował swoim specjalnie wzmocnionym rowerem „Ukraina", którym pokonywał leśne bezdroża. Do oddalonych rejonów dojeżdżał koleją, a następnie przesiadał się na rower. Jak sam kiedyś podliczył, pokonał w ten sposób prawie milion kilometrów. Dzięki łatwości nawiązywania kontaktów pozyskiwał od świadków wiele cennych informacji dot. min. przebiegu zbrodni z 1943 r. oraz położenia mogił ofiar. Podczas swoich podróży po Wołyniu odnalazł pięciu żyjących żołnierzy Września, którym pomógł uzyskać polskie uprawnienia kombatanckie. Wytrwale i systematycznie spisywał ocalałe nagrobki, tworząc unikalną bazę danych o ocalałych śladach polskości. Łącznie zinwentaryzował 84 duże cmentarze oraz dotarł do kilkuset nieistniejących już wsi i chutorów. Badania terenowe uzupełniał kwerendami archiwalnymi. Wyniki swoich prac przekazywał Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Stworzone przez niego opracowania do dziś dnia stanowią główne źródło wiedzy dla wielu instytucji państwowych i społecznych. W 2006 r. opublikował monografię *Cmentarz Katolicki w Kowlu, a w 2008 – ceniony Przewodnik historyczny po wołyńskim pobojowisku Legionów Józefa Piłsudskiego pod Kościuchnówką.* (II wydanie w 2016 r.).

Oprócz prac inwentaryzacyjnych brał również udział w bezpośredniej odbudowie polskich cmentarzy. Samodzielnie wyremontował m.in. kwaterę policyjną w Kowlu oraz pochówki policjantów w kilkunastu innych miejscowościach. Aktywnie włączył się również w zorganizowaną przez harcerzy ze Zgierza akcję odbudowy cmentarzy legionowych. Przez ponad 15 lat był uczestnikiem corocznych obozów w Kostiuchnówce, podczas których prowadzono prace remontowe na grobach legionistów rozsianych po całym Wołyniu. Dzięki swojej wytrwałości odszukał pozostałości legendarnej przyfrontowej osady Legionowo. Nad Stochodem w pobliżu wsi Podryże odnalazł również Pomnik Nieznanego Żołnierza 4 p.p Legionów oraz doprowadził do jego przeniesienia na cmentarz legionowy w Polskim Lasku k. Kostiuchnówki. W ciągu kilkunastu lat pracy z młodzieżą dał się poznać jako niezrównany gawędziarz oraz doskonały przewodnik umiejętnie przekazujący młodemu pokoleniu wiedzę historyczną i krajoznawczą. W dowód uznania zyskał wśród harcerzy ksywkę „Duch Polesia".

Działalność Anatola Sulika była doceniania w Polsce. Jako ekspert gościł na licznych konferencjach i sympozjach naukowych. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Włodawskiej i Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych w Warszawie. Brał udział w wykonywaniu ujęć do filmu „Pożoga", o działaniu 27 WDP AK na Wołyniu, który był realizowany przez studio „Czołówka" z Warszawy, a także filmu „Zygmunt Rumel – poeta nieznany".

Latem 2012 r. w drodze na kolejną konferencję naukową doznał rozległego wylewu. Pomimo ograniczonej sprawności ruchowej nadal pracował umysłowo, odwiedzał również letnie obozy, podczas których młodzież porządkowała mogiły. Zmarł 11 kwietnia 2014 r. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Kowlu. Symboliczne upamiętnienie Anatola Sulika „Ducha Polesia" znajduje się również na cmentarzu parafialnym w Ostrówkach.

Za swoją działalność został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem za zasługi dla Policji, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej. W 2014 r. pośmiertnie otrzymał nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej.

Radziecki „Jak" kontra rosyjskie drony

W sieci pojawiły się najnowsze zdjęcia radzieckiego samolotu szkolnego Jak-52, z których wynika, że załodze tego samolotu udało się zestrzelić sześć rozpoznawczych dronów UAV Orlan-10 i dwa drony ZALA wykorzystywane przez rosyjskie siły.

Jak-52 to radziecki samolot szkoleniowy, który został wyprodukowany w latach 70. Początkowo służył dla radzieckich pilotów DOSAAF (Ochotnicze Towarzystwo Wspierania Armii, Lotnictwa i Marynarki Wojennej), którzy szkolili się na pilotów cywilnych lub wojskowych.

Jak-52 był również często używany jako samolot akrobacyjny ze względu na swoje właściwości, w tym zdolność do wytrzymywania znacznych przeciążeń. Jego pułap wynosi 4000 metrów, a zasięg na pełnym zbiorniku sięga 500 kilometrów.

Do tej pory tylko dwa razy udało się udokumentować zestrzelenie rosyjskich dronów przez ukraińskiego Jaka-52: 27 kwietnia nad obwodem odesskim i na początku czerwca nad obwodem mikołajowskim, w obu przypadkach na południu Ukrainy.

Najnowsze zdjęcie samolotu potwierdzające zestrzelenie ośmiu rosyjskich dronów, pochodzi z kamery zamontowanej na rosyjskim dronie ZALA, przeznaczonej do obserwacji lub kierowania ogniem artyleryjskim.

Mimo wszystkich kolejnych przypadków zestrzeleń przez Jaka-52 rosyjskich dronów, które są potwierdzane przez nagrania wideo, uzbrojenie pokładowe używane przez ukraińskie samoloty radzieckiej produkcji do polowania na wrogie drony pozostawało tajemnicą. Do tej pory zakładano, że do strzelania do dronów używana była broń strzelecka jednego z członków załogi. Na najnowszym nagraniu, które staje się niezwykle popularne na portalu X i innych serwisach informacyjnych, widzimy dwuosobową załogę Jaka-52, która składa się z pilota i strzelca.

– Zrozumienie uzbrojenia używanego na Jaku-52 ma kluczowe znaczenie, ponieważ pomoże określić wykonalność szerszego wykorzystania samolotów z silnikiem tłokowym do zwalczania rosyjskich UAV w przyszłości – podaje portal Defence Express.

Portal The War Zone zauważa, że Siły Obronne Ukrainy mogą posiadać dwa lub trzy statki powietrzne Jak-52 obsługiwane przez Cywilny Patrol Lotniczy, który wcześniej brał udział w operacjach przeciwko rosyjskim wojskom. Deklaruje się, że wartość Jaka-52 na ten moment wynosi około 50000 dolarów.

DEFENCE24.PL

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2024 r. (cz.1)

Od wczesnej wiosny we Lwowie na wielu obiektach ruszyły intensywne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie. Większość prac to kontynuacja zadań z 2023 roku, a nawet wcześniejszych lat. Nic dziwnego. Do konserwacji wybierano duże, znaczące obiekty wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego, które wymagają znacznego wysiłku finansowego i fachowego. tekst i zdjęcia

JURIJ SMIRNOW

Zabytki lwowskie wymagają stałej opieki konserwatorskiej, której niestety pozbawione były przez długie dziesięciolecia po II wojnie światowej. Lwowskie władze miejskie, mianowicie Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady Miejskiej od lat współpracuje w tej szlachetnej misji z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) i warszawskim Instytutem Narodowym Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika". Do realizacji wspólnych programów ratowania cennych zabytków historii i kultury dołączyli również liczne polskie stowarzyszenia i fundacje.

Prezes jednego z takich stowarzyszeń Paweł Baranowski zawitał w tych dniach do Lwowa i przywiózł ze sobą dokładne plany działań konserwatorskich swojego zespołu konserwatorskiego na obiektach wytypowanych przez stowarzyszenie do wspólnych z ukraińskimi kolegami prac konserwatorskich. Spotkaliśmy z Pawłem Baranowskim na malowniczym dziedzińcu Katedry Ormiańskiej, w której przy restauracji i konserwacji dzieł sztuki zespół konserwatorów pracuje już od wielu lat. Paweł Baranowski jest zawodowym konserwatorem dzieł sztuki, pracuje w warszawskim Muzeum w Wilanowie, lecz od lat jest zainteresowany ratowaniem zabytków we Lwowie. Jak podkreślił w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego" reprezentuje we Lwowie dwa różne stowarzyszenia, które skupiają się głównie na pracach poza granicami Polski, szczególnie na Ukrainie. W tej chwili nie pracują w innych krajach, lecz kiedyś pracowali w wielu krajach, nawet w Indiach, również we Francji, na Litwie, na Białorusi.

PAWEŁ BARANOWSKI

Są to Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa w Krakowie i Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Badawczych i Konserwatorskich w Warszawie. Od kilku lat obydwa stowarzyszenia skupiły się na pracach we Lwowie. – Jest we Lwowie dużo zabytków, które czekają na nas. Ratujemy, żeby nie przepadły, nie popadły w ruinę – uzasadnił swój wybór Paweł Baranowski.

– W tej chwili rozpoczynamy prace na kilku różnych obiektach na terenie Lwowa. W Katedrze Ormiańskiej rozpoczęliśmy prace od wielu, wielu lat temu, bodaj od 2008 roku. Prowadzimy prace konserwatorskie wewnątrz kościoła, przy polichromiach Jana Henryka Rosena. W 2024 roku zaczęliśmy prace na zewnątrz świątyni, przy jednym z dachów, mianowicie jest to dach nad kaplicą Przenajświętszego Sakramentu. Jest to mały dach, lecz bardzo zły stan tego dachu zmusił nas, by w pierwszej kolejności rozpocząć prace właśnie w tym miejscu. Zamakają sufit i ściany i bez zabezpieczenia dachu nie ma możliwości, by podjąć dalsze prace konserwatorskie wewnątrz kaplicy. Inne dachy świątyni również są w złym stanie, ale na razie w tym roku większych finansowych możliwości nie było. Prace przy dachu kaplicy idą już pełną parą. Jest to zadanie jednoroczne, mamy skończyć w tym roku. Wszystkie prace finansuje strona polska. Operatorem programu jest Instytut „Polonika". Są to programy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego". Polacy i Ukraińcy pod kierownictwem Pawła Baranowskiego pracują razem już od wielu lat. W zespole są doświadczeni konserwatorzy i ich młodsi koledzy, mianowicie, obok kierownika Pawła Baranowskiego, od roku 2008 pracuje w Katedrze Ormiańskiej Joanna Czerniakowska, profesor

RUSŁANA GERMAN I LILIA NIECZAJEWA PRZY KONSERWACJI FIGUR ŚWIĘTYCH PIOTRA I JAKUBA

Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, również Rusłana German oraz młodsza od nich Lilia Nieczajewa, absolwentki lwowskiej Akademii Sztuki, także pomocnicy konserwatorów Aleksander Wojtko i Wołodymyr Nesterko ze Lwowa. Konserwatorki pracują przy odnowieniu polichromii i dokładnie orientują się we wszystkich tajemnicach sztuki Jana Henryka Rosena. – Niepowtarzalna polichromia. Nie ma takiego obiektu, takiej świątyni w tej części Europy, a może i na całym świecie z tak ciekawymi malowidłami ściennymi – mówi Paweł Baranowski. – Całe szczęście, że MKiDN znalazło pieniądze na ich konserwacje.

Zespół już wykonał wszystkie prace w nawie i od kilku lat pracuje w części ołtarzowej świątyni ormiańskiej. W pracach konserwatorskich jakby idą w ślady J. H. Rosena, który właśnie w takiej kolejności w latach 1925–1929 wykonał te malowidła. Świadczy o tym między innym chaczkar, który J. H. Rosen wyrzeźbił na filarze w prezbiterium. W pierwszych dniach lipca zbudowano rusztowania po stronie wschodniej od ołtarza głównego, obok ambony i przystąpiono do odnowienia kolejnej partii malowideł, tym razem polichromii ornamentalnej. – Skupimy się na tym fragmencie, będzie to kontynuacja prac z 2023 roku. Pracowaliśmy w tej części katedry, lecz w partii górnej, przy oknie, teraz schodzimy trochę w dół. Wszystkie ornamenty są autentycznym dziełem Jana Henryka Rosena. Zakończymy do jesieni tegoż 2024 roku –podsumował Paweł Baranowski.

Drugim obiektem ,przy którym pracuje zespół konserwatorów pod kierownictwem Pawła Baranowskiego, jest lwowska Katedra rzymskokatolicka. Konserwatorzy pracują przy monumentalnym barokowym bocznym ołtarzu Przemienienia Pańskiego, po stronie południowej nawy głównej. Jest to kontynuacja prac z lat poprzednich, lecz według programu w 2024 roku wszystkie prace będą zakończone. Konserwatorzy odnawiają stiukową marmuryzowaną strukturę ołtarzową, wszystkie elementy rzeźbione w drewnie lipowym i obrazy ołtarzowe, malowane na płótnie. Obrazy, również wszystkie elementy rzeźbione, mianowicie monumentalne figury świętych Apostołów Piotra i Jakuba, liczne figury aniołów, festony, kapitele kolumn, promienistą glorię, uskrzydlone główki aniołków, girlandy itp. elementy zostały zdjęte i będą osobno odnowione w pracowni konserwatorskiej. Część tych prac została wykonana w 2023 roku, ale na 2024 rok zostało sporo prac i trzeba zdążyć do końca roku. Będzie też odnowione bogate złocenie elementów drewnianych. Zostały już poddane konserwacji obrazy ołtarzowe, mianowicie wielki olejny obraz „Chrystus na Górze Oliwnej" i „Przemienienie Pańskie" na zasuwie. Struktura ołtarza Przemienienia Pańskiego jest wykonana według projektu architekta Piotra Polejowskiego, który w latach 1761–1776 kierował barokową przebudową świątyni i jest bardzo podobna do struktury drugiego ołtarza bocznego, tj. ołtarza Świętej Trójcy.

Paweł Baranowski oceniając trzyletnią pracę zespołu konserwatorów powiedział:

– Mam nadzieje, że różnica między odnowionym ołtarzem Przemienienia Pańskiego i jeszcze nie odnowionym Świętej Trójcy będzie ogromna. To będzie zauważalna różnica. Skupiamy się najpierw na strukturze ołtarza. Jest stiukowy, związany ze strukturą samej świątyni. Tylko niektóre elementy są rzeźbione. Może trzeba będzie wzmocnić podłoże ołtarza, okaże się to w najbliższym czasie. Sałatowy kolor ołtarza jest oryginalny, ale bardzo pożółkły. Zdejmujemy warstwy werniksowo-woskowe. Kolor staje się jaśniejszy i nawet bardziej niebieski, bardziej chłodny, bez tych żółtych nawarstwień. Widać też dokładnie, że wcześniej, przed nami, w latach 60.–70. XX wieku były prowadzone prace konserwatorskie (raczej remontowe), po prostu przemalowywano ołtarz, jak minimum trzy razy. Rzeźby nie były zdejmowane – stan ich bardzo zły, nawet nie spodziewaliśmy się, że tak zły. Dolne partie ołtarza są w znacznie gorszym stanie niż górne. Trzeba jeszcze zadbać o mechanizm podnoszenia i opuszczenia zasłon. Ten mechanizm, z tego co widzimy, jest zniszczony. Trzeba go przerobić. Ale na razie skupiamy się na stronie konserwatorskiej, a już później technicznej. Wystrój ołtarza jest bardzo bogaty. Jest duże podobieństwo, że robił to Maciej Polejowski, brat architekta, uczeń Pinsla. Są różne koncepcje na ten temat, ale rzeźby są bardzo stylowe, ciekawe, bardzo ładne. Wszystkie rzeźby już są zdjęte i znajdują się w pracowni.

Konserwator Rusłana German dodaje: – Odwrotne strony wszystkich większych rzeźb są bardzo zniszczone, nawet nie spodziewaliśmy się, że są w tak złym stanie. Zdjęliśmy z rzeźb św. Piotra i św. Jakuba pięć warstw szpachlówki, kitu i farby olejnej. Szpachlowano i malowano w latach 60. – 70. XX wieku i było to bardzo chałowate wykonanie. Drewno jest bardzo zniszczone czasem i kornikiem, w niektórych miejscach są dziury na wylot. Ktoś zniszczone części rzeźb przybił wprost gwoździmi, odpadają przy pierwszym do nich dotknięciu.

Konserwacja olejnych obrazów ołtarzowych jest już zakończona. Bardzo fachowo zajmowała się tym profesor Joanna Czerniakowska. W 2024 roku czeka na nią kolejna praca – konserwacja obrazu sztalugowego z początku XVIII wieku, który również pochodzi z katedry rzymskokatolickiej.

Na zakończenie wywiadu Paweł Baranowski powiedział: – W 2024 roku przygotujemy się do prac konserwatorskich na nowym dla nas zabytkowym obiekcie we Lwowie. Będzie to dla nas wielkim wyzwaniem zawodowym. Ale o tym za kilka tygodni w kolejnym wywiadzie.

REMONT DACHU KAPLICY

OŁTARZ PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO

Czołgów się nie boimy i z popiołu powstaniemy

Lwowscy wolontariusze odnowili zniszczone podczas ostrzału ambulatoria w miejscowości Jawkine w obw. mikołajowskim, której mieszkańcy w marcu 2022 r. bez broni zatrzymali kolumnę pancerną agresora.

LUDMIŁA PRYJMACZUK
TEKST
LUDMIŁA PRYJMACZUK
BASZTAŃSKA RADA MIEJSKA
ZDJĘCIA

Od początku wojny mieszkańcy gminy Basztany własnym przykładem udowodnili, że mogą nie tylko uprawiać pszenicę czy dbać o sady, ale i bronić ojczystej ziemi. O heroicznym oporze mieszkańców Jawkina, którzy bezbronni wyszli naprzeciwko rosyjskiej kolumnie pancernej z trzystu czołgów, dowiedziała się cała Ukraina. O tym jak udało się zatrzymać okupantów i jakie są zniszczenia we wsi oraz jak lwowscy wolontariusze pomagają odbudować zniszczone gospodarstwa, opowiem dziś. Poza tym dowiedziałam się, jak przyjaciele z Polski pomagają w tej odbudowie.

Odważnego pocisk się boi

1 marca 2022 r. na zawsze wpisało się w historię gminy Bastany. Tego dnia dyżurny w punkcie obserwacyjnym koło Jawkina zauważył dużą kolumnę pancerną wroga. Gdy podjechała pod samą wieś, starosta Aleksander Kowryga zwołał mężczyzn, by wyszli naprzeciw kolumnie i zablokowali drogę na Basztankę.

– Zgłosiło się prawie 70 osób – wspomina Aleksander. – Rozumieliśmy, że ryzykujemy naszym życiem, ale innego wyjścia nie widzieliśmy. Kolumna rzeczywiście zatrzymała się na krótko. Przekonywaliśmy czołgistów, aby zawrócili. Odpowiadali nam, że to nie nasza ziemia, a ich. Innymi słowy ciągnęliśmy czas, a przy tym zawiadomiliśmy Basztankę, by się przygotowali.

Gdy okupanci zorientowali się, że w sposób pokojowy nic nie wskórają, zaczęli strzelać nam ponad głowami i po autach naszych mieszkańców. Dopiero wówczas przepuszczono kolumnę. Ale za 20 km, w Basztance, na kolumnę czekały już oddziały Obrony Terytorialnej i ochotnicy. W tym nierównym boju udział wzięli wszyscy, którzy z racji wieku nie zostali zmobilizowani do wojska.

– Przeciwko okupantom walczył ramię w ramię nasz mer ze swymi urzędnikami, deputowany do Rady obwodu, emeryci – wspomina te chwile wicemer Basztanki Swietłana Jewdoszenko. – Do wozów pancernych strzelaliśmy z karabinów maszynowych i strzelb myśliwskich, rzucaliśmy koktajle Mołotowa – robiliśmy je na podwórzu Rady miejskiej. Rozwożono je po blokadach, bo innej broni nam nie wystarczało. Rosjanie zaczęli wycofywać się, porzucali sprzęt i poddawali się. Po 1 marca 2022 r. żyjemy pod hasłem: „Na fig (precz) czołgi, my z Basztanki!".

Wschód i Zachód razem, Ukraina – jedyna!

Prawie 9 miesięcy Jawkine było miejscowością przyfrontową. Ciężkie ostrzały uszkodziły tu prawie 100 budynków – szkołę, przedszkole, siedzibę starostwa, klub, ambulatorium. Dziś już praktycznie zostały one odbudowane. Fundusze na odbudowę do gminy spływały z różnych źródeł, szukano sponsorów. Dzięki grantowi remont w ambulatorium przeprowadziła organizacja społeczna „Budujmy Ukrainę razem".

„NA FIG (PRECZ) CZOŁGI, MY Z BASZTANKI!".

– W 2014 r. młodzież z organizacji dobroczynnej „Lwowska fundacja oświatowa" zapoczątkowała projekt „Budujmy Ukrainę razem", w skrócie „BUR" – opowiada Tatiana Hyczka, menadżer organizacji. – Celem było odbudowywanie budynków, zniszczonych przez wroga na Wschodzie Ukrainy. Przez dwa miesiące lwowscy wolontariusze wraz z mieszkańcami pracowali w Kramatorsku. W tym czasie wyremontowano 25 mieszkań w najbardziej uszkodzonym bloku. Z czasem projekt stał się ogólnoukraińskim.

Razem ze starostą wsi idziemy do ambulatorium. Pokazuje zatynkowane ślady po ostrzałach na ścianach od zewnątrz, zwraca uwagę na nowe okna i dach, który trzeba było zamienić w całości. Opowiada, że wolontariusze z BUR-u pracowali tu przez półtora miesiąca.

– Wewnątrz zrobiono jedynie remont kosmetyczny – lekarka Iryna oprowadza nas po odnowionych gabinetach. – W tym pokoju mury były potrzaskane, postrzelane, w innym – sufit spadł na podłogę. Wolontariusze wszystkiemu zaradzili. Teraz mamy odpowiednie warunki do pracy i przyjmujemy pacjentów.

Przyjaciele – to ci, którzy podają rękę w biedzie

Gminy w Basztance nie opuścili także zagraniczni partnerzy. Jak opowiada Swietłana Jewdoszenko, Basztanka w 2015 r. podpisała umowę partnerską o współpracy z gminą Solec Kujawski w woj. kujawsko-pomorskim. Po reformie administracyjnej na Ukrainie nasi partnerzy pomogli przygotować strategię rozwoju gminy Basztanka.

– Mieliśmy stałą wymianę naszych delegacji – wspomina Swietłana. – jeździliśmy obserwować rozwój naszych partnerów. Zwiedziliśmy ich bazę maszyn. Po tych odwiedzinach zrodził się pomysł, by założyć podobną u nas. Byliśmy pod wrażeniem sprawności miejscowych OSP, rozwoju przedsiębiorczości, infrastruktury, stanu dróg. Zaczęliśmy realizować opracowaną strategię u nas. Polacy bardzo nam pomogli, radzili i wskazywali na własne błędy, abyśmy ich nie powtarzali. Niestety, pełnej realizacji planów przeszkodziła wojna. Partnerzy z Solca Kujawskiego nadal jednak pozostawali z nami w kontakcie.

Opowiadaliśmy im o walkach w centrum miasta – ciągnie dalej Swietłana. – Rozumieli, że mamy wielkie problemy z żywnością i artykułami pierwszej potrzeby. Jeden z pierwszych samochodów z pomocą humanitarną dotarł do nas właśnie od naszych partnerów. Nadal jesteśmy w kontakcie. Niedawno nasi partnerzy z Polski mieli wybory. W tych dniach mielimy rozmawiać online o dalszej współpracy. Jesteśmy wdzięczni naszym partnerom za wsparcie – wszak prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Materiał powstał w ramach projektu „Media łączą Ukraińców" z organizacją społeczną „Centrum praktycznego wykształcenia Nakipiało". Projekt realizowany jest przy wsparciu ambasady USA na Ukrainie. Punkt widzenia autorów nie utożsamia się z oficjalną pozycją rządu USA.

ODNOWIENIE ZNISZCZONEGO PODCZAS OSTRZAŁU AMBULATORIUM

Z naszej przeszłości

Ludzie, miejsca, wydarzenia

„Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość”
Św. Jan Paweł II

LWOWSKA NARODOWA GALERIA SZTUKI IM. BORYSA WOŹNICKIEGO

JACEK MALCZEWSKI „AUTOPORTRET Z MUZĄ”, 1905

15 lipca1854 roku, **170 lat temu**, w Radomiu urodził się Jacek Malczewski, polski malarz, jeden z głównych przedstawicieli symbolizmu przełomu XIX i XX wieku. Urodził się w starej, ale pozbawionej majątków ziemskich rodzinie szlacheckiej. Był synem Juliana, który wpoił synowi idee patriotyzmu, zamiłowanie do polskiej literatury romantycznej i Marii z Korwin Szymanowskich. Kształcił się w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, m.in. pod kierunkiem Jana Matejki. W latach 1875–1877 uczęszczał do paryskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Na jego osobowość artystyczną miały wpływ liczne podróże: do Włoch, Azji Mniejszej, Lwowa, Wiednia, Monachium. To właśnie we Lwowie, w 1903 roku, miała miejsce pierwsza indywidualna „Wystawa stu dzieł Jacka Malczewskiego” zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Całe swoje twórcze życie artysta związał z Krakowem. Pełnił funkcję profesora, a latach 1912–1914 był rektorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Jako profesor mawiał do swoich wychowanków: „Malujcie tak, aby Polska zmartwychwstała”. Wieloletnia przyjaźń łączyła go z Karolem Lanckorońskim, wybitnym znawcą i pasjonatem sztuki oraz archeologii, wytrawnym podróżnikiem, zaangażowanym w życie kulturalne i mecenat artystyczny. Malarz wielokrotnie gościł w jego dobrach w Rozdole koło Lwowa. Wykonał tam wiele rysunków i akwarel, składających się na swoistą kronikę życia rezydencji. Zachowały się fotografie zrobione w Rozdole około 1886 roku przez zasłużonego lwowskiego fotografa Edwarda Trzemeskiego. Na jednej z nich malarz siedzi na koniu w grupie innych jeźdźców przed pałacem, na drugiej widzimy go przy sztaludze przed urządzoną dla niego w majątku pracownią malarską. Jacek Malczewski zmarł 8 października 1929 roku w Krakowie i pochowany został w Krypcie Zasłużonych w kościele Paulinów na krakowskiej Skałce. Na krótko przed śmiercią został uwieczniony przez Jana Henryka Rosena na na powstającym wówczas malowidle w lwowskiej katedrze ormiańskiej. Jest tam ukazany w scenie Ukrzyżowania jako św. Franciszek z Asyżu, na kolanach adorujący triumfującego na krzyżu Zbawiciela. Artysta, który niewątpliwie czcił świętego i malując jego obraz w 1908 roku nawet nadał mu własne rysy twarzy, został przez Rosena przedstawiony w habicie franciszkańskim, w którym jako tercjarz, czyli członek III Zakonu św. Franciszka – Franciszkańskiego Zakonu Świeckich, zgodnie ze swoją ostatnią wolą został pochowany. W roku 1936 imię Malczewskiego nadano jednej z ulic na lwowskiej Kastelówce, w pobliżu Wzgórz Wuleckich (obecnie ul. Romanyćkiego).

Funkcjonująca od czasów zaborów – utworzona w 1897 roku i otwarta 10 lat później – Lwowska Galeria Obrazów (obecnie Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. Borysa Woźnickiego) posiada aktualnie w swych zbiorach aż 68 obrazów olejnych pędzla Jacka Malczewskiego (w tym 11 autoportretów) oraz 18 jego rysunków i akwarel. Jest to największa dziś, przechowywana poza obecnymi granicami Polski, kolekcja dzieł malarza. Znalazły się one już wśród pierwszych prac zakupionych do zbiorów Galerii w 1902 roku. W 1908 roku instytucja posiadała 28 obrazów i szkiców malarskich Malczewskiego, a w 1939 roku, tuż przed wybuchem II wojny światowej – 36. Wiele z nich pochodziło z prywatnych (i przekazanych w darze galerii) zbiorów m.in. Piotra Dobrzańskiego, przyjaciela artysty (m.in.: „Poranek, „Portret Piotra Dobrzańskiego”). W 1925 roku galerię wzbogacił „Portret Tadeusza Barącza”, przekazany przez Erazma Barącza. W 1940 roku podczas sowieckiej okupacji, w wyniku przeprowadzanej wówczas „reorganizacji” do zbiorów Galerii włączono m.in. obrazy znajdujące się dotąd w Muzeum im. Lubomirskich stanowiącym część Ossolineum(m.in.: „Pytia”, „Zatruta studnia”) oraz w Bibliotece Baworowskich, obrazy ze zbiorów Bolesława Orzechowicza („Chrystus przed Piłatem”) będące częścią Muzeum Narodowego im. Jana III we Lwowie, płótna (m.in.: „Autoportret z postacią kobiecą”) ze zbiorów hr. Leona Pinińskiego czy Ukraińskiego Muzeum Narodowego we Lwowie. W 1978 roku pozyskano „Portret Antoniego Lanckorońskiego z żoną”, uważany do tamtej pory za zaginiony. Bogaty zbiór obrazów Malczewskiego we Lwowie, obejmujący wszystkie okresy twórczości malarza, stanowi dziś ważne dopełnienie liczącej kilka tysięcy prac kolekcji jego dzieł znajdujących się w kraju.

FOT. EDWARD TRZEMESKI, OK. 1886. CYFROWE MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE. DOMENA PUBLICZNA

JACEK MALCZEWSKI PRZY SZTALUDZE PRZED SWOJĄ PRACOWNIĄ W MAJĄTKU KAROLA LANCKOROŃSKIEGO W ROZDOLE

15 lipca1894 roku,**130 lat temu**, we Lwowie urodził się Tadeusz Sendzimir, wybitny polski inżynier, metalurg i przedsiębiorca, odnoszący znaczne sukcesy głównie w USA, znakomity wynalazca, który zrewolucjonizował światowe stalownictwo. Przyszedł na świat w rodzinie Kazimierza Sędzimira herbu Ostoja, wysokiego urzędnika państwowego we Lwowie i jego żony Wandy, w kamienicy przy położonej nieopodal Politechniki ul. św. Teresy 12. Ukończył znajdujące się w pobliżu kościoła św. Marii Magdaleny renomowane IV Gimnazjum Klasyczne

FOT. IPN/YOUTUBE

TADEUSZ SENDZIMIR

(jego absolwentami byli m.in. pisarze Kornel Makuszyński, Jan Parandowski, polityk Maciej Rataj, bp metropolita lwowski Bolesław Twardowski, czy kardynał krakowski Adam Stefan książę Sapieha). W wieku chłopięcym rozmiłował się w polskiej literaturze romantycznej i „Trylogii” Henryka Sienkiewicza (swemu pierworodnemu synowi nada potem imię Michał Jerzy na cześć Wołodyjowskiego). Rozwijał jednocześnie swoje zainteresowania chemiczne dzięki wsparciu wuja – Tadeusza Tołłoczki – profesora chemii nieorganicznej na Uniwersytecie Lwowskim im. Jana Kazimierza. W latach 1912–1914 studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Podczas I wojny światowej pracował w kijowskich warsztatach samochodowych, a następnie w Rosyjsko-Amerykańskiej Izbie Handlowej, gdzie płynnie opanował język angielski oraz rosyjski. Pod koniec wojny wyjechał przez Władywostok do Szanghaju, gdzie założył fabrykę śrub, drutu i gwoździ. W 1929 roku zamknął fabrykę w Chinach i na krótko wyjechał do USA, gdzie zaprojektował linię galwanizacyjną w Butler w Pensylwanii. W 1930 roku wrócił do Polski. W 1932 w Nowym Bytomiu uruchomiono walcarkę według jego pomysłu, a w 1933 roku w Kostuchnie pod Katowicami – pierwszą na świecie linię ciągłego walcowania i cynkowania blach stalowych. W maju 1934 roku opracował i uruchomił w Hucie Pokój oryginalną linię produkcyjną do ciągłego walcowania blach cienkich na zimno wedle własnego pomysłu. Linia pracowała przez kilkadziesiąt lat, produkując początkowo 400 ton blachy miesięcznie, by po ulepszeniach osiągnąć tuż przed wybuchem wojny wydajność 1000 ton. Zrewolucjonizowanie w latach 30. XX wieku technologii obróbki stali było pierwszym wyjątkowym osiągnięciem inżyniera Tadeusza Sendzimira. Jego wynalazki zapewniły także rozwój technologii wykorzystywanych przez wojsko: dzięki bardzo cienkim blachom przemysł zbrojeniowy mógł zbudować pierwsze radary lotnicze. Był posiadaczem 120 patentów w górnictwie i metalurgii, z czego 73 w USA. Wspierał finansowo wiele instytucji i organizacji polonijnych w USA. Wspomagał Fundację Kościuszkowską, od 1964 roku był członkiem jej rady nadzorczej, stworzył przy niej fundację własnego imienia. Był też m.in. prezesem Rady Polskiego Instytutu Nauk i Sztuk w Nowym Jorku. Rodzinny Lwów, który opuścił mając 21 lat w czasie pierwszej wojny światowej, odwiedził w międzywojniu i na krótko przed śmiercią, w 1989 roku. Będąc już w sędziwym wieku, zarządzanie firmą przekazał swojemu pierworodnemu synowi Michałowi, który rozwinął ją w koncern o światowym zasięgu. Zmarł 1 września 1989 roku w swojej letniej rezydencji w miejscowości Jupiter koło Palm Beach na Florydzie. Pochowano go w trumnie z ocynkowanej stali, sporządzonej ściśle według jego technologii, na cmentarzu w Bethlehem pod Waterbury, gdzie od 1974 roku mieściła się główna siedziba Sendzimir Engineering Corporation (obecnie firma nazywa się Sendzimir Innovation by Design). W czasie uroczystego pogrzebu odegrano polski hymn oraz „Marsz żałobny” Fryderyka Chopina. W latach 1990–2004 imię wybitnego inżyniera ze Lwowa nosił zakład przemysłowy w Krakowie (w dzielnicy Nowa Huta) Huta im. Tadeusza Sendzimira, będąca niegdyś jednym z największych producentów stali w Polsce.

ANNA K.KCZWARZ / POLSKAPRESSE / DZIENNIK POLSKI

HUTA IM. T. SENDZIMIRA W KRAKOWIE

17 lipca 1884 roku, **140 lat temu**, w Orłówce (Orłowa Bałka koło Jelizawetgradu, dziś Kropywnycki) urodziła się Stanisława Korwin Szymanowska, polska śpiewaczka, sopran liryczno-koloraturowy, siostra wybitnego kompozytora Karola Szymanowskiego, prawykonawczyni i jedna z najlepszych interpretatorek jego dzieł wokalnych. Przez trzy lata (1903–1906) we Lwowie uczyła się śpiewu pod kierunkiem Zofii Kozłowskiej. 23 października 1906 odbył się jej debiut sceniczny. Na scenie Teatru Miejskiego (obecnie Opera) we Lwowie zaśpiewała w „Opowieściach Hoffmanna” Offenbacha. W roku 1909, we Lwowie, w prywatnej kaplicy arcybiskupa ormiańskokatolickiego Józefa Teodorowicza, Stanisława wzięła ślub z „Neczkiem”, Stefanem Bartoszewiczem, przemysłowcem naftowym, absolwentem Politechniki w Karlsruhe, który w Szwajcarii uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Po zamążpójściu nie zaniechała kariery, poświęcając

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

STANISŁAWA KORWIN SZYMANOWSKA

się również pracy pedagogicznej. W Teatrze Miejskim łącznie występowała przez cztery sezony artystyczne. Była znakomitą interpretatorką i popularyzatorką pieśni brata. Już po śmierci kompozytora, w 1938 roku, tuż przed swoim przedwczesnym zgonem opublikowała cenne wskazówki „Jak należy śpiewać utwory Karola Szymanowskiego". Dla niej, prócz perfekcjonizmu warsztatowego, było oczywiste, że „Szymanowskiego nie wolno śpiewać bez wzruszenia". To właśnie Stanisławie, która z całej rodziny była mu najbliższa, zadedykował Szymanowski kilka utworów: pieśń „Daleko został cały świat" z cyklu 6 pieśni op. 2, „VierGesänge" op. 41, a przede wszystkim „Słopiewnie" op. 46. Stasia wykonała partię Roksany w premierowej inscenizacji „Króla Rogera" w warszawskim Teatrze Wielkim w 1926 roku. Śpiewała zawsze z pamięci, w kilku językach – francuskim, niemieckim, włoskim, rosyjskim, hiszpańskim, czeskim i oczywiście polskim. Jej repertuar obejmował dzieła około stu kompozytorów, od Monteverdiego do Brittena. Miała nienaganną dykcję. W ciągu trzydziestu lat intensywnej kariery śpiewała na scenach teatrów muzycznych i filharmonii w takich miastach, jak Paryż, Wiedeń, Praga, Mediolan, Rzym, Berlin, Ryga, Bukareszt, Liége i wielu innych. Jako pedagog pracowała w konserwatoriach i szkołach muzycznych w Warszawie, Wilnie, Lublinie, Katowicach.

Życie nie szczędziło jej bolesnych ciosów. Tragedia dotknęła jej rodzinę w 1925 roku. Śmiertelnemu wypadkowi uległa wówczas we Lwowie jej czternastoletnia córka, Alusia Bartoszewiczówna. Na dziewczynki, bawiące się w ogrodzie runęła kamienna figura. Do zdarzenia doszło w czasie rekreacji na terenie gimnazjum sióstr Sacré Coeur przy Pl. św. Jura, do którego uczęszczała córka Stanisławy Korwin Szymanowskiej. Załatwianiem formalności pogrzebowych zajął się brat Karol, przebywający w tym czasie we Lwowie. Zwierzył się Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, że był to najtrudniejszy okres w jego życiu. Stanisława z powodu doznanego wstrząsu straciła dziecko, które nosiła pod sercem. Karol Szymanowski cykl pieśni do słów Kazimiery Iłłakowiczówny, „Rymy dziecięce", dedykował „Pamięci Alusi". Pamiętał również o siostrze, pogrążonej w bólu i żałobie po śmierci dzieci. Kiedy zginęła Alusia, Szymanowski pracował nad utworem zamówionym przez przemysłowca Bronisława Krystalla, który chciał uczcić pamięć zmarłej młodo żony. Kompozytor zmienił plany i zamiast Mszy żałobnej – Requiem napisał „Stabat Mater" – „Stała Matka Bolejąca" do pięknego przekładu autorstwa pochodzącego z Oszmiany wileńskiego poety Czesława Jankowskiego. Utwór, gotowy w 1926 roku, trzy lata czekał na prawykonanie. Odbyło się ono w warszawskiej filharmonii 11 stycznia 1929 roku. Stanisława zaśpiewała partię sopranu, a dyrygował Grzegorz Fitelberg. Transmisji radiowej tego koncertu przysłuchiwał się wzruszony Karol, przebywający wówczas w Austrii na kuracji w sanatorium w Edlach. Rok po warszawskim prawykonaniu utwór zabrzmiał we Lwowie.

Stanisława była stałą uczestniczką koncertów kompozytorskich brata we Lwowie, poczynając od pierwszego, który odbył się 25 marca 1912 roku. Wykonała wówczas przy współudziale Artura Rubinsteina po raz pierwszy w historii „Barwne pieśni" op. 22 Szymanowskiego. Osiem lat później, 17 marca 1920 roku w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego (obecnie sala Filharmonii) w kolejnym koncercie kompozytorskim brata, zaśpiewała z jego towarzyszeniem w roli akompaniatora jego pieśni. 17 stycznia 1922 roku we Lwowie doszło do prawykonania przez Stanisławę Korwin Szymanowską skomponowanych do słów Jarosława Iwaszkiewicza „Pieśni muezzina szalonego" op. 42 i dwóch pieśni z cyklu „Słopiewnie" op. 46 (bis) do słów Juliana Tuwima.

Mieszkała we Lwowie przy ulicy Batorego 32 (obecnie Kniazia Romana), gdzie wielokrotnie odwiedzał ją brat, z którym toczyła ożywione dysputy na tematy muzyczne. Przyznawała, że „Karol był dla mnie czymś więcej niż ukochanym bratem, on był światłem mojego całego życia, on był jak cieplarnia, w której rozwinęły się moje uczucia, moje poglądy, moja sztuka wokalna, mój gust muzyczny". Była obecna przy jego śmierci w Lozannie 29 marca1937 roku. Towarzyszyła mu w klinice w ostatnich chwilach życia, trzymała go za rękę, czytała mu, mówiła do niego aż do ostatniego tchnienia – zmarł 15 minut po północy. Potem jechała z Szwajcarii przez pół Europy, w wagonie przewożącym trumnę z jego ciałem do Ojczyzny. Zmarła niespełna dwa lata po nim 7 grudnia 1938 roku w Katowicach w wieku 54 lat. Została pochowana w grobowcu rodzinnym Bartoszewiczów na Cmentarzu Łyczakowskim, obok tragicznie zmarłej córki Alusi. Dzięki interwencji warszawskiego muzykologa, badacza muzycznego dziedzictwa Lwowa, dra Michała Piekarskiego, który zwrócił uwagę na pogarszający się stan grobowca, w 2022 roku został on odnowiony w ramach prac renowacyjnych, prowadzonych co roku na Cmentarzu Łyczakowskim przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

RODZEŃSTWO SZYMANOWSKICH (OD LEWEJ): STANISŁAWA, FELIKS, KAROL I ANNA, LATA 90. XIX WIEKU

KAZIMIERZ ŚWIETLICKI, 2024.

ODNOWIONY GROBOWIEC BARTOSZEWICZÓW NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM WE LWOWIE, W KTÓRYM SPOCZYWA STANISŁAWA KORWIN SZYMANOWSKA

FILMWEB

RYSZARD FILIPSKI JAKO WACHMISTRZ SOROKA W „POTOPIE" JERZEGO HOFFMANA

17 lipca 1934 roku, **90 lat temu**, we Lwowie urodził się Ryszard Filipski, polski aktor i reżyser filmowy i teatralny. Był dyrektorem Teatru Ludowego w Nowej Hucie (1975–1979), następnie kierownikiem Zespołów Filmowych „Kraków" (1980–1981) i „Iluzjon" (1982–1987). Jako aktor najbardziej kojarzony jest z filmową rolą majora Henryka Dobrzańskiego, w filmie Bohdana Poręby „Hubal" (1973). Został także zapamiętany jako wachmistrz Soroka, przyboczny Kmicica z „Potopu" (1974) w reżyserii Jerzego Hoffmana. Zmarł 22 października 2021 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Żukowie (powiat grodziski). Janusz Majewski, polski reżyser urodzony we Lwowie, w książce „Ostatni klaps. Pamiętnik moich filmów" wspominał Ryszarda Filipskiego następująco: „Był on, w moim przekonaniu, jednym z najlepszych, najbardziej filmowych aktorów, jacy pojawili się w Polsce. Był kimś takim jak kiedyś Jean Gabin czy Spencer Tracy lub teraz Gérard Depardieu. Sama prawda, silna osobowość, budzący zaufanie zabijaka. Emanowała z niego siła i wiarygodność, niezależnie od tego, czy grał postać pozytywną, czy negatywną".

25 lipca 1864 roku,**160 lat temu**, w Żywaczowie koło Horodenki urodził się Józef Teofil Teodorowicz, polski duchowny katolicki, arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego w latach 1902–1938, teolog, polityk, poseł na Sejm Ustawodawczy, a następnie w latach 1922–1923 senator I kadencji w II RP. Był znakomitym mówcą, a z racji zainteresowania sprawami narodowymi zyskał przydomek „drugiego Skargi". W takiej roli dał się poznać już jako młody duchowny w 1891 roku w Brzeżanach podczas obchodów stulecia uchwalenia Konstytucji 3 maja, gdy wygłaszając wówczas mowę, przypominał o utraconej niepodległości, o tęsknocie za wolnością i polską państwowością, o misji Rzeczypospolitej jako przedmurza chrześcijaństwa, apelował o pojednanie między Polakami i Ukraińcami, zachęcał do pracy nad wykorzenieniem wad oraz do wytrwałej modlitwy za Ojczyznę. Już wtedy wierzył w rychły powrót Polski na mapy świata. W latach 1908–1930 przeprowadził gruntowną renowację katedry ormiańskiej we Lwowie, którą z jego inicjatywy wybitny artysta z Krakowa Józef Mehoffer ozdobił w 1913 roku mozaikami, a ponad dekadę później Jan Henryk Rosen, odkryty przez niego młody artysta z Warszawy, wypełnił słynnymi dziś malowidłami. Na jednym z nich („Ukrzyżowanie") Rosen ukazał swego dobroczyńcę dwukrotnie – jako św. Grzegorza Oświeciciela i jako św. Tomasza z Akwinu. Arcybiskup Teodorowicz zmarł w 1938 roku we Lwowie. Przeżył 74 lata, w tym 52 lata kapłaństwa i 37 lat biskupstwa. Pochowany został na Cmentarzu Obrońców Lwowa wśród lwowskich orląt. Po II wojnie światowej (prawdopodobnie w 1971 roku), w obawie przed profanacją ciała hierarchy współpracownicy i wychowankowie Teodorowicza przenieśli je po kryjomu do grobowca jednej z rodzin lwowskich. Według innej wersji wydarzenie to miało mieć miejsce już w 1940, a więc w czasie pierwszej okupacji sowieckiej. Od 1991 środowisko ormiańskie w Polsce czyniło starania o godny pochówek ostatniego arcybiskupa ormiańskiego, ale sprawa ta długo nie mogła znaleźć swojego szczęśliwego finału, choć dawny grobowiec Teodorowicza na Cmentarzu Orląt został odnowiony w ramach prac renowacyjnych, prowadzonych przez śp. min. Andrzeja Przewoźnika, sekretarza Rady Pamięci Miejsc Walk i Męczeństwa. Ostatecznie starania te zostały uwieńczone sukcesem i po dwudziestu latach od ich podjęcia 7 czerwca 2011, arcybiskup Teodorowicz spoczął w miejscu pierwotnego pochówku – na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

ARCYBISKUP JÓZEF TEODOROWICZ

KAZIMIERZ ŚWIETLICKI, 2024.

FRAGMENT MALOWIDŁA ŚCIENNEGO „UKRZYŻOWANIE" AUTORSTWA JANA HENRYKA ROSENA (1927-29) W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ WE LWOWIE, NA KTÓRYM ZOSTALI PRZEDSTAWIENI JACEK MALCZEWSKI (JAKO ŚW. FRANCISZEK - KLĘCZĄCY NA PIERWSZYM PLANIE) I INICJATOR POWSTANIA MALOWIDEŁ ABP JÓZEF TEODOROWICZ (JAKO ŚW. GRZEGORZ OŚWIECICIEL - TRZECI OD PRAWEJ W GÓRNYM RZĘDZIE I JAKO ŚW. TOMASZ Z AKWINU -PIERWSZY PO PRAWEJ NA PIERWSZYM PLANIE, W HABICIE DOMINIKAŃSKIM)

Wołyń '43: pamięć i manipulacje polityczne

Przed 81. rocznicą „Krwawej niedzieli" na Wołyniu w Pracowni Wydawniczej Andrzej Zabrowarny ukazała się książka esejów „Od Unii Lubelskiej do rzezi wołyńskich. Cztery eseje o historii polsko-ukraińskiej". Z jej autorem profesorem Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, profesorem wizytującym Uniwersytetu Warszawskiego dr. hab. BOHDANEM HUDIEM rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

KONSTANTY CZAWAGA (OD LEWEJ) I BOGDAN HUD

Jest Pan historykiem ukraińskim. Dlaczego kolejną pracę napisał Pan po polsku?

Gdybym był Iwanem Franką, to na pewno odpowiedziałbym: dlatego, że umiem. Nie jestem nim, niestety. A serio, to uważam, że mam obowiązek zapoznawać braci Polaków z punktem widzenia ukraińskiej historiografii, jednocześnie wskazując na te błędy i niedopracowania polskiej historiografii, które dotyczą relacji polsko-ukraińskich. Zajmuję się „polsko-ukraińskimi" tematami już ponad dwadzieścia lat i myślę, że moja ostatnia książka „Od Unii Lubelskiej do rzezi wołyńskich" będzie swego rodzaju podsumowaniem moich planów, by przedstawić Polakom mój punkt widzenia na najważniejsze okresy naszych relacji, gdzie mamy zarówno współpracę i „trudne braterstwo", a jednocześnie konflikt.

Dlaczego, pomimo wieloletnich badań historycznych, międzynarodowych konferencji naukowych, różnych przedsięwzięć z udziałem władz Ukrainy i Polski na najwyższym poziomie, nadal odczuwamy brak wiedzy o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu? Chodzi o brak prawdy zarówno z jednej, jak i z drugiej strony. Każdy ma swoją prawdę, chociaż prawda powinna być jedna.

Ukrainie, niestety zawsze brakuje środków, aby przetłumaczyć moje książki z polskiego na język ukraiński i udostępnić je rodzimemu czytelnikowi. Dlatego odczuwalny jest brak podstawowej wiedzy o Wołyniu '43. Zna Pan też moją monografię z 2018 roku „Ukraińcy i Polacy w Naddnieprzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku". Liczy ona paręset stron i oczywiście, daleko nie każdy zabierze się do czytania takiej książki. Właśnie dlatego napisałem w miarę dostępną dla przeciętnego czytelnika książkę, która zawiera cztery eseje: o Unii Lubelskiej, relacjach polsko-ukraińskich na Prawobrzeżu w XIX wieku, okolicznościach podpisania Umowy Warszawskiej i konsekwencjach tej umowy, no i wreszcie najtrudniejszy temat – rzezie wołyńskie.

Punktem wyjścia obecnej wędrówki historycznej stała się Unia Lubelska, zawarta ponad 450 lat temu, która w ostatnich latach ponownie nabrała aktualności. Ten fenomen ma znaczenie nie tylko naukowe, ale i polityczne, co jest uwarunkowane szczególnie formowaniem nowych struktur integracyjnych w Europie Środkowo-Wschodniej, przede wszystkim tzw. „Trójkąta Lubelskiego". W tym kontekście było dla mnie ważne, by pokazać „blaski i cienie" wspomnianego wydarzenia, w szczególności traktowanie go zarówno przez „historycznych fundamentalistów", jak i przez krytyków i sceptyków. Według mnie, powinno to sprzyjać sformułowaniu krytyczno-obiektywnego spojrzenia na Unię Lubelską przede wszystkim ze strony polskiej. A zarazem powinno to pomóc oczyścić świadomość historyczną Ukraińców od stereotypów myślenia z okresu sowieckiego, kiedy to akt unijny z 1569 r. oceniany był wyłącznie jako „zagrabienie ziem ukraińskich przez polskich feudałów", które wzmocniło społeczny, narodowościowy i religijny ucisk ludności autochtonicznej – ruskiej.

W odróżnieniu od Unii Lubelskiej problem genezy krwawych wydarzeń 1943 roku na Wołyniu, także przedstawiony w tej pracy, jest mi jako autorowi o wiele bliższy, gdyż przeanalizowałem go w kilku monografiach. Jednak w wyniku spotkań z polskimi kolegami – historykami, ale także z przeciętnymi Polakami, niejednokrotnie zauważałem u nich brak zrozumienia tego, co przyczyniło się do potwornych rzezi cywilnej ludności Wołynia w latach 40. XX w. Przy czym dotyczyły one nie tylko Polaków...

Historycy ukraińscy przeważnie unikają określenia „Rzeź Wołyńska", natomiast Pan profesor wprowadza określenie „rzezi wołyńskie".

Zapożyczyłem to określenie od Pawła Bohdanowicza – Polaka z okolic Gdańska, który przez wiele lat zajmuje się tym tematem. Według niego rzezie były obustronne. Chyba ma rację. Historyk ukraiński Iwan Łysiak Rydnyćkyj także uważał, iż zezwierzęcenie było po obu stronach. Jak czytamy w sprawozdaniu do Londynu delegata Okręgowej Delegatury Rządu na Wołyń Kazimierza Banacha, przyszedł do niego inteligent z Kowla i poprosił, żeby wyreklamował z listy członków jednostki partyzanckiej czterech jego krewnych. Dlaczego? – zapytał. Bo poszli walczyć o wolną Polskę, a nie mordować, palić i grabić. Więc podobne rzeczy działy się po obu stronach.

Jeżeli używam określenia „rzezi wołyńskie", to możemy wspomnieć też o Golgocie neounitów na Wołyniu, kiedy Ukraińcy rznęli swoich sąsiadów Ukraińców i palili cerkwie. Badacze polscy rzadko naświetlają ten temat, a w Ukrainie w ogóle mamy brak wiedzy o tych krwawych wydarzeniach.

To trudna kwestia, bo wie Pan, że Wołyń to był teren prorosyjski i właśnie to co się tam działo, trudno określić jako opętanie ideologią nacjonalistyczną. Nienawiść do Polski i Polaków była tam w okresie imperium rosyjskiego promowana przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną, „czarną sotnię" itd. Unici dla tamtejszej ludności prawosławnej byli „wrogim elementem". Tutaj nie chodziło już o kwestię narodowości, lecz o kwestie religijne. A wojny religijne, jak Pan wie, to jest straszna rzecz. W tej sytuacji, zdaniem konspiracji polskiej, Cerkiew prawosławna na Wołyniu (chociaż formalnie potępiła mordowanie bezbronnej ludności polskiej) nie stanęła na wysokości zadania, co gorsza nie spełniła roli pacyfikacyjnej. Kiedy teraz słyszę oskarżenia metropolity Szeptyckiego, że on czegoś nie zrobił, że dopuścił tę rzeź na Wołyniu, to jak się mówi, mózg mi staje. Szeptycki nie miał takich wpływów na Wołyniu, żeby powstrzymać tę rzeź. Hierarcha greckokatolicki zrobił to, co mógł. Zresztą stosunek nacjonalistów ukraińskich do Szeptyckiego był daleko nie najlepszy, jeżeli nie powiedzieć wrogi. Jakie więc wpływy Szeptyckiego mogły zadziałać na prawosławnym (sic!) Wołyniu?

A kto mógł w tym czasie powstrzymać mordy na Wołyniu?

Nikt. W sprawozdaniach podziemia polskiego czytam: zapanowała anarchia i nie ma żadnej siły, która by mogła opanować sytuację. Jedyna organizacja, która potępia te mordy, to był Wołyński Komitet Ukraiński czyli inteligencja, ale oni nie mieli żadnego wpływu. Podobnie bulbowcy i banderowcy, i sowieci, i Niemcy starali się tylko zrzucić z siebie odpowiedzialność. Żadnej pewnej grupy nie było, czytamy w dokumentach Delegatury Rządu na Kraj, nawet banderowcy nie mogli tego opanować. Anarchia. Wołyń nieprzeorany ukraińską pracą polityczną zawsze był skłonny do anarchii – czytamy dalej. I jeżeli spojrzeć wstecz, to ta anarchia miała miejsce już w czasach Ukraińskiej Rewolucji – chłopi wołyńscy napadali, rabowali obozy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, a później wspólnie z bolszewikami walczyli przeciwko wojskom polskim w czasie „wyprawy Kijowskiej" Piłsudskiego i Petlury.

„Pożoga"?

Owszem! W „Pożodze" Zofia Kosak-Szczucka trafnie określiła mentalność chłopa wołyńskiego. Że krzywdy pamięta, a później mści się za nie strasznie i krwawo. I właśnie to też trzeba brać pod uwagę.

Jak oczyścić świadomość historyczną od negatywnych stereotypów rodzinnych? Czasem bardzo bolesnych jak dla Polaków, tak i Ukraińców.

No, to jest trudne. To zależy od rodziny, w której człowiek się wychowuje. Ja byłem wychowany w rodzinie, w której ze strony ojca też mieliśmy ofiary właśnie tych walk bratobójczych już faktycznie po zakończeniu II wojny światowej. Dwie osoby z rodziny mojego ojca zginęły wracając z prac przymusowych we Wrocławiu. W okolicach swojej wioski zamordowano ich dlatego, że byli Ukraińcami, no i na pewno dlatego, że mieli ze sobą jakieś walizy. Ale mój ojciec nigdy nie miał żadnych pretensji do Polski i Polaków. Mówił, że był to taki czas i jakie teraz może wysuwać pretensje? I odnosił się do Polski, do Polaków zawsze z ogromną sympatią. W takim duchu byłem wychowany i właśnie w takim duchu piszę swoje książki, starając się ukazać tę prawdę, która jedynie jest ciekawa.

Dlaczego po tylu latach nie są należycie uregulowane relacje polsko-ukraińskie?

Na pewno dlatego, że każda strona stara się wykorzystać dawne historie we własnych interesach. Przede wszystkim interesach politycznych. Jak Pan wie, zawsze przed wyborami (zwłaszcza w Polsce) ten temat jest podnoszony. Oczywiście mord pozostaje mordem. Zamordowany człowiek to jest ofiara i o tym należy pamiętać. Ale kolejne rocznice, kolejne wybory i znowu te tematy są podnoszone i zawsze się mówi o zapomnianej zbrodni, o nieupamiętnionej zbrodni itd. Zwłaszcza, jeśli chodzi o budowę kolejnego pomnika ofiarom tych rzezi. Chociaż wie Pan, ile pomników św. Jana Pawła II stoi w całej Polsce, a czy dzięki nim przeciętny obywatel zrobił się lepszy? Tak samo będzie i z tymi pomnikami rzezi wołyńskich.

Na poziomie międzyludzkim nie wyczuwa się konfliktów pomiędzy Polakami a Ukraińcami, i w Polsce, i na Ukrainie.

Najczęściej tak, bo kiedy ludzie się spotykają, patrzą jeden drugiemu w oczy, to widzą przed sobą normalnego człowieka. A z drugiej strony niejaki Cejrowski zaczyna mówić, że każdy Ukrainiec to gwałciciel i morderca. Ale ktoś go słucha i biorąc pod uwagę współczesne czasy rozumiemy, że człowiek, który się chowa w internecie pod jakimś nickiem, może tam pisać okropne rzeczy, bo jest bezkarny. I właśnie wtedy ma miejsce wyładowanie emocji, które gdzieś tam w nim żyją, a on z pewnych przyczyn nie może powiedzieć tego w oczy, chyba że jest w grupie na przykład kibiców, czyli takich samych jak on. Właśnie dlatego w relacjach międzyludzkich ten konflikt nie jest tak widoczny. Natomiast prasa, zwłaszcza magazyny historyczne, politycy, telewizja wykorzystują ten temat żeby ściągać czytelników/widzów. Kiedy się spotkasz z pewną osobą, np. historykiem (nie będę wymieniać nazwiska), to wydaje się normalnym, rozsądnym człowiekiem. Natomiast z ekranu telewizora głosi takie rzeczy, za które byłoby mi wstyd. A on to robi. Dlaczego? Prawdopodobnie dlatego, że musi być w trendzie.

Nadal aktualny jest problem ekshumacji szczątków polskich ofiar. Rok temu wydawało się, że wreszcie będzie zezwolenie władz ukraińskich. Niestety...

Do tanga trzeba dwojga. Myślę, że tutaj potrzebna jest codzienna praca nad tym tematem. Ja już niejednokrotnie powtarzałem, że ekshumacja jest potrzebna i mogiły zbiorowe są potrzebne, żeby można było godnie, po chrześcijańsku pochować ofiary tego, co się stało w latach 1943–44 i pomodlić się przy tych mogiłach. Dlaczego tak się nie stało, na pewno trzeba zapytać tych tam na górze. Chyba nie ma do końca zrozumienia tego, na ile to jest ważne dla strony polskiej. Jednak kiedy czytam co się pisze w polskiej prasie na przykład o historii w Puźnikach na Tarnopolszczyźnie, gdzie były znalezione szczątki ofiar rzekomego mordu z 1945 roku, i od razu pojawiła się informacja, że znaleziono kilka czaszek, kości itd. A teraz o tym zupełna cisza. I jeżeli do tego czasu nie zostało to upublicznione, to prawdopodobnie są jakieś problemy z tymi znalezionymi szczątkami. Może ich ilością? Nie wiem na czym polegają te problemy, ale moim zdaniem, aby dojść do porozumienia potrzebna jest współpraca dwóch Instytutów Pamięci Narodowej. Mam wrażenie, że zwłaszcza po ukraińskiej stronie w tym kierunku w IPN nic się nie dzieje. To pytanie należy kierować nie do mnie, lecz do tych, którzy sprawują władzę w obu krajach.

Czy zezwolenie na ekshumację postawiłoby „kropkę" w temacie tego napięcia w relacjach polsko-ukraińskich?

Myślę, że nie. Rozumie Pan, że zawsze będą osoby zainteresowane eksploatowaniem tego tematu, o czym już mówiliśmy. Jak napisał nie tak dawno na Twitterze Adam Eberhard ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, ci którym Ukraina kojarzy się jedynie z Wołyniem i ofiarami wołyńskimi, żadnymi przeprosinami, a więc żadnymi ekshumacjami się nie zadowolą. Im potrzebny ten temat, by przy każdej „dobrej" okazji go rozkręcać. Natomiast ekshumacja jest potrzebna przede wszystkim Ukrainie, żeby poznać i wyjaśnić skalę tego co się stało. Nadal w obiegu są różne liczby ofiar Wołynia i Galicji Wschodniej. Niedawno znany wszystkim premier Leszek Miller powiedział, że 150 tysięcy leży na wołyńskich polach, łąkach itd. Tak można rozkręcać w nieskończoność. Podobnie jak kiedyś znany profesor Edward Prus powiedział o pół milionie Polaków zamordowanych na Wołyniu, podczas gdy na Wołyniu przed II wojną światową mieszkało ich tylko 360 tysięcy, no i wielu uciekło z tego Wołynia. Dopóki nie będzie jasności, dotąd można będzie spekulować. Dlatego ekshumacja jest potrzebna. Trzeba jednak pamiętać, że po pierwsze, mamy wojnę. Jak wyjaśnił kiedyś mój dobry znajomy ze Stanów Zjednoczonych Marek Skulimowski – prezes Fundacji Kościuszkowskiej, którego Pan też zna – w czasach wojennych to jest trudna sprawa. Bo gdy trwają działania wojenne, wyjazdy oficjalne na Ukrainę są w Polsce faktycznie zabronione. To po pierwsze. Po drugie, strona polska często nie jest świadoma, że ekshumacje tutaj mogą prowadzić jedynie struktury ukraińskie, z którymi należy podpisać odpowiednią umowę, oczywiście z udziałem strony polskiej. Ale ile w Ukrainie jest tych struktur, czyli organizacji, które prowadzą prace ekshumacyjne? Zaledwie dwie czy trzy. To się rozciągnie na dziesiątki lat. Ale ważne, aby było jakieś oświadczenie w tej sprawie ukraińskiego rządu czy Kancelarii Prezydenta, by proces ruszył. Wówczas porozumienie pomiędzy dwoma stronami może stać się łatwiejsze. Ale do tego potrzebna jest praca, praca mozolna, codzienna, obustronna praca na górze.

No i ważnym jest, ażeby „z tematu" wycofali się politycy. Kiedy oglądałem wideo z Leszkiem Millerem, zrozumiałem do czego on dąży. O co mu chodzi? – O zwiększenie liczby elektoratu jakiejś pewnej partii w kolejnych wyborach. Jednak po co na krwi budować swoje wybory? Ja tego nie rozumiem. Trzeba aktywizować dialog fachowców – historyków. Jeszcze w 2013 roku podczas dyskusji na Forum Partnerstwa Polsko-Ukraińskiego proponowałem: siadajmy do „okrągłego stołu", dokument na dokument, rozmawiajmy. Pewien cieszący się autorytetem polski historyk odpowiedział: „A po co?" Mamy przecież struktury, które tym się zajmują, no i można w tych własnych strukturach, we własnym sosie coś kombinować. Ale budowanie różnych antynaukowych konstrukcji jest karygodne. Bo kiedy się pisze na przykład przy każdej okazji, że w Parośli Polaków wymordowała pierwsza sotnia UPA Dowbeszki-Korobki, czyli banderowcy, powołując się na wspomnienia osoby niezainteresowanej, czyli Żydówki, która ukrywała się w tej okolicy i która jednak wyraźnie pisze, że zrobili to bulbowcy, to jak mamy to zrozumieć? A przecież społeczeństwo polskie czerpie swoją wiedzę z licznych wywiadów profesora, który to głosi, i wierzy, że to zrobili banderowcy. Natomiast w sprawozdaniach podziemia polskiego i we wspomnieniach Zofii Grzesiakowej czytamy, że to zrobili bulbowcy. To się działo na terenach, gdzie wpływy Bulby były bardzo silne, na terenach powiatu sarneńskiego, gdzie a propos przed wojną najsilniejsze były wpływy bolszewickie. To daje pożywkę do myślenia. Tym bardziej, że według ostatnich badań historyków

KATEDRA ŁUCKA, 2023 R.

wołyńskich, Bulba prawdopodobnie był agentem NKWD. Znaleźli oni listy Sierowa, znanego czekisty, który pisał po aresztowaniu Bulby w 1940 r., że trzeba go zawerbować, a jeśli się zgodzi, to go wypuścić. Jeżeli tak było, to mamy wyraźny ślad sowieckiej inspiracji. Ciekawe, że w środowisku Bulby nazywano go nie „bat'ko", nie „otaman", lecz „nasz najwyższy czinownik". Nawet w 1943 roku śmierdzi „gubernią wołyńską", chociaż ona przestała istnieć znacznie wcześniej. Dodajmy do tego napad na Poryck, zamordowanie w kościele dwustu Polaków. Kto dowodził? Wasyl Łewoczko, kurinny UPA, który rok później pojawił się w tejże miejscowości w mundurze kapitana NKWD straży granicznej. A jeszcze przez rok, w maju 1945 w okolicy Hrubeszowa on został zlikwidowany przez upowców jako zdrajca i agenta NKWD. I tych agentów było tyle, że w 1944 roku w sprawozdaniach AK czytamy, że w marcu nastąpił rozkład krzemienieckiej UPA – jej prosowiecka część poszła na wschód, a pozostali odeszli na zachód. Zresztą w obecności naczelnego redaktora „Gazety Polskiej" Tomasza Sakiewicza Krzysztof Jabłonka z Muzeum Piłsudskiego opowiadał mi, że w 1943 roku członkowie obecnego Towarzystwa Krzemienieckiego w Warszawie byli świadkami na tajnych spotkaniach enkawudzistów z przedstawicielami tak zwanej UPA. Więc sowiecki ślad w rzeziach wołyńskich jest bardzo silny i potwierdzają to również dokumenty niemieckie, w których czytamy, że niektóre oddziały UPA nawet nie podejrzewają, że są sterowane z Moskwy.

W tym czasie na Wołyniu było sporo jednostek partyzantki sowieckiej.

Właśnie tak! A dlaczego? Czy ona tam nic nie robiła tylko biernie obserwowała rzezie ukraińsko-polskie? Jak piszą niektórzy historycy polscy, Sowieci nie byli zainteresowani. Przeciwnie! Znalazłem fragment sprawozdania AK (sierpień 1943 r.), który podaje, że w rzeziach wołyńskich najbardziej zainteresowani byli właśnie Sowieci. Dlaczego? – Nie będzie Polaków – nie będzie kwestii granic 1 września 1939 roku. Co to za tereny polskie, jeżeli tutaj nie ma Polaków?! Dla informacji – konflikt o „terytorium i granicy" między Kremlem a Polskim Rządem na uchodźctwie rozpoczął się w lutym 1943 roku. Właśnie wtedy bulbowcy popełnili mord w Parośli. Najprawdopodobniej mógł to być rozkaz „z góry".

Czy Pan Profesor będzie nadal kontynuować swoje badania genezy Wołynia'43?

Chciałbym postawić już na tym kropkę. Ta książka jest chyba tym, do czego dążyłem przez ostatnie dwadzieścia lat. Napisałem cztery eseje, a teraz skupię się na propagowaniu tego, co przedstawiłem w tych esejach. Dodam, że kiedy piszę o relacjach polsko-ukraińskich i przedstawiam punkt widzenia ukraińskiej strony, to jednakże opieram się na opracowaniach i źródłach prawie wyłącznie polskich, żeby nie być oskarżonym o nacjonalizm ukraiński. Jestem już zmęczony tą nieustanną „walką z wiatrakami" (historykami polskimi, którzy unikają rzeczowej dyskusji z moimi argumentami) i właśnie dlatego chciałbym postawić kropkę. Co dalej? Życie pokaże. Może wrócę „do źródeł"? Swoje badania nad relacjami polsko-ukraińskimi zaczynałem przecież od „trudnego braterstwa", ale później życie zmusiło mnie, by napisać szerokie wprowadzenie do tego tematu. Szukałem odpowiedzi na pytanie dlaczego nie powiodło się Petlurze i Piłsudskiemu w 1920 roku? No i się okazało, że to co się stało, ma głębokie korzenie historyczne. I to, co się stało na Wołyniu, też ma głębokie korzenie historyczne. Bo chłopi też mają długą pamięć historyczną. Nie tak dawno we Lwowie obchodziliśmy rocznicę śmierci Jacka Kuronia i słuchaliśmy jego testamentu zapisanego na video. Powiedział, że zapomnienia nie ma. Wspominał, jak w latach 1944–45 XX wieku znalazł się na Podkarpaciu i usłyszał tam, jak sto lat temu (w 1846 roku podczas rabacji galicyjskiej) chłopi pana rżnęli. Położyli między deskami i rżnęli piłą. Bo „dobry" był pan. Podobnie w latach 70. ubiegłego wieku Antoni Kroh, badacz Szwejka, spotykał się z Władysławem Chajcem, rzeźbiarzem ludowym, który narzekał, że z ludowej tradycji niewiele pozostało. Tylko on tam jeszcze coś robi i o Jakubie Szeli pamiętają!!! Pamięć o przemocy i zemście zakorzeniła się bardzo głęboko, stała się „ludową tradycją". I właśnie Kuroń o tym mówił, ile nienawiści miało się skoncentrować po obu stronach konfliktu, żeby doszło do tak potwornych rzeczy. Tak samo było na Wołyniu w 1943 r.

Jest Pan profesorem uniwersytetów w Ukrainie i w Polsce, we Lwowie i w Warszawie. Jak młodzież, studenci odbierają wydarzenia, o których mówimy?

Wcześniej, moim zdaniem, było większe zainteresowanie wśród młodzieży tym tematem. Chociaż nie bardzo chcieli o tym mówić. Pamiętam, jak przyjechał mój student z Polski, był tam chyba na wymianie naukowej, i opowiedział mi: „Byłem w Polsce. Poznałem fajnych młodych ludzi". – I co? – zapytałem. „Zaprosili mnie na piwo. Powiedzieli: chodź napijemy się piwa i na pewno nie będziemy dyskutować o Wołyniu". Reasumując, młodzież chyba ma już inne interesy, inne perspektywy. Trafnie powiedział kiedyś minister Marek Siwiec z otoczenia prezydenta Kwaśniewskiego: jeżeli zamiast szukania wspólnego miejsca w Europie i w świecie stracimy czas na to, żeby bez końca wyjaśniać, kto pierwszy zaczął, kto więcej zawinił, kto więcej przelał krwi, to nasze dzieci i wnuki nam tego nie wybaczą. Bo stracimy czas.

PS. Wyniki Konfederacji na wyborach do Parlamentu Europejskiego – a głosowała na nią w dużym stopniu polska młodzież – mówią wprawdzie o czymś zupełnie innym... Chciałbym być optymistą, ale czas pokaże!

Dziękuję za rozmowę.

Ze wstępu do książki, który napisał Marek Skulimowski, prezes i dyrektor wykonawczy Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku:

„Jako potomka kresowiaków z Wołynia, urodzonego i wychowanego na pograniczu polsko-ukraińskim (Lubaczów, Podkarpackie), każda publikacja na temat historii i relacji polsko-ukraińskich wzbudza moje ogromne zainteresowanie. Oto właśnie otrzymują Państwo kolejną książkę profesora Bohdana Hudia, którego Ukraińcy często pejoratywnie klasyfikują jako „polonofila", a w Polsce sarkastycznie bywa nazywany „politologiem", choć ma bardzo solidne historyczne wykształcenie. To również popchnęło mnie do bliższego zapoznania się z dorobkiem „ukraińskiego polonofila", zwłaszcza gdy w Polsce jeden z portali tak zwanych środowisk kresowych nazwał go „neobanderowcem". Ten szokujący dwugłos, z obu stron, jest poniekąd kwintesencją stanu i poziomu dyskusji na tematy wspólnej historii".

„Codzienne kontakty modyfikują dawne stereotypy, a młodych ludzi z obu krajów bardziej interesują wyzwania przyszłości, zwłaszcza kwestie ekonomiczne i zawodowe, niż skomplikowana i kontrowersyjna problematyka historyczna. Jeszcze kilkanaście lat temu w regionie, gdzie się wychowywałem, słowo „Ukrainiec" było synonimem słowa „banderowiec", czyli mordercy, a o dyskusji na temat wspólnej historii nie było mowy. Obecnie mamy wzrastające zainteresowanie dziedzictwem pozostawionym przez wypędzonych/wysiedlonych Ukraińców. Cmentarze, cerkwie i kościoły greckokatolickie są odnawiane, a dziedzictwo ukraińskie, łemkowskie czy bojkowskie staje się magnesem turystycznym regionu. Nie tak dawno podjąłem się zorganizowania dyskusji profesorów Bohdana Hudia (Uniwersytet Lwowski) i Jana Pisulińskiego (Uniwersytet Rzeszowski) w Miejskiej Bibliotece w Lubaczowie. Wbrew obawom dyskusja na temat wspólnej historii spotkała się z ogromnym zainteresowaniem i odbyła się w przyjaznej atmosferze. Mieszkańcy regionu, pomimo tragicznych doświadczeń, często rodzinnych, czują potrzebę szczerej i otwartej rozmowy, niestety lokalni włodarze (czytaj politycy) jeszcze do niedawna nie byli gotowi nawet na taki prosty gest jak opis znanych i turystycznie atrakcyjnych obiektów kultury ukraińskiej również po ukraińsku (obok polskiego i angielskiego), ale to też powoli ulega poprawie. Dlatego tym bardziej dyskusje i publikacje dotyczące problemów historii polsko-ukraińskiej są dzisiaj szczególnie istotne i potrzebne".

Lwowianie na „wywczasach”

Lato. Czas wyjazdów na letniska i „do wód”. Zasobność kieszeni zawsze dyktowała kierunek wyjazdów i długość pobytów. „Na świeże powietrze”, jak mawiano, wyjeżdżano w letnich miesiącach chętnie, panowało bowiem powszechnie przekonanie, że skądinąd przepiękny Lwów jest pełen dymów i wszelakich niezdrowych zanieczyszczeń, a więc latem należy dla zdrowia koniecznie go opuścić – zwłaszcza dzieci. Wyraz temu przekonaniu dał m.in. dr Emil Habdank Dunikowski, profesor i dziekan Uniwersytetu Lwowskiego, prezes lwowskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, pisząc w 1892 r.: „Z dymów i przepełnionej mikrobami kurzawy naszej kochanej nadpełtwiańskiej stolicy uciekamy na południe, ażeby choć przez jeden dzień oddychać świeżem, rozkosznem powietrzem górskiem, nasycić się widokiem skał, lasów i kryształowych strumieni, ażeby zebrać wrażenia, których wspomnienie będzie nam osłodą w ciężkich chwilach codziennej pracy naszej”.

ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ

PP. TOŁOCZKOWIE Z DZIEĆMI I ZNAJOMYMI W GRADO

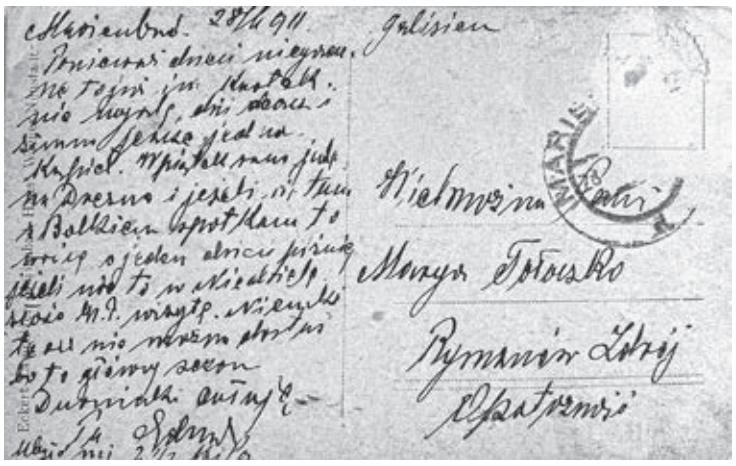

MĄŻ W MARIENBADZIE, ŻONA Z DZIEĆMI W RYMANOWIE ZDROJU

HELENA LEWANDOWSKA (DRUGA OD PRAWEJ) W KOSOWIE

W okolicach Lwowa miejscowości letniskowych było sporo, lecz wybierano się też i dalej. Na pocz. XIX w. wielu zamożniejszych lwowian jechało do podwiedeńskiego kurortu Baden, znanego z term siarczanych. Podczas niedawno przeprowadzonej kwerendy w archiwum wiedeńskim i badeńskim ustalono 400 nazwisk kuracjuszy z ziem polskich, w tym i ze Lwowa, którzy zjeżdżali do tego „badu” na przełomie XVIII i XIX w. W 1822 r. kurowała się tu pani Apolonia Hoffmann, żona Georga (Jerzego), właściciela hotelu „de Russie” (późniejszy „George”) we Lwowie. A i sam Georg Hoffmann korzystał kilkakrotnie z dobrodziejstw tamtejszych leczniczych wód.

Jeżdżono też do Marienbadu – zwłaszcza osoby z nadmierną tuszą, mające nadzieję uzyskać podczas pobytu smuklejszą sylwetkę. „Cudze chwalicie, swego nie znacie”...– pisał „Kurier Lwowski” w lipcu 1912 r. „Marienbad to rzeczywiście miejsce przez Boga błogosławione co do natury, chociaż daleko mu pod względem piękności do Zakopanego, Szczawnicy lub Żegiestowa, ale co do upiększenia i uporządkowania praca ludzka doprowadziła go do tak wysokiego stopnia, że kuracjusze odbywają formalnie pielgrzymkę, a pobyt swój wyznaczony na cztery tygodnie, przedłużają jeszcze. Te spacery po lasach, te wygody po drogach, ta czystość po ulicach i willach, ta uprzejmość i grzeczność ze strony właścicieli domów i kupców nagradzają stokrotnie daleką podróż. Łazienki są z komfortem urządzone, a usługa dobra. O życiu wspólnym kolonii polskiej mowy nie ma, bo nie ma na to czasu: tu się chodzi, pije wodę leczniczą, no i piwo pilzneńskie – polityka idzie w kąt. Zaś korespondent lwowskiej „Chwili” w 1923 r. w tonie żartobliwym donosił: Jestem tutaj zaledwie parę dni, a żyję pod złudzeniem, żem ze Lwowa w ogóle nie wyjeżdżał! Znajdziesz tu zatem, kochany Redaktorze, przede wszystkim lwowskich (i w ogóle polskich) lekarzy, którzy tutaj ordynują i zapisują na rano Kreuzbrunn, na południe Waldquelle z płukaniem, cytryną i cukrem (za koron czeskich 1.50! tylko nie przeliczać!!) a na wieczór melanż z Rudolfa, Ferdynanda i Ambrozyusza na zimno lub ciepło. To wszystko razem dobrze zmieszane i należycie wykąpane w borowinie lub wodzie żelazistej ma – tak oni twierdzą – wydać pożądany skutek – o ile zdołasz oprzeć się pokusie w formie niezliczonych kawiarń, restauracyi, handelków i tutejszego Zalewskiego, którego tubylcy Ruppertem zowią. Znajdziesz dalej najrozmaitszych dyrektorów bankowych, naftowych i akcyjno-spółkowych, posłów, senatorów, adwokatów, aptekarzy, kupców, fabrykantów, przemysłowców itp. z żonami i dzieckami. Wszystkich wszędzie spotkać możesz”!

Lwowscy lekarze kierowali chętnie rekonwalescentów po przebytych ciężkich chorobach, szczególnie osoby cierpiące na „choroby nerwowe”, anemię, reumatyzm, choroby układu moczowego i oddechowego do Meranu w południowym Tyrolu. W tamtejszych sanatoriach prowadzono kuracje winogronowe, owocowe i mleczne. Znakomitą opinią cieszyło się „pierwsze polskie sanatorium dietetyczno-leczniczego” dr. Romualda Bindera. Sanatorium otworzone zostało w 1903 r. i już rok później musiano znacznie go powiększyć ze względu na wciąż rosnącą popularność. Lubił tu przyjeżdżać Józef Ignacy Kraszewski, a wiele lat później – na początku lat 20. XX w. kurował się tu Franz Kafka. „Nie masz tu szyku Karlsbadu, przepychu Ostendy, gorączkowych uciech znad Riviery. Nie masz tu ani wielkiego świata, ani wesołej jego połowy (mam tu na myśli półświatek). Nie masz tu jak dotąd przynajmniej wysokich dygnitarzy – nie masz nadętej plutokracji ani w kabłąk zgiętych karjerowiczów – nie masz tu złotej młodzieży, ani głośnych posażnych jedynaczek. Ściągają tu na sezon obecny ludzie pracy i średnich wymagań, złamani na ciele i duchu, którym wypoczynek na ożywczem powietrzu, kuracja winogronowa lub hydropatja zalecone zostały. Ci o przepych i zbytek nie dbają... wystarczy im to, co im siły i zdrowie pokrzepi, a tego Meran nie skąpi” – pisał korespondent „Kuriera Lwowskiego” w 1895 r. Pobyt w Meranie nie był zbytnio kosztowny, a więc ściągał sporo osób spragnionych spokoju i wypoczynku, z których wiele stawało się stałymi gośćmi przyjeżdżającymi rok w rok.

Z dziećmi wyjeżdżano na letnie wakacje na wybrzeże Adriatyku do Grado. W przeciwieństwie do Bad Ischl pełnego arystokratycznych gości, do Grado zjeżdżały zamożne rodziny mieszczańskie. Urokliwy kurort na wyspie był też chętnie odwiedzany przez artystów i adeptów sztuk pięknych. Ogromną zaletą Grado była szeroka piaszczysta plaża. Co prawda wstęp na nią był płatny, lecz za to przyjemności nie zbywało. Sezon kąpielowy zaczynał się 15 maja i trwał do 30 września, jednak by skorzystać z najlepszych warunków do klimato- i helioterapii, matki z dziećmi najczęściej przyjeżdżały tutaj już z końcem kwietnia. Zresztą to właśnie od stworzenia tu sanatorium dla „skrufolicznych i rachitycznych” dzieci z Görz i Triestu i doskonałych efektów morskich kuracji zaczęła się popularność miejscowości. W fachowych pismach lekarskich, a potem w prasie codziennej, publikowano regularnie na ten temat informacje. W 1892 r. Grado stało się oficjalnie kurortem.

„Już doktorowie nie pozwalają wiele chodzić i mówić, każą jechać do Szczawnicy. To zły znak, kochany bracie, kiedy zagranicą trzeba zdrowie ratować”– pisał wiosną 1884 r. ze Świadościa na Litwie Edward Tołoczko do Lwowa do brata Lucjana, urzędnika lwowskiego magistratu. Szczawnica znana była dobrze Lucjanowi i jego rodzinie. To tutaj był „na wywczasach” w lipcu 1874 r. z całą rodziną, żoną Konstancją, lwowską modystką, i trójką dzieci. Krakowski tygodnik kąpielowy „Zdrojowiska” odnotował skrupulatnie, że rodzina zatrzymała się w willi „Pałac”, pensjonacie należącym do właściciela zdrojowiska Józefa Szalay'a. Sezon kuracyjny w Szczawnicy zaczynał się w maju. Mieszkania dla letników wynajmowano głównie na miesiąc. Dojazd do uzdrowiska był początkowo skomplikowany, bowiem nie dochodziła tu kolej żelazna i trzeba było podróżować wozami pocztowymi z Krakowa lub Sącza. Dopiero w 1876 r. można było dojechać koleją aż do Starego Sącza, skąd wozem – wygodną ponoć drogą – dotrzeć do Szczawnicy. Podróż trwała „jedynie” 4 i pół godziny. Szczawnica leczyć miała nie tylko ciało ale i „umęczony umysł”. Pobyt „u wód” traktowano jako panaceum na wszelakie dolegliwości. „(...) dusza zmęczona prozą codziennego życia odświeża się tam i młodnieje, i odrętwia, a piękna natura na równi ze świeżym powietrzem i wodami przyczynia się do odzyskania zdrowia” – pisał Henryk Sienkiewicz, który sam był gościem uzdrowiska w 1868 r.

W prasie lwowskiej zachwalano również Żegiestów w Beskidzie Sądeckim, a przede wszystkim jego wodę jako najsilniejszą szczawę żelazistą w Europie; reklamowano kąpiele wodno-gazowe – ponoć silniejsze niż w słynnym Franzensbadzie, Bad Elster czy Kudowie; kąpiele borowinowe i oczywiście kąpiele w Popradzie.

Nie sposób nie wspomnieć też lecznicy dr. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie na Pokuciu, dokąd zmierzali lwowianie dla poratowania zdrowia lub... gnani tam ciekawością bądź modą. „Mnie jest tu bardzo, a bardzo dobrze. Ta kuracya jakby stworzona dla mnie” – pisała zachwycona Helena z Tołoczków Lewandowska jesienią 1912 r. „Żałuję tylko, że spóźniłam się, bo już sezon niedługo się kończy, osób coraz więcej ubywa, więc nie będzie wesoło, a dla moich

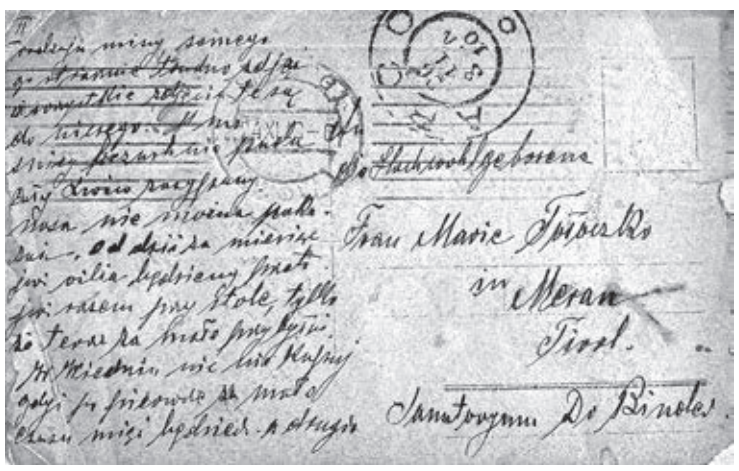

KARTKA DO MARII TOŁOCZKO DO MERANU DO SANATORIUM DR. BINDERA

PP. WOLAKOWIE Z RODZINĄ I ZNAJOMYMI MARIENBADZIE

nerwów dłuższa taka kuracja byłaby wskazanom". Jarska dieta i atmosfera wyraźnie służyła pani Helenie. Sława lecznicy dr. Tarnawskiego, a może zalety diety wiele lat później zwabiły do Kosowa Halinę Zalewską, fotografkę, córkę znanego lwowskiego cukiernika Ludwika Zalewskiego. Bywali jednak i tacy, którym kuracja taka była nie w smak. Należał do nich m.in. właśnie Ludwik Zalewski, który – niewykluczone że za namową rodziny – był w kosowskiej lecznicy bodajże tylko raz.

Częstym miejscem rodzinnych wypadów na „świeże powietrze" były lwowskie Brzuchowice, letnisko położone w lasach sosnowych, niedaleko miasta. Mawiano o nich, że to „płuca miasta". W miejscowości można było wynająć wygodne i dość tanie letnie mieszkania bądź też zamieszkać w jednym z pokoi gościnnych otwartego w 1892 r. przez lwowskiego restauratora Wilhelma Breyvogla „Hotelu Centralnego".

O Morszynie Zdroju i Zaleszczykach napisano już tomy, a więc na koniec tylko słów kilka o innym letnisku – o Synowódzku Wyżnym w powiecie skolskim, przy gościńcu Lwów – Stryj – Skole – Klimiec – na głównym turystycznym szlaku karpackim. Do Synowódzka Wyżnego zjeżdżało się latem liczne towarzystwo. Poetka Beata Obertyńska, urodzona w nieodległej Storożce, wspominała z rozrzewnieniem kąpiele w Oporze. Do przepięknych okolic Stryja, Skolego i Synowódzka wracał swoimi wspomnieniami po latach Kazimierz Wierzyński: „Najbardziej nostalgiczne wspomnienia mam ze szkolnych czasów, z wędrówek na Bubniszcze i Urycz, przez Synowódzko na Paraszkę, pod Kałusz, Dolinę, Wygodę. Nagłe polany w lasach, kiedy z chłodnego cienia wychodzi się na złotą misę kipiących traw, legowiska sarnie z wygniecioną pościółką, dzikie maliny wśród pajęczyn, na których rosa nie wysycha do południa i przełęcze, przełęcze, gdzie wieje mocny wiatr i otwierają się dwa widoki, z prawa i z lewa, spadające w dół, z kucymi wsiami w georginiach i malwach, z dziewanną, z jastrzębiami pod niebem i kwiczołami na jałowcach jesienią. Ach, gdyby można pójść raz jeszcze krętą i żółtą ścieżką, wydeptaną na zboczu przez krowy, albo przez gęste łąki po pas, pod czarne ściany buków i sosen w Karpatach".

Powietrze w okolicy przepojone żywicą było balsamiczne dla osób chorych na płuca. Z myślą o nich zresztą stworzony został w pobliskim Korczynie zakład wodoleczniczy i „żentyczny", bo jak twierdzono żętyca świetnie działała w przypadku gruźlicy. W okolicy letnicy mogli popijać z nieujętych źródeł wody o walorach zdrowotnych – żelaziste, jodo-bromowe i siarczane. Na miejscu ordynował lekarz. W samym Synowódzku i innych należących do gminy miejscowościach powstawały pensjonaty i wille do wynajęcia – przeważnie w „szwajcarskim stylu". Kto chciał, ten mógł wynająć „dom włościański" u któregoś z gospodarujących tu Bojków. W połowie XIX w. wieś liczyła 350 numerów i z roku na rok się rozrastała. W 1894 r. było ich już ponad 500. Wyprawa na „wywczasy" nie trwała zbyt długo – koleją 3 godziny. Bilet w 1894 r. kosztował 1 złoty reński 28 centów – wartość 2 bochenków najtańszego żytniego chleba. Okolica była prawdziwym rajem dla zbieraczy ziół i runa leśnego. A ponoć przy dobrej pogodzie widok był tak daleki, iż dojrzeć można było w dali Wysoki Zamek we Lwowie!

Niektórzy lwowianie – zapewne ci z „głową do interesów" – nie tylko jeździli z rodzinami do Synowódzka „na świeże powietrze", lecz budowali tam wille, by wynajmować letnikom „umeblowane pomieszkania". „Na świeże powietrze! W Synowódzku Wyżnem pół mili od Skolego oddalonem, jest wygodne pomieszkanie z umeblowaniem do wynajęcia. Kąpiele rzeczne, stacja kolejowa i poczta w miejscu. Bliższa wiadomość w handlu Władysława Kozłowskiego ul. Gródecka l. 79 c".

Długo by jeszcze te „bady", „zdroje" i letniska wymieniać... A co z tymi mieszkańcami miasta, którzy z różnych względów nie wyjeżdżali? Miał na to odpowiedź lwowski poeta Janek Zahradnik:

Wywczasy lwowianina

Każdy się w góry wybiera i lasy,
Jako że czerwiec i lipiec już blisko,
Ale tu można też spędzić wywczasy:
Wszędzie, gdzie lato, tam jest i letnisko.
Jeździć nad wodę? – Jest Żelazna Woda;
Człowiek, tak samo, jak w morzu, w niej chłodnie.
A na południe jechać każe moda?
Lwów o dwunastej co dzień ma południe.
Cóż nam pomogą Rzymy, Krymy, Nice?
Po co nam wreszcie zagranicznych speenów?
Lwów ma od dawna swoją zagranicę:
Pięć minut drogi z Rynku: Zamarstynów.

(maj 1925 r.)

Legendy starego Stanisławowa (cz. 90)

IWAN BONDAREW

Portret Dołgich

Największymi świętami w Związku Radzieckim były 1Maja (Święto międzynarodowej solidarności ludzi pracy), 9 Maja (Dzień Zwycięstwa) i 7 Listopada (Kolejna rocznica Rewolucji Październikowej). W tych dniach we Frankiwsku odbywały się defilady wojskowe i pochody ludu pracującego. Naprzeciwko hotelu „Ukraina" (ob. „Nadija") ustawiano trybunę, hotel dekorowano portretami członków Biura Politycznego i KC KPZR.

Pisarz Wołodymyr Jeszkilew wspomina, że za portret Lenina płacono od 700 do 1 110 rubli. Członków Biura Politycznego oceniano nieco niżej. Dobry artysta-malarz mógł namalować portret w ciągu tygodnia i była to olbrzymia praca, bo płótna miały wymiary 2x3 m.

Obwodowy i miejski komitety partyjne nie chciały płacić drogim artystom, członkom Stowarzyszenia malarzy, lecz poszukiwały wykonawców wśród dekoratorów z zakładów pracy. Niektórzy z tych „twórców" pracowali za flaszkę wódki plus wartość materiałów.

Mieli oni swoją technologię – portret był rzucany z projektora na płótno, zaś „mistrz" zaznaczał kontury ołówkiem, następnie wypełniał je kolorami. Nie było to dzieło najwyższej jakości, ale z daleka niedokładności się niwelowały i wszystko wyglądało całkiem znośnie.

Ale tu w 1981 r. coś poszło nie tak. Portret sekretarza KC Wołodymyra Dołgich pobił wszystkie antyrekordy. Czy artysta otrzymał awansem obiecana butelkę, czy za bardzo się śpieszył, ale twarz partyjnego bossa była taka... niby najadł się gówna. W pośpiechu portret zawieszono jako ostatni – nie dano mu nawet wyschnąć. Nocą spadł deszcz i farby spłynęły – twarz Dołgich przybrała końskiego kształtu i stała się jeszcze bardziej potworna.

„Arcydzieło" szybko stało się popularne wśród mieszkańców. Ludzie specjalnie przychodzili pod hotel, aby napatrzyć się na malowidło. Ponieważ nie było je czym zastąpić – Dołgich w tej wersji wisiał do końca świąt.

Był pierwszy

Wielu ludzi śpi i marzy, by trafić na karty historii. Herostrates nawet spalił świątynię Artemidy w Efezie, aby tylko zaistnieć w dziełach wybitnych historyków. I zaistniał. Ale, by tam trafić, nie jest konieczne zepsuć coś wielkiego. Wystarczy, powiedzmy... kłuć się w ciemnej piwnicy, wąchać klej lub łykać prochy. Nie wierzycie? Oto przykład.

DWORZEC KOLEJOWY, LATA 80. XX W.

W 1994 r. ukazała się książka „Historia Iwano-Frankiwska w chronologii" autorstwa krajoznawców Bogdana Hawryliwa i Zenowija Bojczuka. Pośród wybitnych wydarzeń takich jak nadanie prawa magdeburskiego, doprowadzenie kolei czy budowy teatru, jedna data wprawiła mnie w zachwyt. Cytuję dosłownie: „1981 – jesienią pracownicy miejskiej milicji na dworcu zatrzymali pierwszego narkomana".

Możecie sobie wyobrazić, jak przełomowy był to moment w historii naszego miasta. Szkoda, że autorzy nie podali nazwiska tego utalentowanego młodzieńca. Możliwe, że kiedyś wnikliwi badacze będą przeszukiwali w tym celu archiwa miejskiej milicji, by na fasadzie dworca można było uczcić w pełni tego bohatera stosowną tablicą pamiątkową.

Motocyklista bez głowy

Osoba, która opowiedziała mi tę historię, zaklinała się, że wszystko w niej – to czysta prawda. Jeśli nawet tak było, to prawda ta jest makabryczna.

Było to w roku 1981 lub 1982. Wówczas na Pasiecznej mieszkało kilku chłopców. Czuli nudę i postanowili się rozerwać. Ktoś zaproponował, by naciągnąć w poprzek mostu żyłkę i zobaczyć, co z tego wyniknie. W dzień panował tam duży ruch i nie udało się tej żyłki rozciągnąć. Doczekali się zmierzchu i przeciągnęli żyłkę pomiędzy dwoma słupami elektrycznymi przy wjeździe na most od strony Pasiecznej.

Nie czekali długo. Od strony miasta na wielkiej szybkości pędził motocyklista. To on wpadł w pułapkę – kask odleciał w bok, a on przejechawszy jeszcze kilka metrów, upadł. Upadł, bo nie miał kto kierować motocyklem – wraz z hełmem ucięło mu głowę.

Niewykonany projekt

W obw. frankiwskim są jedynie dwa przejścia podziemne dla pieszych – w Nadwórnej i w Broszniowie-Osadzie. Wynika pytanie – czy stolica obwodu nie może pozwolić sobie na taki zbytek? Wszak w niektórych miejscach takie przejście jest bardzo potrzebne. Na przykład, koło targu lub przy dworcu. Powiadają, że próby budowy takiego przejścia w mieście już były.

ZDJĘCIE Z ALBUMU „IWANO-FRANKIWSK", 1980 R.

MOST NA PASIECZNĄ

ZDJĘCIE AUTORA

TABLICA PAMIĄTKOWA NA TERENIE FABRYKI REMONTOWEJ LOKOMOTYW

ZDJĘCIE AUTORA

TU WMUROWANO KAPSUŁĘ CZASU DLA POTOMKÓW

Pod koniec 1983 r. w Iwano-Frankiwsku pojawiły się trolejbusy. Ten fakt poprzedził cały kompleks prac przygotowawczych: przekładanie linii kontaktowych, poszerzenie niektórych ulic. Ponieważ końcowy przystanek pierwszej linii był przy dworcu – więc i plac przed dworcem równie zmodernizowano.

Wówczas to w gabinetach władzy zrodził się pomysł podziemnego przejścia pod całym placem, by pasażerowie trolejbusu wysiadali na samym dworcu. Zaczęto kopać rów, ale niebawem prace wstrzymano i wykop zasypano. Dlaczego? Z powodu wód gruntowych. Miasto leży u zbiegu dwóch Bystrzyc, więc teren jest wilgotny, zaś wody gruntowe są bardzo blisko powierzchni. Nie mamy szczęścia z geografią. Z drugiej jednak strony, nie mamy takich kłopotów z wodociągami, jakie miał Lwów. Tam podziemnych przejść jest dużo a wodę do niedawna podawano mieszkańcom tylko o oznaczonych godzinach.

List do przyszłych pokoleń

Przechodząc przez most nad torami kolejowymi widzimy w dole pomnik radzieckim żołnierzom. Dwóch żołnierzy Armii Czerwonej zginęło przy wyzwalaniu Stanisławowa i pochowali ich pracownicy fabryki naprawy parowozów. W 1984 r. zrekonstruowano pomnik i wmurowano w jego podstawę kapsułę czasu z listem do przyszłych pokoleń. Metalowa tablica wskazuje: „Otworzyć 27 lipca 2044 r.".

Wówczas w miecie będzie obchodzona (a może nie będzie) 100. rocznica wyzwolenia miasta spod okupacji niemieckiej.

Ciekawe, co napisali autorzy listu swoim potomkom? Czy przewidzieli rozpad ZSRR, powstanie niezależnej Ukrainy i wojnę z Rosją. W końcu 20. lat to nie tak odległy termin. Poczekamy!

ZDJĘCIE Z ARCHIWUM STEPANA NAZARENKI

OBCHODY 9 MAJA WE FRANKIWSKU W 1980 R.

Kardynałowie, arcybiskupi i biskupi gośćmi kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1991–2008); cz. 4

Na zakończenie uroczystości z okazji poświęcenia nowego seminarium w Brzuchowicach kard. Adam Maida powiedział: „W murach tego seminarium seminarzyści będą mieli możliwość wsłuchiwania się w głos Boga, który zaprasza ich, aby stali się pasterzami naśladującymi sercem samego Pana. Możliwość zbudowania i poświęcenia tego seminarium jest już znakiem działania Ducha Świętego, które zainspirował i spełnił marzenia, wypełniając obietnice. W dzisiejszej ceremonii ważnym jest także to, abyśmy poświęcili swoje ciała i dusze. Rozumiemy dobrze, że uczestniczymy dzisiaj w wielkiej tajemnicy nieustającego budowania wiary chrześcijańskiej. Matce Jezusa Chrystusa, Matce Kościoła zawierzamy wielką pracę tego seminarium. Niech będzie ono znakiem wolności, nadziei i nowego życia Kościoła na Ukrainie, początkiem nowej wiosny wiary dla wszystkich ludzi na tym świecie”.

MARIAN SKOWYRA

KARD. STANISŁAW NAGY PRZEWODNICZY MSZY ŚW. W 5. ROCZNICĘ POBYTU WE LWOWIE PAPIEŻA

Gospodarz miejsca abp Marian Jaworski wyrażał wdzięczność za uroczystość: „Opatrzność Boża sprawiła, że jesteśmy tutaj. To Bóg uczynił, iż to, co wydawało się dalekie i nierealne, stało się rzeczywistością. Pan Bóg pokazuje nam często, że to nie my planujemy, tylko On. Tym zrządzeniem Opatrzności Bożej było to, że mieliśmy możliwość nabycia tego miejsca wraz z budynkami i w ten sposób powstała podstawa do zatwierdzenia statutów WSD. Zrządzeniem Opatrzności było również to, iż Pan Bóg dał na pustyni tego świata tych ludzi, którzy przyszli nam z pomocą, abyśmy mogli zapłacić za budynki i prowadzić remonty, które nie są jeszcze ukończone, ale które pozwoliły nam na to, że w pierwszym budynku mogą zamieszkać klerycy, przełożeni i aby mogły być prowadzone wykłady. Widać wyraźnie, że Opatrzność Boża dała nam to wszystko przez ludzi. Chciałbym na pierwszym miejscu podziękować ks. arcybiskupowi nuncjuszowi. To nie oznacza, że ktoś jest mniej ważny. Ks. arcybiskup nuncjusz stał się tym *narzędziem* w rękach Boga. To właśnie on, gdy byliśmy w sytuacji bardzo trudnej, powiedział nam, że: *Jest ktoś, kto wam pomoże*. Ks. arcybiskupowi nuncjuszowi dziękuję za tę życzliwość i za całą troskę.

Jest obecny wśród nas abp Francesco Cuccarese. Księże arcybiskupie, z całego serca dziękuję za to wspaniałomyślne zorganizowanie pomocy, abyśmy mogli nabyć to miejsce. Kiedy jesteśmy tutaj, moje słowa wdzięczności kieruję do J. Em. Kardynała Adama Maidy, któremu wiele zawdzięczamy. Jest on tym człowiekiem, który zawsze odpowiada wspaniałomyślnie na nasze prośby.

Zorganizowanie tego seminarium nie byłoby możliwe bez zaangażowania się księży, duchowieństwa. Wszystkim, którzy angażowali się w odrestaurowanie tego domu, wszystkim osobom z diecezji, które wspierały nas, dzieląc się żywnością, z całego serca dziękuję. Bardzo dziękuję tym osobom, które zaangażowały się w organizowanie studiów i formację kapłanów. Chciałbym w tym podziękowaniu objąć wszystkich, którzy pracowali dla tego seminarium. Są wśród nas goście, którym chciałbym wyrazić wdzięczność, mianowicie bp Bolesławowi Taborskiemu z Przemyśla, ks. dr. Adamowi Firoszowi – rektorowi WSD diecezji zamojsko-lubaczowskiej, ks. Janowi Ślepowrońskiemu – rektorowi WSD w Gródku. Jest tutaj jeszcze bliska mojemu sercu delegacja Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie z ks. Tadeuszem Wojciechowskim i z ks. prof. Stefanem Koperkiem. Witam ich bardzo serdecznie i cieszę się, że nie zapomnieli o swoim dawnym pracowniku, a nade wszystko liczę na tę obietnicę, że jak będzie potrzeba, to pomogą nam w prowadzeniu wykładów. Za to bardzo dziękuję”.

Powyższa uroczystość zamykała pierwszy bardzo ważny etap w życiu archidiecezji lwowskiej – etap starań o zorganizowanie we Lwowie seminarium duchownego, mimo iż wiele osób wątpiło, czy uda się je zorganizować poza Lwowem.

Wielka w tym była zasługa arcybiskupa Mariana Jaworskiego, który w sposób dyskretny i konsekwentny doprowadził do otwarcia własnego seminarium duchownego na terenie archidiecezji lwowskiej. Na pytanie, czy warto na terenie, tak bardzo pod wieloma względami nieustabilizowanym, starać się o założenie seminarium, czy jest taka potrzeba abp Marian Jaworski odpowiadał: „Nie mam wątpliwości, jest taka potrzeba. Chociażby w obecnym roku w wielu parafiach liczba dzieci katechizowanych znacznie się zwiększyła, ciągle pojawiają się nowe kościoły, ludzie nowi, nawracający się. Widać, że żniwo z roku na rok coraz większe, niestety robotników wciąż brakuje. Z przykrością powiedzieć trzeba także i to, iż pomimo licznych deklaracji władze lwowskie nie uczyniły nic pozytywnego, aby umożliwić kształcenie kandydatów na kapłanów Kościoła obrządku łacińskiego w ich rodzinnym kraju. I tak jak było cztery lata temu – pomieszczenia dawniejszego seminarium nadal wykorzystywane są jako siedziby różnych firm, w tym także prywatnych”.

MODLITWA PRZED PŁASKORZEŹBĄ PAPIEŻA WE LWOWIE

We Lwowie obok kardynała Maidy, 22 sierpnia 1998 roku przebywał bp Michał Wichar, współpracownik komisji episkopatu USA dla pomocy katolikom na Wschodzie, a 11 maja 2005 roku do Lwowa przybył kard. Francis Georg OMI z Chicago, który 13 maja 2005 roku w kolejną rocznicę objawień fatimskich w katedrze lwowskiej odprawił mszę św. oraz wygłosił okolicznościową homilię. Swojego gościa kardynał Marian Jaworski osobiście oprowadził po budynku metropolitów lwowskich oraz seminarium duchownym we Lwowie – Brzuchowicach, a na zakończenie pobytu we Lwowie obydwaj hierarchowie nawiedzili grób bł. abpa Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Wreszcie 30 czerwca 2007 roku wraz kardynałem Marianem Jaworskim chorych przebywających na „Wakacjach z Bogiem” pod opieką sióstr józefitek odwiedził kard. Teodor MC Caric z USA.

Obok hierarchów amerykańskich do Lwowa przybywali również hierarchowie z wielu krajów europejskich, którzy również znając nowe uwarunkowania polityczne na Ukrainie, pragnęli bliżej zapoznać się z działalnością tutejszego Kościoła katolickiego.

Jako jeden z pierwszych do Lwowa przybył 31 października 1998 roku bp Amede Grab, przewodniczący konferencji biskupów Szwajcarii, a 1 września 1999 roku arcybiskup Marian Jaworski przyjmował M. Luleya, wikariusza biskupiego z Mainz w Niemczech.

W katedrze lwowskiej 8 listopada 2001 roku kardynał Marian Jaworski przewodniczył mszy św., w której wziął udział patriarcha Ormian katolików Nerzes Bedros XIX z Bejrutu. Również w tej mszy św. uczestniczyli kapłani z archidiecezji przemyskiej, koledzy rocznikowi lwowskiego kanclerza ks. Mariana Buczka, wyświęceni w Przemyślu w 1979 roku.

Na zaproszenie kardynała Lubomyra Huzara do Lwowa przybył również 1 września 2003 roku kard. Krzysztof Schönborn z Wiednia, który we Lwowie-Chutoriwce dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego.

Na uroczystość Wszystkich Świętych 1 listopada 2003 roku do Lwowa przybył kardynał Philippe Xavier Christian Ignace Marie Barbarin, metropolita Lyonu i prymas Galii, który

odprawił tego dnia mszę św. na Cmentarzu Orląt, modlił się przy grobie piechurów francuskich, a także wraz kardynałem Marianem Jaworskim i kardynałem Lubomyrem Huzarem modlił się na cmentarzu UHA oraz przy grobach Orląt Lwowskich. Wreszcie kardynał Jaworski 6 kwietnia 2004 roku przyjął we Lwowie bpa Andreasa Launa, biskupa pomocniczego diecezji Salzburg oraz 9 czerwca 2004 roku biskupa pomocniczego z Paryża Pierre d`Ornellas.

Zdarzało się, że do Lwowa przybywali hierarchowie z Europy w czasie nieobecności kardynała Jaworskiego. Wówczas byli przyjmowani przez biskupów pomocniczych archidiecezji lwowskiej. W katedrze lwowskiej 21 lipca 2000 roku mszę św. odprawił kardynał Winko Paulicz z Sarajewa. Kardynał Jaworski był w tym czasie na odpoczynku w Rabce. 27 czerwca 2005 roku dom arcybiskupów lwowskich nawiedził kard. Keith Michael Patrick O`Brien (1938–2018), metropolita St. Andrews i Edynburga, przewodniczący Konferencji Biskupów Szkocji.

Nie mogło we Lwowie zabraknąć również przedstawicieli Episkopatu Polski, a szczególnie wieloletnich przyjaciół lwowskiego metropolity takich jak kardynał Franciszek Macharski czy też kardynał Stanisław Nagy.

Kardynał Franciszek Macharski sprawował mszę św. w katedrze lwowskiej 24 września 1996 roku z racji 70-lecia urodzin arcybiskupa Mariana Jaworskiego. W tej jubileuszowej mszy św. wzięli udział: nuncjusz apostolski w Kijowie abp Antonio Franco, bp Jan Olszański i bp Stanisław Padewski z Kamieńca Podolskiego, bp Stanisław Szyrokoradiuk z Żytomierza. Wreszcie kardynał Franciszek Macharski był głównym celebransem w katedrze lwowskiej 10 listopada 2005 roku w czasie mszy św. dziękczynnej za dar kanonizacji św. Józefa Bilczewskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego, zaś okolicznościową homilię wygłosił abp Stanisław Dziwisz.

Kardynał Stanisław Nagy został zapamiętany we Lwowie z przewodniczenia wraz z Episkopatem Ukrainy uroczystej mszy św. z racji 5. rocznicy pielgrzymki do Lwowa papieża Jana Pawła II. To właśnie kardynał Nagy na pamiątkę 5. rocznicy pobytu w seminarium w Brzuchowicach papieża Jana Pawła II zasadził pierwszy na Ukrainie dąb Jana Pawła II o numerze 146, podarowany przez Leśników Polskich. Ten dąb, jak już wspomniano, miał szczególne znaczenie, gdyż wyrósł z żołędzi, które zostały poświęcone w 2004 roku przez Ojca Świętego w Watykanie podczas pielgrzymki leśników w 80. rocznicę istnienia Lasów Państwowych. Żołędzie zostały zebrane z jednego z najstarszych dębów polskich – Dębu Chrobrego, który liczy około 740 lat.

W czasie wizyty do Lwowa kardynał Nagy tak mówił

POŚWIĘCENIE SEMINARIUM WE LWOWIE – BRZUCHOWICACH

o pielgrzymce do Lwowa papieża Jana Pawła II: „Przybyliśmy dzisiaj tu, do tej historycznej katedry lwowskiej z bliska i z daleka, aby świętować rocznicę wyjątkowej rangi pielgrzymki Sługi Bożego, powszechnie kochanego Jana Pawła II, jaka miała miejsce 5 lat temu na Ukrainę. Szczególna to była pielgrzymka, bo pielgrzymka do kraju umęczonego podwójnym zniewoleniem: politycznym i światopoglądowym. Pierwsze odcisnęło się na tym uciśnionym kraju, ale bardziej jeszcze umęczonym narodzie, pogrążyło kraj w straszliwej nędzy, a z narodu wytoczyło morze krwi. Drugie, zamknęło Bogu bramy wstępu do niego, usiłując wymazać wszelkie ślady Jego jakżeż bogatej tu obecności.

I oto w tym kraju, który miał być pustynią, z której wygnano Boga, w dniach 25–27 czerwca 2001 roku stanął Namiestnik Chrystusa, Następca św. Piotra, a stanął po to, by się o Tego Boga upomnieć, albo Go przypomnieć tym, którzy już byli w drodze, aby poddać się mocy nieludzkiego zniewolenia. Przyszedł po to, żeby powiedzieć, że Ten Bóg jest, i że człowiek jest Jego dzieckiem, a nie bezwolnym kółkiem w piekielnej maszynie obłędnego systemu. I upomniał się ożywiającym i przynoszącym nadzieję głosem swojego natchnionego orędzia, ale przede wszystkim potęgą swojej charyzmatycznej osobowości i autentycznym uczuciem miłości dla tej umęczonej ziemi i mieszkających owiec Jego owczarni".

Na temat Lwowa tak dalej kontynuował kaznodzieja: „Lwów był i jest miastem-legendą, urs celleberium – miasto prześwietne. Ileż składało się na to i składa różnorodnych elementów. Lwów przecież jest miastem trzech wspaniałych katedr, symbolizujących te trzy światy Chrześcijaństwa katolickiego współżyjące w przyjaźni ze światem prawosławia i judaizmu. Lwów miał wielkich, mądrych i świętych arcypasterzy: bł. Jakuba Strzemię, Józefa Bilczewskiego, Józefa Teodorowicza i Andrzeja Szeptyckiego. A jakżeż grubą warstwą dziejów położyła się na nim historia sztuki, symbolem i wyrazem nauki, ale i bolesnych, a nawet krwawych napięć i związanego z nimi bezprzykładnego bohaterstwa. Jej smutnym, ale godnym najgłębszej czci symbolem i wyrazem są lwowskie kurhany cmentarzy Janowskiego, Łyczakowskiego, Orląt Lwowskich i Strzelców Siczowych. A jakżeż bogatą daninę krwi wylało to miasto za wierność Ojczyźnie, Bogu i papieżowi tu, ale i na rozstajnych drogach sowieckich łagrów Syberii, Morza Białego, Kazachstanu, których pierwszym tragicznym etapem był Dworzec Wschodni. To wszystko, ale i wiele innych gorzkich obrazów stanęło przed oczyma Biskupa Rzymu, gdy dotykał swą pielgrzymią stopą tej ziemi. A była tam na pewno świadomość, że ogląda wyrosłe jak feniks z popiołów, skazane na unicestwienie Kościoły bizantyńsko-ukraiński i rzymskokatolicki pod okiem nowych ich pasterzy kardynałów Lubomira Huzara, a zwłaszcza Mariana Jaworskiego, jego najbliższego przyjaciela, który z katedry profesorskiej, tak imponująco sprawdził się w obrosłej też historią katedrze z obrazem Matki Bożej Łaskawej, od Ślubów Jana Kazimierza.

A przecież te odzyskane katedry to nie tylko historyczne zabytki, ale stolice dwu dynamicznie funkcjonujących prowincji kościelnych, każda z pokaźną liczbą działających w nich diecezji. A więc kościoły stworzone z niczego, a często ze zgliszcz i rumowisk.

Jak poczuł się następca św. Piotra na tej ziemi tak pięknie odzyskanej dla Boga,

KARDYNAŁOWIE PRZED DOMEM ARCYBISKUPÓW LWOWSKICH

POWITANIE PRZED KATEDRĄ LWOWSKĄ KARD. KRZYSZTOFA SCHÖNBORNA Z WIEDNIA

którą chciano uczynić religijnie umarłą, a ona żyje, pięknie żyje i jak dawniej energicznie prowadzi ludzi do Boga. Mówił o tym na poszczególnych etapach swego apostolskiego pielgrzymowania, mówił o tym podczas bogatych liturgii rzymskiej i bizantyńskiej, mówił na spotkaniu z osobami duchownymi i katechetami w Parku Kultury, a wreszcie na tym imponującym spotkaniu z młodzieżą przed cerkwią Narodzenia Bogurodzicy Maryi w Sichowie.

Można sobie łatwo wyobrazić jakie w tych dniach nurtowały go uczucia radości ze spotkania ze Lwowem ślubów Jana Kazimierza, stolicą odbudowanej przez jego przyjaciela prowincji kościelnej rzymskokatolickiej, Kościoła bizantyńskiego, przywróconego do życia ze skazania na niebyt Kościoła męczenników wierności papiestwu. A były i uczucia wdzięczności za dokonaną heroiczną pracę włożoną w to, że Kościoły w trudnych materialnie warunkach tętnią życiem. Nie mogło być inaczej, bo przecież to był papież, w którego żyłach płynęła polska krew, a pod sercem tłukła się słowiańska dusza.

Te głębokie uczucia, które go nurtowały, zwłaszcza we Lwowie, wyraził zresztą sam podczas audiencji generalnej 4 lipca 2001 roku. Powiedział tam między innymi: Moja pielgrzymka miała być hołdem złożonym świętości na tej ziemi, we Lwowie, kulturalnej i duchowej stolicy zachodniego regionu kraju... z radością beatyfikacji 28 synów i córek Ukrainy.

Jakżeż zaiste cenny dar przywiózł ojciec dla swoich dzieci żyjących na drogiej mu Ukrainie, w postaci beatyfikacji arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego, wielkiego jałmużnika księdza Zygmunta Gorazdowskiego. Niemniej bogaty podarek przywiózł dla braci Ukraińców, podnosząc do godności błogosławionych naznaczonych pieczęcią krwi za wierność Bogu i papieżowi: 28-mio osobową gromadkę biskupów, księży, zakonników i zakonnic".

Wreszcie kardynał Stanisław Nagy wskazał na przestrogi oraz zadania jakie Kościół Lwowski powinien sobie stawiać w przyszłości w odniesieniu do pielgrzymki papieskiej do Lwowa: „Ale ten dobry ojciec nie tylko przywiózł hojny dar usankcjonowanej świętości, nie tylko oddał głęboki hołd tej ziemi, która tak bujnie zajaśniała świętością jako owoc obficie wylanej na niej krwi. Przyniósł także ojcowskie przestrogi i wskazówki jak żyć i owocnie pracować dla Kościoła, narodu w tych wyjątkowych warunkach w jakich się znajdujecie.

Bogate są to wskazówki i pełne ojcowskiej troski o was dzieci Kościoła, który tak obficie spłynął krwią, ale i zebrał bogate żniwo bohaterstwa wierności Bogu, Kościołowi, papiestwu. Tak by się chciało przytoczyć nasycone mądrością, miłością, ojcowskim zatroskaniem cenne strofy tego przesłania, które do ciebie bohaterski ludu tej ziemi są skierowane. Ale wy przecież macie kompletne teksty tego przesłania. Dlatego na koniec, nie mogę nic innego zrobić, jak gorąco zachęcić do zapoznawania się z nimi i przekuwania na kształt trudnych waszych dni.

A na pożegnanie powtórzę jednak dwa wymowne i podsumowujące zdania z Kijowa i ze Lwowa:

Ziemio Ukraińska, przesiąknięta krwią męczenników, dziękuję ci za przykład wierności Ewangelii, jaki dałaś chrześcijanom z każdej części świata.

I do Was Lwowiacy:

Wypłyń na głębię lwowski Kościele łaciński. Pan jest z Tobą. Nie lękaj się trudności, które także dzisiaj stają na twej drodze. Z Chrystusem razem odniesiesz zwycięstwo. Zaś ode mnie, po tym bohaterskim wyjściu z katakumb i owej przebogatej bytności u Was przed 5 laty, przyjmijcie serdeczną prośbę wyrażoną przez Adama Mickiewicza w słowach z Sonetów Krymskich: a odtąd lećcie i nie zniżajcie lotu".

Małżeństwa mieszane w Galicji

Dziś pragnę przedstawić Czytelnikom mało znaną kartę historii Galicji z przełomu XIX-XX wieków. Mowa będzie o małżeństwach mieszanych, czyli o parach małżeńskich, pochodzących z różnych narodowości, zamieszkujących te tereny.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Badacz tego zjawiska Oksana Drohobycka podkreśla: „Przez brak wykształconych Ukrainek adwokaci, inżynierowie czy lekarze żenili się z Polkami. Przy czym niektórzy narzeczeni kierowali się względami majątkowymi i mieli nadzieję na pomyślną karierę dzięki protekcji ze strony władz polskich. Jednocześnie takie małżeństwa sprzyjały denacjonalizacji ukraińskiej elity, co często prowadziło do rodzinnych niesnasek. Nauczyciel Wołodymyr Chronowicz w „Autobiografii" podkreślał, że podstawą konfliktów z małżonką Polką były różne poglądy na wychowanie dzieci: „Ona (żona – O. D.) przeciągała dzieci na swoją stronę, a ja – na swoją i nigdy z nimi po polsku nie rozmawiałem, co bardo ją gniewało".

Interesujący jest fakt, że pod koniec XIX w. około jedna trzecia ślubów zawartych w cerkwi św. Jura we Lwowie była międzywyznaniowa. Cały szereg znanych działaczy przyszło na świat w rodzinach mieszanych.

Oksana Drohobycka zaznacza: „Ojciec znanej autorki powieści dla dzieci Maryjki Pidhirianki (Marii Lenert-Dąbrowskiej) był Niemcem i pracował jako leśniczy we wsi Białe Osławy w pow. nadwórniańskim. Niemieckie pochodzenie ze strony ojca miała też Uliana Krawczenko. Jej ojciec był komisarzem przy starostwie pow. żydaczowskiego, a matka, Julia Łopuszańska – pochodziła z rodziny kapłana greckokatolickiego. Swoje prawdziwe imię – Julia Schnaider – dziewczyna po prostu przetłumaczyła na język ukraiński".

Znany ukraiński geograf Wołodymyr Kubijowycz pierwsze małżeństwo zawarł z Polka Celiną, urodzoną w Krakowie. Ożenił się z nią w 1929 r. i w tym ślubie przyszły na świat dwie córki – Iryna i Sławka. Później wspominał: „Moja żona była Polką, wyrosła i mieszkała w Krakowie, o problemach ukraińskich wiedziała ode mnie i miała do nich stosunek, powiedzmy, umiarkowany. Ten związek nie był mądry i nie przyniósł szczęścia żadnemu z partnerów. Powiedziałem swojej przyszłej

POETKA MARIJKA PIDHIRIANKA (MARIA LENERT). OJCIEC – NIEMIEC, MATKA – UKRAINKA

MARSZAŁEK RZECZYPOSPOLITEJ, DOWÓDCA KAMPANII 1939 R., EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY. OJCIEC – POLAK, MATKA – UKRAINKA

żonie, że musi zważać na to, że pierwszą damą mego serca na zawsze pozostanie Ukraina. Zgodziła się na to, że nasze dzieci ochrzczone będą w cerkwi (młodszą matka ochrzciła w kościele potajemnie w czasie mojej nieobecności). Ale z czasem doszło między nami do konfliktów: między nami wyrósł mur – przynależność do dwóch coraz bardziej wrogich narodowości. Mieszane małżeństwo nie przyniosło pożytku również dzieciom: dwom córkom, o których narodową duszę prowadzili walkę rodzice. Obie córki rozmawiały ze mną wyłącznie po ukraińsku i ja byłem ich nauczycielem ukrainoznawstwa. Mapę Ukrainy, która wisiała w moim pokoju, Irynka nauczyła się czytać przed nauką elementarza". W wyniku tej sytuacji rozwiedli się w 1940 r.

Interesujące jest i to, że sam Wołodymyr był potomkiem mieszanej polsko-ukraińskiej rodziny. Ojciec, Mychajło, pochodził z ukraińskich wieśniaków i wziął sobie za żonę Polkę, Marię Dąbrowską. Między sobą zawsze rozmawiali po polsku, ale do syna zwracał się zawsze po ukraińsku. We wspomnieniach Kubijowycz pisał: „Chociaż zostałem Ukraińcem, język polski był mi bliższy. Znałem lepiej przeszłość i współczesność Polski niż Ukrainy. W moim ukraińskim było wiele

UKRAIŃSKA PISARKA ULIANA KRAWCZENKO (JULIA SCHNAIDER). OJCIEC – NIEMIEC, MATKA – UKRAINKA

polonizmów, a z akcentem przez dłuższy czas nie mogłem dać sobie rady. Dłuższy czas rozumowałem po polsku i zmuszałem siebie rozumować po ukraińsku. W swoim patriotyzmie przejąłem jednak patriotyzm polski, bo Polacy byli gorącymi i ofiarnymi patriotami".

Lwowski historyk Ołeh Pawłyszyn wskazuje: „Papież Urban VIII w 1624 r. wydał bullę, zabraniającą bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej na zmianę obrządku. Bullę ponownie ogłosił w 1802 r. papież Pius VII. Rząd austriacki, dzięki staraniom środowisk zainteresowanych, w 1818 r. wydał rozporządzenie, na mocy którego w nadzwyczajnych przypadkach zezwalano na przejście z greckiego na rzymski obrządek bez zezwolenia Watykanu. Wtrącanie się władzy świeckiej w życie Kościoła jedynie zaostrzyło konflikty międzywyznaniowe. W końcu papież Pius IX wystosował apel do obu arcybiskupów lwowskich, nawołując ich do porozumienia. Na ten apel zwierzchnicy konkurujących obrządków przyjechali do Rzymu i podpisali tam 17 lipca 1863 r. konkordat, regulujący stosunki pomiędzy Kościołami w Galicji. Kongregacja Krzewienia Wiary podpisała dokument 6 października 1863 r. i już wkrótce biskupi obu obrządków ogłosili go jako list pasterski w swoich diecezjach".

Podstawowe zasady tego konkordatu były następujące:

– zakazywano przechodzenie z jednego obrządku na drugi bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej;

– żaden kapłan nie miał prawa ochrzcić dziecko w innym obrządku, chyba, że w sytuacji nadzwyczajnej (taki chrzest nie oznaczał zmiany obrządku i nie był powodem do takiej zmiany);

– spowiedź dozwolono w obu obrządkach, ale Komunię św. można było przyjmować jedynie w swoim obrządku;

– ślubu ma udzielać proboszcz narzeczonej i tę praktykę należy stosować przy małżeństwach mieszanych;

– dzieci, narodzone w małżeństwach mieszanych, należy wychowywać w obrządku rodziców odpowiednio do płci;

– jeżeli chorego nie może namaścić kapłan własnego

UKRAIŃSKI UCZONY WOŁODYMYR KUBIJOWYCZ. OJCIEC – UKRAINIEC, MATKA – POLKA. PIERWSZA ŻONA – POLKA

obrządku, to może tego dokonać kapłan innego obrządku;

– ostatniej Komunii św. powinien udzielić umierającemu kapłan własnego obrządku, gdy takiego zabraknie – to może udzielić jej kapłan innego obrządku;

– ani chrzest, ani Komunia św., ani ostatnie namaszczenie w obliczu śmierci udzielone przez kapłana innego obrządku w sytuacji nadzwyczajnej nie oznaczają zmiany obrządku na inny.

Po tym konkordacie dokonać zmiany obrządku było dość trudno. Jednak, zgodnie z austriacką ustawą z dnia 25 maja 1888 r., regulującą stosunki wyznaniowe obywateli, każdy po ukończeniu 14 roku życia miał prawo wolnego wyboru obrządku i władze miały ten wybór chronić. O zamiarze przejścia należało zawiadomić organy miejscowej administracji. Ta, ze swej strony, zawiadamiała wspólnotę religijną, którą zainteresowany opuszczał. O wstąpieniu do nowej wspólnoty zainteresowany osobiście zawiadamiał kapłana lub duszpasterza.

Dość rzadkie były w środowisku galicyjskiej inteligencji małżeństwa z Żydami. Ale były i wyjątki. Ukraiński lekarz ze Stanisławowa ożenił się z Żydówką. W marcu 1944 r. rozstrzelało ich oboje gestapo. Podobnie zginął stanisławowski lekarz Mychajło Kozak, który dobrowolnie poszedł za małżonką do getta.

Warto tu wyodrębnić jeszcze jedną grupę mieszkańców Galicji. Określano ich „łacinnicy" – mowa tu o wiernych obrządku katolickiego, którzy na co dzień rozmawiali po ukraińsku. W większości przypadków byli to Ukraińcy, którzy przeszli na obrządek łaciński, rzadziej – Polacy, którzy asymilowali się w środowisku ukraińskim, ale zachowali swój obrządek

Prawnik ukraiński Wołodymyr Ochrymowycz uważał, że najwięcej łacinników pojawiało się w rodzinach mieszanych. W Galicji, według oficjalnej statystyki austriackiej, każdy dziesiąty Ukrainiec ożeniony był z Polką, a każda dziesiąta Ukrainka miała za męża Polaka.

Jak twierdzi Oleg Pawłyszyn: „W ukraińskiej części kraju stosunek małżeństw był jeszcze bardziej uderzający. Każda trzecia kobieta obrządku łacińskiego wychodziła za męża z obrządku greckiego, a co trzeci rzymski katolik obierał sobie za żonę grekokatoliczkę. Otóż na 100 chrześcijańskich par małżeńskich w kraju 64 było małżeństw grekokatolickich; 19 – par rzymskokatolickich; 16 par mieszanych. W wyniku tego jedna trzecia wszystkich rzymskich katolików w Galicji na początku XX w. była potomkami par mieszanych".

Jak pisałem wyżej, zasady kanonu kościelnego wymagały, żeby w rodzinach mieszanych córki chrzczono w obrządku matki, a synów – w obrządku ojca. Na przykład przyszły marszałek Rzeczypospolitej Edward Rydz-Śmigły urodził się w rodzinie mieszanej w Brzeżanach. Jego ojciec był Polakiem, matka była Ukrainką z domu Babiak, jak i jego dziadek i byli grekokatolikami. Jednak praktycznie tej zasady nie zawsze przestrzegano.

Podsumowując – ślubów pomiędzy Polakami i Ukraińcami nie zabraniano i trafiały się dość często. Urodzonych w takiej rodzinie synów wychowywano przeważnie w obrządku ojca, a córki – w obrządku matki. W okresie międzywojennym, gdy zaostrzyły się stosunki pomiędzy tymi dwoma narodami, śluby z Polakami oceniane były jako zdrada ukraińskich interesów narodowych. O wiele rzadziej zawierano je z Żydami i raczej w środowisku inteligencji.

Na podstawie:

Дрогобицька О. „Kinder, küche, kirche": зачароване коло галицьких жінок // Повсякденне життя галичан у XIX — на початку XX століття / упоряд. М. Литвин. Харків: Фоліо, 2020. С. 104–126.

Павлишин О. Дилема ідентичности, або історія про те, як „латинники" (не) стали українцями / поляками (Галичина, середина XIX – перша половина XX ст.)// Україна модерна. Націоналізм на сході Європи: число на пошану Романа Шпорлюка. – Х. : Майдан, 2015. – Ч. 21. – С. 179–218.

Павлишин О. „Латинники" Східної Галичини перед вибором національної ідентичності (середина XIX – перша чверть XX століття) // Русь, Малоросія, Україна: галицькі українці у пошуках власного імені (XIX – перша половина XX століть) / Наук. Ред. Орлевич І.; Інститут українознавства ім. І. Крип'якевича НАН України; Інститут релігієзнавства – філія Львівського музею історії релігії. – Львів: Логос, 2021. С. 269–301.

Jan Henryk Rosen profesorem Politechniki Lwowskiej (cz. 1)

Nowym ważnym etapem w życiu Jana Henryka Rosena(1892–1984), już znanego artysty malarza, autora głośnych polichromii w Katedrze Ormiańskiej i w kaplicy seminaryjnej we Lwowie, stało się zaproszenie go w 1930 roku na stanowisko profesora nadzwyczajnego katedry rysunków figuralnych Politechniki Lwowskiej. Katedra rysunków figuralnych powstała w 1928 roku na Wydziale Ogólnym, który powstał w strukturach Politechniki dopiero w 1921 roku (był więc najmłodszym na uczelni i miał problemy z kadrą profesorską).

JURIJ SMIRNOW

Głównymi orędownikami powstania tego wydziału byli znani profesorowie Kazimierz Bartel i Stefan Niementowski. Wydział miał kształcić kandydatów na nauczycieli średnich i niższych szkół zawodowych oraz seminariów nauczycielskich, fizyków technicznych na potrzeby przemysłu oraz dla administracji państwowej. Właśnie takich fachowców brakowało w odrodzonym Państwie Polskim i daleko nie każda uczelnia wyższa była w stanie organizować ich kształcenie. Katedra rysunkowa została zorganizowana dla przygotowania nauczycieli rysunku, dekoratorów wnętrz i artystów-rysowników. Już taka specjalizacja była czymś zupełnie nie charakterystycznym dla uczelni technicznej i raczej odpowiadała kierunkiem studiów Akademii Sztuk Pięknych (której we Lwowie niestety brakowało).

W 1930 roku nastąpiła dalsza reorganizacja i rozszerzenie Wydziału Ogólnego i w obrębie każdej grupy wprowadzono dalszą specjalizację, mianowicie kierunki z dekoracji wnętrz, grafiki, malarstwa dekoracyjnego i monumentalnego, a od 1931 roku także z ilustracji książek i czasopism. Wydział miał więc wyraźny charakter uniwersytecki i nadawane absolwentom stopnie również odpowiadały uniwersyteckim. Taki sposób nauczania i specjalizacja były absolutną nowością dla profesorów i wykładowców starej szkoły technicznej i część z nich odbierały Wydział Ogólny jako obcy i tymczasowy dla Politechniki lwowskiej, która miała swoje już wiekowe tradycje (założona w 1844 roku).

Najbardziej odpowiadali nowym wymaganiom profesorowie z Wydziału architektury, dlatego na nowym kierunku wykładało kilku znanych artystów-rzeźbiarzy, jak to profesor Jan Nalborczyk, architekci profesorowie Jan Bogucki, Władysław Sadłowski, Marian Osiński. Wielki wpływ na zespół wykładowców miało aktywne zaangażowanie w sprawy wydziału prof. Kazimierza Bartla, nie tylko profesora geometrii wykreślnej, lecz też znanego polityka – prezesa Rady Ministrów RP. Właśnie on był inicjatorem powstania grupy rysunkowej i katedry rysunków figuralnych, jako „podstawowej dla grupy rysunkowej".

Na Wydziale Ogólnym wykładała też grupa profesorów uniwersyteckich, co jeszcze bardziej zbliżało sposób i poziom nauczania z uniwersyteckim. Na przykład, logikę, psychologię, filozofię wykładał prof. Kazimierz Ajdukiewicz, ekonomię – prof. Antoni Wereszczyński, historię literatury i język polski – dr Juliusz Balicki, historię Polski – dr Stanisław Buzath.

Uczono również języków niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Ale dla realizacji programu nauczania i ambitnych planów organizatorów Wydziału Ogólnego trzeba było szukać nowych profesorów i wykładowców dyscyplin specjalnych, teoretyków i praktyków. W tym celu powołano nowe etaty i szukano odpowiednich fachowców. Do nauczania studentów rekrutowano artystów-malarzy Mieczysława Wysockiego, Tadeusza Wojciechowskiego, fotografów Henryka Mikolascha i Witolda Romera, artystę-grafika Ludwika Tyrowicza, historyka sztuki Mieczysława Gębarowicza, reżysera teatralnego Leona Schillera, muzealnika i heraldyka Rudolfa Mękickiego. Wśród powołanych do pracy na Wydziale Ogólnym był i Jan Henryk Rosen. Nie do końca wyjaśniono, kiedy Rosen przystąpił do pracy dydaktycznej. Student, a później asystent profesora Konrad Dyba w artykule poświęconym historii Wydziału Ogólnego w wydaniu „Politechnika Lwowska 1844–1945", (Wrocław, 1993 rok) wspomina, że od 1928 roku Rosen już pracował na wydziale jako wykładowca, zaś od roku 1930 powołano go na etat profesora nadzwyczajnego. Jan Boberski w tymże wydaniu podaje, że Rosen w latach 1929–1933 prowadził również rysunki figuralne na Wydziale Architektonicznym.

Zachowana we Lwowskim Archiwum Obwodowym (DALO) „Sprawa osobista profesora J. H. Rosena" też do końca nie wyjaśnia tej kolizji. Najstarszy dokument – to podanie J. H. Rosena do rektoratu Politechniki Lwowskiej – jest datowany dniem 5 czerwca 1928 roku. W tym podaniu artysta-malarz przedstawia rektorowi następujące dokumenty: „Metrykę urodzenia i chrztu, świadectwo maturalne wydane w Lozannie, świadectwa Uniwersytetu Paryskiego na 2 semestry filozofii i Uniwersytetu Lozańskiego na 3 semestry filozofii, curriculum vitae i cykl fotografii malowideł w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie i obrazów". Podanie tych dokumentów jednoznacznie świadczy o rozpoczęciu pracy przez J. H. Rosena jako wykładowcy na Politechnice Lwowskiej. Znacznie dokładniej zadokumentowano powołanie artysty na stanowisko profesora nadzwyczajnego. Powołanie na tak odpowiedzialne stanowisko wymagało zgody Rady Wydziału, zatwierdzenia ogólnego zebrania profesorów uczelni i nominacji ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Sprawa dla J. H. Rosena wyglądała na trudną i dość skomplikowaną. Miał on z jednej strony opinię utalentowanego, oryginalnego artysty, zaś z drugiej – „wrogów" w środowisku artystycznym

JAN HENRYK ROSEN

i nieukończone studia wyższe – tylko 5 semestrów na Uniwersytetach Lozany i Paryża. Właśnie ten szczegół niezwykle komplikował możliwość powołania go na stanowisko profesorskie. Krążyły nawet bezpodstawne plotki, że w grę wchodziły protekcje arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza i włoskiego bankiera Józefa (Giuseppe) Toeplitza, dyrektora potężnej Banca Commerciale Italiana. Jednak dokumenty ze „Sprawy osobistej prof. J. H. Rosena" świadczą jednoznacznie, że żadnych protekcji nie było, zaś proces zatwierdzenia kandydatury Rosena był bardzo trudny i skomplikowany.

Najpierw Rada Wydziału Ogólnego poprosiła sześciu znanych artystów-malarzy i historyków sztuki z całego kraju o opinię o możliwych kandydatach na stanowisko profesora rysunków figuralnych. Artysta-malarz Józef Mehoffer z Krakowa rekomendował Adama Bunscha lub malarza Fedkowicza. Profesorowie Władysław Podlacha, Władysław Kozicki i Edmund Bulanda ze Lwowa rekomendowali Kazimierza Sichulskiego lub Jana Henryka Rosena. Prof. Z. Kamiński z Warszawy rekomendował Karola Maszkowskiego, prof. Ferdynand Ruszczyc z Wilna – Adama Bunscha i Jana Henryka Rosena. Otóż, ułożono listę kandydatów, mianowicie Adam Bunsch, Kazimierz Sichulski, Jan Henryk Rosen, Karol Maszkowski. Wszyscy znani i utalentowani artyści, niektórzy z doświadczeniem pracy akademickiej.

29.XI.1929 r. Rada Wydziału wybrała Kazimierza Sichulskiego i zgłosiła do rektoratu jego kandydaturę na profesurę w katedrze rysunków figuralnych, lecz zebranie ogólne profesorów Politechniki odrzuciło ten wniosek i zwróciło dokumenty dziekanowi Wydziału Ogólnego. Rektor Politechniki 4 grudnia 1929 roku informował dziekana Wydziału Ogólnego o decyzji bardzo krótko: „Zawiadamiam Pana Dziekana, że wniosek Rady Wydziału Ogólnego w sprawie obsady Katedry rysunków figuralnych na Ogólnym Zebraniu Profesorów nie uzyskał większości. Wobec tego należy przedstawić nowe wnioski". Nie są znane zarzuty dotyczące kandydatury Kazimierza Sichulskiego, który był nie tylko znanym i cenionym artystą, ale też miał doświadczenie w pracy dydaktycznej jako wykładowca we lwowskiej Szkole Przemysłowej.

Wtedy prof. Kazimierz Kuratowski, dziekan Wydziału Ogólnego powołał komisję specjalną w składzie profesorów Włodzimierza Stożka, Tadeusza Obmińskiego, Witolda Minkewicza, Władysława Sadłowskiego, Kazimierza Bartla jako członków fachowych. W tej sytuacji Kazimierz Sichulski demonstracyjnie odmówił dalszego udziału w konkursie i ogłosił o swojej decyzji przyjęcia katedry na Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Kazimierz Kuratowski wyraził „...głęboki żal, że wskutek tego Politechnika straciła możność pozyskania tak wielkiego talentu dla swoich celów". Komisja raz jeszcze omówiła pozostałe kandydatury i na posiedzeniu 12 grudnia 1929 roku podtrzymała kandydaturę J. H. Rosena, lecz już 16 grudnia zmieniła swoje zdanie na korzyść A. Bunscha. Profesorowie W. Minkewicz i W. Stożek wymogli jednak wpisanie J. H. Rosena na listę jako kandydata mniejszości. Ogólne zebranie profesorów Politechniki 18 grudnia 1929 roku „wysłuchało obu referentów, tj. większości i mniejszości Rady Wydziału Ogólnego i po przeprowadzeniu szczegółowej dyskusji postanowiło przedstawić do nominacji kandydata mniejszości p J. H. Rosena, a to na podstawie następującego wyniku głosowania: Rosen – 28 głosów, Bunsch – 16 głosów, 7 kartek czystych i 1 kartka nieważna – na 58 głosujących".

W podaniu do ministra WR i OP rektor Politechniki prof. Kasper Weigel bardzo wysoko i fachowo ocenił twórcze osiągnięcia Rosena, jego indywidualność jako malarza monumentalisty i zaznaczył, że „...wykonując uchwałę ogólnego zebrania profesorów, proszę Ministerstwo o przedstawienie p. Jana Henryka Rosena do nominacji na nadzwyczajnego profesora rysunków figuralnych... Mimo stosunkowo krótkiej działalności malarskiej, uszczuplonej przez okres wojenny, który zaskoczył artystę w bardzo młodym wieku, p. Rosen wybija się od razu jako pierwszorzędny talent kompozycyjny i malarski. Dając w głównym dziele swojem, jakim jest polichromia Katedry Ormiańskiej, twórczą wizję malarską w wielkim stylu; p. Rosen występuje tu jako pierwszorzędny malarz dekorator, operujący w kompozycjach swoich z niezwykłą biegłością figurą ludzką. Talent p. Rosena nie szuka przebojem dróg nowych; daleki od wszelkich nowoczesnych „–izmów", opiera twórczość malarską na trwałych podstawach konstrukcji kompozycyjnej i wielkiej doskonałości rysunku. Zdumiewającą jest łatwość, z jaką artysta panuje nad kształtem, linią i rytmem postaci, ich wyrazem i barwą. Podnieść również należy znakomite odczucie stylu. Zalety te, poza wybitnym talentem i inteligencją p. Rosena, świadczą o niezwykle poważnym w dzisiejszych czasach stosunku artysty do sztuki przezeń uprawianej i o szeregu poważnych studiów rysunkowych, poprzedzających wykonanie... W szczególności niezwykle sumienny stosunek do rysunku oraz przemyślenie tematów kompozycyjnych uważać należy za pierwszorzędne walory dla pracy dydaktycznej. Powyższe zalety pracy i talentu p. Rosena przemawiają za nim, jako za kandydatem „primo et unico loco" na Katedrę rysunków figuralnych... W szczególności niezwykle sumienny stosunek do rysunku oraz przemyślenie tematów kompozycyjnych uważać należy za pierwszorzędne walory dla pracy dydaktycznej".

27 lutego 1930 roku J. H. Rosen dostał oficjalne zawiadomienie ministra WR i OP, że „Prezydent Rzeczypospolitej mianował go postanowieniem z dnia 14 lutego 1930 roku profesorem nadzwyczajnym rysunków figuralnych na Wydziale Ogólnym w Politechnice Lwowskiej". Tak rozpoczął się nowy etap w karierze artysty. Od tego czasu był J. H. Rosen na stałe związany ze Lwowem, tym bardziej, że tu osiedliły się po długich latach pobytu za granicą jego rodzice i młodsza siostra.

POLITECHNIKA LWOWSKA

Moda z okolic Stanisławowa

W wielu galicyjskich rodzinach ze szczególnym pietyzmem przechowywane są zdjęcia pradziadków i prababć w strojach narodowych. Ich ubrania zasadniczo różnią się od tych, które nosimy teraz. A w co ubierano się 200 lat wstecz?

IWAN BONDAREW

CHŁOP Z OKOLIC STANISŁAWOWA

KOBIETA Z OKOLIC STANISŁAWOWA

STARA KOBIETA ODZIANA W „CYBĘ"

HUCUŁ

CHŁOP ZE STANISŁAWOWSKIEGO CYRKUŁU

KOBIETA Z KOSZYKIEM. OKOLICE STANISŁAWOWA

MIESZCZANIN Z HALICZA

KAJETAN KIELISIŃSKI

CHŁOP Z FUJARKĄ. OKOLICE STANISŁAWOWA

„LWOWSKI ŻYD ROZNOSZĄCY PREZENTY", MAL. JERZY GŁOGOWSKI

Testament mecenasa

W lwowskiej Bibliotece Naukowej im. Stefanyka przechowywane jest około tysiąca akwareli i szkiców, przedstawiających mieszkańców Polski, Litwy i Zachodniej Ukrainy. Ich autorstwo przypisywane jest Jerzemu Głogowskiemu, ale niedawno okazało się, że większość prac wykonana została przez Kajetana Kielisińskiego. Pośród licznie przedstawionych postaci mieszczan i chłopów znajduje się kilka przedstawiających mieszkańców cyrkułu stanisławowskiego. Dzięki nim możemy zobaczyć, jaka panowała tu moda w latach 1830. Ale najpierw kilka słów o ich autorze.

Kajetan Wawrzyniec Kielisiński (1808–1849) nie ukończył żadnych akademii, ale malował nieźle. Zauważył go Jan Gwalbert Pawlikowski i zaproponował mu utworzenie galerii typów ludowych. Malarz wiele podróżował i szkicował ludzi różnych zawodów i warstw społeczeństwa. Kilkakrotnie przecinał nawet nielegalnie granice z Rosją, by namalować mieszkańców tych okupowanych terenów. Było to dość ryzykowne, bowiem za udział w powstaniu przeciwko caratowi Kielisińskiemu groziło zesłanie na 20 lat w „sołdaty" w jakimś zapadłym garnizonie azjatyckim.

Kielisiński początkowo szkicował ołówkiem, a kolorystykę ubrań zapisywał w notatniku. Później kolorował szkice według notatek. Artysta nie omijał też pejzaży, na których tle przedstawiał swe typy. W rezultacie mamy nie tylko obrazek, ale prawie kolorową fotografię o wymiarach 5,5x8,5 cm.

W 1836 r. artysta odwiedził Galicję i zawitał do Stanisławowa, dzięki czemu jego twórczość powiększyła się o kilka akwareli chłopów z okolic miasta.

Przez dłuższy czas prace te przechowywane były w prywatnej kolekcji Pawlikowskich. W 1921 r. wnuk Jana Gwalberta wykonał testament dziadka. Zgodnie z nim, gdy Polska odzyska niepodległość, kolekcja miała zostać udostępniona społeczeństwu. Prawie 40 tys. eksponatów kolekcji Pawlikowkich zostało przekazane Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Lwowie. Dziś jest to Biblioteka Naukowa im. Stefanyka.

Wioska i ludzie

W XIX w. odzież mieszczan i chłopów różniła się. Miasto było zamożniejsze i jego mieszkańcy mogli pozwolić sobie na odzież z gotowych materiałów. Na wsi przeważały samodziałowe wyroby z płótna tkanego w warunkach domowych.

Na akwarelach (1 i 2) widzimy postacie męskie. Obie mają długie proste włosy – peruki wówczas nie były w modzie. Ale nakrycia głowy są jednakowe – czapki z owczej skóry, o identycznym kształcie z okrągłym denkiem, wychodzącym ponad czapką niczym daszek.

Główną część ubioru ukraińskiego chłopa stanowiła płócienna koszula (1), sięgająca znacznie poniżej kolan. Chłodną porą wkładano na nią kaftan z białego (2) lub brązowego (3) sukna. Bogatsi mogli sobie pozwolić na haftowane wzory na nim. Ciekawe jest to, że dawniej kaftany nie miały kieszeni, dlatego pieniądze i drobne przedmioty noszono w torebkach-sakiewkach u pasa (1).

Obuwie wskazywało na status społeczny właściciela. Zamożniejsi nosili skórzane buty z cholewami (3), a biedota – postoły lub chodaki (1, 2)

Prababki naszych prababć

Każda kobieta miała długą płócienną koszulę. W upalne lato chłopki chodziły w nich po ulicach lub zajmowały się swymi sprawami. W naszym przypadku (4), niewiasta zmierza do rzeki (nie wykluczone, że do Bystrzycy) by płukać wełnę. Żeby nie stać w nienaturalnej niewygodnej pozycji, kobieta niesie ze sobą drewniany zydelek. Jest bosa, bo najpewniej jest to dzień powszedni, a wówczas tak właśnie chodzono.

Następna to kobieta z koszykiem. Jest już chyba chłodniej, bo ubrała biały kaftan, obszyty niebieskim sznurem i udekorowany czerwonym haftem (5). Spod kaftana wygląda spódnica w pasy i płócienny fartuch. Nasza pani ubrana jest w czarne buty z cholewami na niskim obcasie i z wydłużonymi noskami.

Mężatki musiały chodzić z nakrytą głową. Była to przeważnie zwykła chustka, ale zdarzały się wersje bardziej interesujące (6). W książce „Ukraińska odzież ludowa" zaznaczono, że chłopki z okolic Stanisławowa zawiązywały na głowie czerwoną chustkę z cienkiego płótna w kwiaty. Końce chustki spuszczano na plecy i sięgały one nieraz poniżej pasa. Na chustę wiązano namitkę, obramiającą twarz. Końce namitki wiązano z tyłu w pętlę – „cybę". Dziś przypomina to nieco opatrunek przy złożonym urazie głowy, ale przed 200 laty uważano to za ostatni „krzyk" mody.

...i reszta narodowości

Wszystkie wyżej wymienione typy odzieży odnoszą się do mieszkańców okolic miasta. A co noszono w mieście? Niestety, nie mamy stosownych akwareli, więc trochę puścimy wodze fantazji. Austriaccy urzędnicy i inteligencja najpewniej ubierali się z europejska. Polacy, wśród których było wiele miejskiej szlachty, nie zdradzali swego narodowego stroju. Jako przykład przedstawimy mieszczanina z Halicza (7). Mężczyzna odziany jest w fioletowy żupan przewiązany paskiem, na wierzch którego narzucono kontusz. Według polskiej mody w XVIII w. noszono krótkie fryzury, podgolone na karku.

Większość ludności galicyjskich miast stanowili Żydzi. Wygląd jednego z nich dokładnie przedstawia akwarela Jerzego Głogowskiego „Lwowski Żyd roznoszący prezenty" (8). Ubrany jest w pantalony za kolana, białe pończochy i czarne półbuciki. Pończochy nawet ośpiewano w ukraińskiej piosence:

„Będziem pili gorzałeczkę
potroszku, potroszku,
aby Żydzi nie nosili jedwabne
pończoszki".

Jest to aluzja do tego, że większość szynków dzierżawili Żydzi i nieźle zarabiali na handlu gorzałką.

Ostatnia postać nie jest bezpośrednio związana ze Stanisławowem, ale ominąć jej nie sposób. Rysunek 9 przedstawia nikogo innego, jak... Hucuła! Ubrany jest w tradycyjne postoły, gacze (spodnie), lejbik (prawzór kiptaryka – kamizelki) i nawet ma bartkę (toporek). Natomiast na głowie ma jakieś mołdawskie nieporozumienie. Ale taką stożkową czapkę odnotował w XVIII w. u naszych górali podróżnik Baltazar Haket i takie nakrycie głowy opisał w 1840 r. Iwan Wagilewicz. Prawdopodobnie kanoniczny wizerunek Oleksy Dowbusza należy zweryfikować.

W artykule wykorzystano ilustracje Kajetana Kielisińskiego i Jerzego Głogowskiego.

Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie (cz. 1)

Polskie rody arystokratyczne zostawiły znaczny ślad w historii i kulturze Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Po dzień dzisiejszy świadczą o tym liczne zbiory muzealne, biblioteki, pałace, świątynie... Jest to ogromny dorobek kulturowy, który promieniuje jasnym blaskiem również dziś. Wśród tych rodów ważne miejsce zajmuje działalność rodu Dzieduszyckich herbu Sas.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Dzieduszyckim zawdzięcza Lwów liczne zabytki i dzieła sztuki, które znajdują się we lwowskich muzeach i bibliotekach. Ród Dzieduszyckich swym mecenatem wspierał finansowo wiele ważnych dla miasta spraw. Jednym ze wspaniałych przykładów jego ofiarności jest unikalne na skalę europejską Muzeum Przyrodnicze NAN Ukrainy (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich), którego założycielem był Włodzimierz hr. Dzieduszycki (1825–1899), mecenas kultury i sztuki, pierwszy ordynat poturzycko-zarzecki, wybitny działacz społeczny, polityk galicyjski.

Muzeum znajduje się przy ulicy Teatralnej 18 (dawnej Rutowskiego), w XVIII-wiecznym pałacu empirowym, który Włodzimierz Dzieduszycki kupił i przebudował w 1868 roku z myślą o umieszczenia w nim swoich licznych zbiorów przyrodniczych. W 1873 roku kolekcja została udostępniona publiczności, zaś w 1880 roku hrabia postanowił przekazać ją miastu wraz z budynkiem i unikatową biblioteką o tematyce przyrodniczej.

W 1925 roku dr Mieczysław Orłowicz w „Przewodniku po Lwowie" pisał: „Muzeum im. Dzieduszyckich przy ul. Rutowskiego 18 zostało założone ze zbiorów hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego jako pierwsze w swoim rodzaju w Polsce. Zawiera ono bogate zbiory etnograficzne, przedhistoryczne i przyrodnicze, pochodzące z całego obszaru ziem dawnej Polski. Otwarto je w 1880 roku, przedtem zaś zbiory mieściły się w pałacu Dzieduszyckich przy ul. Kurkowej. Przy wejściu do Muzeum nabyć można „Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich, z roku 1907".

Według tego przewodnika, Muzeum Przyrodnicze posiadało siedem działów, mianowicie – zoologiczny, botaniczny, paleontologiczny, geologiczny, mineralogiczny, przedhistoryczny, etnograficzny. W Muzeum znajdowały się cenne zbiory archeologiczne, obejmujące też unikatowy skarb złotych ozdób VIII – VII ww. p.n.e., tak zwany Skarb Michałkowski (nazwę dostał od wioski Michałków w powiecie borszczowskim na Podolu). Skarb liczył ponad 2 tysiące przedmiotów złotych o wadze 7,5 kg). Skarb ten został zrabowany w 1940 roku przez okupacyjne władze sowieckie i wywieziony do Leningradu. W gmachu muzealnym znajdowały się również pracownie i laboratorium..., w którym preparowano zwierzęta i ptaki przysyłane hr. Dzieduszyckiemu ze wszystkich krańców Polski". W części parterowej pałacu znajdował się gabinet Włodzimierza Dzieduszyckiego i biblioteka.

Postanowiłem odwiedzić Muzeum w przeddzień 199. rocznicy urodzin założyciela tej wspaniałej placówki naukowej (Włodzimierz Dzieduszycki urodził się 22 czerwca 1825 roku). W pierwszej kolejności chciałem zobaczyć słynną bibliotekę, gabinet założyciela Muzeum Przyrodniczego... i popiersie Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, które widziałem kiedyś i nawet nie miałem jego zdjęcia. Do biblioteki wchodzimy wejściem bocznym z podwórka wewnętrznego. Czeka już na mnie Iryna Susłowska, kierowniczka biblioteki, współczesny kustosz unikalnych bogactw książkowych ze zbiorów Dzieduszyckich.

Wchodzimy do sali ze starymi meblami, stelażami i szafami pełnymi zabytkowych książek, czasopism i dokumentów,

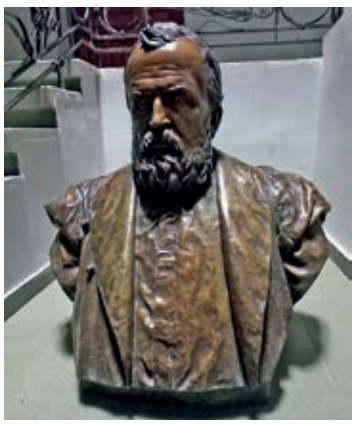

POPIERSIE WŁODZIMIERZA DZIEDUSZYCKIEGO

które pamiętają jeszcze czasy hrabiego Włodzimierza. Półmrok, specyficzny zapach starych książek... Iryna otwiera metalowe, również stare XIX-wieczne okiennice i strugi światła wlewają się z ulicy do pomieszczenia. Iryna Susłowska opowiada o historii biblioteki i o pasjach naukowych Włodzimierza Dzieduszyckiego, który uwielbiał pracować właśnie w tym pomieszczeniu, wśród ulubionych książek. Pokazuje też stare zdjęcie gabinetu hrabiego Włodzimierza. Wszystko na swoich miejscach – krzesło, w którym siedział założyciel muzeum, szafy, książki. W narożniku stał piec, obecnie już go nie ma, również nie ma tapczanu, na którym Włodzimierz Dzieduszycki lubił wypoczywać. Nieraz zostawał tu na noc, by pracował do późnych godzin i nie chciał już, zwłaszcza w starszym wieku, jechać do domu na Kurkowej.

Pośrodku sali – oryginalny żeliwny słup, z reliefami roślin, kwiatów, owadów. Jest to podpora sufitu, ustawiona ze względu na rozmieszczone

BIBLIOTEKA MUZEALNA

na wystawie muzealnej o piętro wyżej ciężkich szaf i eksponatów. Obecnie biblioteka muzealna liczy ponad 70 000 książek, w tym starych przedwojennych około 20 000. Wśród nich są też stare czasopisma naukowe o tematyce przyrodniczej, które Dzieduszyckiemu przysyłano z różnych krajów europejskich. Wysyłali również stale do niego swoje artykuły i rozprawy naukowe liczni uczeni, profesorowie i znajomi-przyrodnicy. Artykuły te przechowywano w teczkach i takich teczek na stelażach jest ponad 200, zaś wydruków artykułów w nich jest na pewno kilkadziesiąt tysięcy. Książki, dokumenty i czasopisma są w różnych językach europejskich i starożytnych, jak polskim, łacińskim, niemieckim, francuskim, angielskim, nawet portugalskim. Najwięcej w języku polskim.

Historycznie biblioteka Dzieduszyckich ma nazwę „Biblioteka Poturzycka". Nazwa pochodzi od miejscowości Poturzycy w powiecie sokalskim, gdzie Dzieduszyccy mieli rozległe majątki. Założycielem biblioteki był Józef Kalasanty Dzieduszycki, ojciec Włodzimierza. W 1857 roku Włodzimierz Dzieduszycki postanowił przenieść zbiory do Lwowa i umieścić je w kamienicy przy ul. Kurkowej 17, obok pałacu. W bibliotece znajdowały się unikalne egzemplarze, na przykład z roku 1473, wiele inkunabułów (ponad 220) i rarytety bibliograficzne, bogaty zbiór rękopisów. Biblioteka zajmowała kilka pokoi i liczyła około 50 000 woluminów.

Przy organizacji Muzeum Przyrodniczego Włodzimierz Dzieduszycki postanowił przenieść część książek o tematyce przyrodniczej do gmachu muzealnego przy ul. Teatralnej. Zbiór biblioteczny Muzeum Przyrodniczego na szczęście ocalał, choć część książek i dzieł sztuki w czasach radzieckich przekazano do lwowskiego Muzeum Etnografii, lwowskiej Galerii Obrazów i do Muzeum Historycznego. Tak na przykład, od 1973 roku w zbiorach Galerii Sztuki znajduje się piękne marmurowe popiersie Józefa Kalasantego Dzieduszyckiego, założyciela Biblioteki Poturzyckiej, które pochodzi właśnie ze zbiorów Dzieduszyckich i Muzeum Przyrodniczego. A przecież w bibliotece, wśród woluminów które on zbierał, popiersie to byłoby jak najbardziej na stosownym miejscu!

Iryna Susłowska mówi, że niestety niektóre książki zostały zniszczone w czasach radzieckich. W bibliotece muzealnej są przechowywane nie tylko książki, ale też część archiwum Dzieduszyckich, stare dokumenty dotyczące ich majątków. Niezwykle ciekawe dyplomy, które otrzymał Włodzimierz Dzieduszycki i Muzeum za swoją działalność naukową od różnych instytucji naukowych (polskich i europejskich) i dyplomy za udział w wystawach krajowych i międzynarodowych. Dyplomy są pięknie, artystycznie wykonane, każdy z nich to nie tylko dokument historyczny, lecz prawdziwe dzieło sztuki. Nic dziwnego, że są pieczołowicie przechowywane, każdy dyplom umieszczono w osobnej tekturowej skrzynce ochronnej. Część dyplomów została już poddana konserwacji i restauracji. Oglądamy dyplom Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, w którym m.in. czytamy: „Towarzystwo oceniając zamiłowanie w naukach, pracę i życzliwe chęci J.EX.J.M.Ć. Pana Hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego postanowiło jednogłośnie z dnia 11-go stycznia 1889 roku mianować Go członkiem swoim honorowym. Czyniąc zadość tej uchwale, Zarząd Towarzystwa ma zaszczyt przesłać J.EX. J. M. Ć. Panu dyplom niniejszy na członka honorowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego". Obok dyplom Krajowego Towarzystwa Chowu drobiu, gołębi i królików we Lwowie z dnia 5 czerwca 1900 roku, którym Towarzystwo odznaczyło Muzeum im. Dzieduszyckich „w myśl uchwały sędziów ...za uświetnienie wystawy krajowej okazami przodków i szkodników drobiu".

Szukam słynnego popiersia Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego. Iryna Susłowska prowadzi mnie na wewnętrzne podwórko muzealne, a dalej innym wejściem do klatki schodowej na piętro. Znakomite dzieło sztuki wykonane z brązu powstało w 1903 roku, już po śmierci założyciela Muzeum Przyrodniczego, na pewno na zamówienie muzeum lub rodziny. Jest to dzieło Jana Juliusza Nalborczyka, słynnego lwowskiego artysty rzeźbiarza i profesora Politechniki Lwowskiej. Popiersie niezwykle dokładnie oddaje nie tylko rysy twarzy, lecz charakter Włodzimierza Dzieduszyckiego, męża stanu, polityka i zarazem uczonego, kolekcjonera, badacza. Niestety, w obecnym Muzeum Przyrodniczym NAN Ukrainy popiersie założyciela i mecenasa tej wspaniałej placówki naukowej zajmuje nader skromne miejsce obok schodów. Na pewno zasługuje na wyeksponowanie bardziej ekskluzywne. Jak i sam założyciel Włodzimierz Dzieduszycki zasługuje na to, żeby przywrócić Muzeum jego imię. 200-lecie jego urodzin w 2025 roku byłoby najbardziej odpowiednią okazją.

Lwowskie „Słowo Polskie”

„Słowo Polskie” rozpoczął wydawać w 1895 r. Stanisław Szczepanowski we Lwowie, w drukarni przy ul. Chorążczyzny. Redakcja mieściła się przy ul. Zimorowicza. Główną zaletą tego lwowskiego czasopisma było to, że unikało ono przedruków i opierano się na wiadomościach otrzymywanych telefonicznie lub telegraficznie z kraju i z zagranicy. Był to dziennik Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego, które cieszyło się poparciem przemysłowców, handlowców, urzędników prywatnych, duchowieństwa i sfer uniwersyteckich oraz sporych zastępów młodzieży.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

NAC

STUDENTKI PODCZAS NAUKI W POKOJU AKADEMICKIM W DOMU AKADEMICZEK W WARSZAWIE

NAC

UCZEŃ SZKOŁY SZTUK ZDOBNICZYCH PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO WE LWOWIE WYKONUJE KOPIĘ OBRAZU, PRZEDSTAWIAJĄCEGO PANORAMĘ LWOWA

Rozwojowi szkolnictwa i sztuki poświęcono w odrodzonej Polsce wiele uwagi...

Utworzenie Wydziału przemysłu artystycznego przy Państwowej Szkole Przemysłowej

Obecnie szkoła zawiera dwa działy specjalne, tj. malarstwo dekoracyjne i rzeźbę zdobniczą, a ponadto wstępny kurs ogólny dla obu tych działów. W przyszłości projektowane jest utworzenie działu dekoracji wnętrz, jako też kursu, na którym utalentowane jednostki kształcić się będą w malarstwie, pojmowanem jako sztuka samoistna. Już teraz zatem młodzi adepci sztuki uczą się w dziale ogólnym rysunków, malarstwa, modelowania, ornamentyki, zaznajamiają się ze stylami, historią sztuki i tp. Zaś na działach specjalnych malarstwa i rzeźby dekoracyjnej przechodzą oni praktykę warsztatową, konieczną dla wydoskonalenia się przyszłym w zawodzie rękodzielniczo-artystycznym. W szczególności, prócz właściwego malarstwa dekoracyjnego uczą się oni witrażownictwa, wyrobu mozaik, haftów, kilimów, gobelinów, batików i tp.

Czas studiów obliczony jest na 4 do 5 lat zależnie od przygotowania artystycznego uczniów. Ponadto szkoła posiada osobną salę publiczną dla rysunków z modeli, malarstwa i rzeźby dostępną dla każdego, kto by zechciał parę godzin dziennie poświęcić tym ćwiczeniom. W przyszłości przewidywane jest wyodrębnienie tego wydziału, skrępowanego obecnie szczupłemi ramami w łonie Szkoły Przemysłowej, na Szkołę Sztuki Zdobniczej o typie wyższym. Zależne to jednak będzie w pierwszym rzędzie od uzyskania na ten cel osobnego budynku. Miastu naszemu powinno zależeć na ukonstytuowaniu się tutaj na Kresach wschodnich jedynej tego typu szkoły; toteż byłoby pożądane, żeby gmina zechciała dopomóc do uzyskania dla szkoły odpowiedniego lokalu, albo też np. odstąpić na ten cel pawilon sztuki na placu Targów, tem bardziej, że budynek ten był specjalnie sztuce polskiej poświęcony i dla niej przeznaczony.

Przy przewidzianem z góry rozszerzeniu programu nauki ćwiczeń Szkoła Zdobnictwa skupiać będzie napewne coraz większą ilość uczniów i uczennic, pragnących poświęcić się tej gałęzi sztuki i wykształcać będzie coraz znaczniejszą rzeszę rzemieślników-artystów.

Toteż szkole tej należy życzyć powodzenia i pełnego rozwoju w najbliższej przyszłości.

Dr. Cz. Thullie

...a jak było z wykształceniem kobiet na wyższych uczelniach w Polsce?

Kobiety na wyższych uczelniach

Od chwili równouprawnienia kobiet na wyższych uczelniach w Polsce procent studentek stałe wzrasta. Stosunkowo największy odsetek kobiet liczą wydziały filozoficzne, potem lekarskie, wreszcie prawnicze oraz studia techniczne, do których kobiety dopuszczono od r. 1919.

Z lwowskich wyższych uczelni tylko Uniwersytet skupia znaczniejszą liczbę studentek, na innych uczelniach liczba ich jest znikoma. W roku bieżącym Uniwersytet lwowski na ogólną cyfrę 6.090 studiujących, liczy kobiet 1.545 tj. 25.4 prc. Stosunek ilościowy studentek żydówek do Polek przedstawia się o wiele gorzej niż wśród mężczyzn. Studentek wyznania mojżeszowego jest 845, czyli 54.6 prc., wyznania rzymsko-katolickiego 640 czyli 41.4 prc., innych wyznań 60, czyli 4 prc.

Polki znalazły się w mniejszości na polskim Uniwersytecie! Najgorszy stan pod tym względem panuje na wydziale filozoficznem, gdzie studentek wyznania mojżeszowego jest 56.3 prc., a rzym.-kat. tylko 39.7 prc. Za lat kilka, jeśli się nie przedsięweźmie energicznych, bezwzględnych środków zaradczych – większość profesorek w żeńskich szkołach średnich będzie żydowska. Przyczyną tego stanu rzeczy są przede wszystkiem ciężkie warunki materialne polskiej inteligencji, a następnie brak wytrwałości u Polek studiujących.

Studentki biorą żywy udział w akademickiej pracy społecznej; czynne są we wszystkich działach życia organizacyjnego młodzieży, pracują w kołach naukowych, w stowarzyszeniach ideowych i samopomocowych.

W poszczególnych środowiskach uniwersyteckich istnieją odrębne organizacje studentek. We Lwowie towarzystwem takiem jest „Koło Studentek Wyższych Uczelni”. Jako organizacja o charakterze samopomocowym skupia ono studentki wszystkich uczelni lwowskich. Koło Studentek administruje domem oddanym mu przez Senat UJK.; również w bursie im. Boberskiej posiada jedną salę dla studentek, której udzieliło Koło Pań TSL. Dom Studentek przy u1. Mochnackiego 32 posiada dziesięć sal, mieszka w nim 42 koleżanki.

Pozatem niesie Koło pomoc materialną członkom przez udzielane pożyczek, sprowadzanie wyrobów tekstylnych itp. Co roku organizuje Koło kolonie wakacyjne dla studentek. W roku bieżącym kolonja taka odbędzie się w lipcu i sierpniu w górach w okolicy Skolego.

JaninaTyszkowska

Na co wydawało miasto pieniądze w 1924 r.:

Preliminarz budżetu gminy m. Lwowa na r. 1924

Przewiduje rozchody zwyczajne w sumie 385,866.535.166 mkp., a przychody zwyczajne w sumie 380,973.832.332 mkp., zamyka się zatem niedoborem w kwocie mkp. 4.892.702.834,czyli zaledwie 1¼% przewidzianych rozchodów, a z doliczeniem rozchodów nadzwyczajnych i preliminowanych na 3,508.000.000 mkp., co czyni razem 8,400.702.834. mkp., niespełna 2¼ % przewidzianych rozchodów.

Ponieważ niedobór ten znajdzie niewątpliwie pokrycie w już istniejących wprowadzonych podatkach gminnych, przeto można bez obawy rozczarowania przyjąć, że preliminarz na r. 1924 jest nie tylko ostatnim od szeregu lat preliminarzem zestawionym w markach polskich, ale też ostatnim preliminarzem zamykającym się niedoborem. Do tego przekonania uprawniają rzeczywiste wyniki zamknięć rachunkowych ostatnich kilku lat, wykazujące nadwyżki dochodów ponad rozchody. Podczas, gdy wszystkie preliminarze budżetu, począwszy od r. 1915 po rok ostatni zamykają się mniej lub więcej znacznymi niedoborami.

Natomiast zamknięcia rachunkowe począwszy od r. 1919-20 wykazują nadwyżki dochodów ponad rozchody, a jakkolwiek nadwyżki te są tylko pozornymi, na każdy sposób znamionują rozpoczynającą się poprawę finansów miejskich.

Uroczyście obchodzono uroczystości patriotyczne.

Uroczystości strzeleckie

W dniu wczorajszym po uroczystościach Bożego Ciała odbyła się tradycyjna intronizacja nowego króla kurkowego, p. Michała Demetra. Po procesji, w której Tow. strzeleckie brało in corpore udział, członkowie Tow. zebrali się w ratuszu, skąd powozami z prez. Neumannem naczelnie udali się do mieszkania króla na ul. Tarnowskiego, gdzie gościnne gospodarstwo podejmowało serdecznie brać strzelecką wykwintnem śniadaniem.

Nowego króla powitał w gorących słowach prez. Neumann, wzywając go, by wysoko nosił sztandar mieszczaństwa polskiego. Po śniadaniu w kilkunastu powozach z królem na czele udała się brać strzelecka głównemi ulicami miasta na Strzelnicę, gdzie nowego króla powitano wystrzałami moździerzowemi i orkiestrą. Tu w sali przed portretem króla Zygmunta Augusta p. Górski odczytał przywilej królewski z r.1546, nadany konfraterni strzeleckiej ćwiczącej się w strzelaniu z kusz i rusznic, a król, który zbił kura drewnianego, wolny był przez rok od wszelkich podatków.

Po stosownem przemówieniu prez. Neumann zawiesił kura na szyji p. Demetra, a następnie wręczył laski marszałkowskie pp. Br. Weichowi i Müllerowi, oboje oni zaś wznieśli okrzyki na cześć króla i marszałków. Odpowiedział p. Demeter, wznosząc okrzyk na cześć Rzpltej.

Nastąpiła wspólna fotografia, wieczorem zaś uczta królewska przy współudziale wybitnych przedstawicieli wszystkich sfer miasta.

NAC

CZŁONKOWIE LWOWSKIEGO BRACTWA KURKOWEGO W STROJACH PARADNYCH. W CENTRUM – KRÓL 1927 R. PIOTR TARNAWIECKI

Uroczyste święto w 14p. ułanów Jazłowieckich

W sobotę 14 b. m. pierwszy szwadron 14 p. ułanów Jazłowieckich obchodził wielką uroczystość przejścia granicy polskiej pod Śniatyniem. Szwadron ten obecnie pod dowództwem rtm. Ryszarda Gamiewicza ma za sobą przeszłość, już bardzo bogatą w bohaterskie czyny walki i zwycięstwa.

Początków jego, jako osobnej jednostki, szukać należy we wrześniu 1918 r., na Kubaniu w Stanicy Paszkowskaja, dokąd na pierwszą wieść o tworzeniu się polskiej formacji ściągać zaczęli ze wszech stron ułani z rozwiązanych I., II. I III. korpusów. Tu, pod

dowództwem por. Kazimierza Plisowskiego (dziś rotmistrza) przeszli ułani najcięższe chwile beznadziejnych zmagań się z piętrzącemi się trudnościami, zdradami na każdym kroku, zanim utworzywszy pułk, przebojem wywalczyli sobie drogę do Ojczyzny. A natychmiast wciągnięty został pułk cały w boje srogie, najpierw z Ukraińcami (ocalenie Jazłowca, skąd nazwa pułku „Ułani Jazłowieccy"), a zaraz potem z mrowiem bolszewickiem. Jakie pułk położył zasługi w tych śmiertelnych zmaganiach się – świadczy o tem nie tylko lista odznaczonych Krzyżami, ale i długa lista – również krzyżami znaczona – lista poległych bohaterów.

Sprawa sprowadzenia do Kraju prochów tego, co pisał „ku pokrzepieniu serc ludzkich", miała ogromne znaczenie.

Odezwa w sprawie sprowadzenie prochów Sienkiewicza do Polski

Wśród pożogi wojny światowej, wśród huku dział, kiedy nieubłagana śmierć codziennie gasiła dokoła nas setki tysięcy istnień ludzkich, kiedy serca nasze zobojętniały na odgłos dzwonów pogrzebowych – nadeszła do kraju żałobna wieść o śmierci Henryka Sienkiewicza.

To też wieść ta, powiedzmy szczerze, nie odbiła się w duszy Narodu Polskiego z należytą mocą, nie targnęła sercem naszem z dość głębokim żalem, nie obudziła w myśli naszej pełnej świadomości o poniesionej stracie. I stało się, że Ten, który ziemię ojczystą nade wszystko umiłował, który miłość tradycji ojczystej w sercu parę pokoleń niecił, który rozpromieniał głoszenie zrównanymi wzorami odwagi i poświęcenia, który nas rozprószonych w jedną bryłę narodową skupiał, ducha narodowego niestrudzenie krzepił, wobec powszechnego zapomnienia naszą sławę imienia polskiego po całej kuli ziemskiej szerzył, a blaskiem geniuszu swojego kładł podwaliny pod dzisiejszą wolną zjednoczoną Ojczyznę, ten Hetman Narodu dotąd na obcej spoczywa ziemi.

Zwłoki Jego czasowo przygarnął kościół w Vevey w przyjaznej nam Szwajcarji. Ale czas już wielki, aby Sienkiewicz spoczął między nami, w stolicy Rzeczypospolitej, w Warszawie, gdzie większość żywota swego spędził, gdzie tworzył swoje arcydzieła. Jest to potrzeba serca naszego, sprawa naszego honoru narodowego.

Jako odczucie tej potrzeby powstał w stolicy Główny Komitet pod protektoratem Prezydenta Rzeczypospolitej i sprawę ujął w swoje ręce. Złożymy Sienkiewicza w prastarej Katedrze Warszawskiej, w świątyni, gdzie ojcowie nasi zanosili dziękczynne modły za wielki akt Konstytucji 3-go Maja.

Wierzymy, że duch Sienkiewicza zespoli serca i myśli polskie w jeden wspaniały akord zgody i miłości braterskiej. Wierzymy, że na wezwanie niniejsze, gdzie tylko rozbrzmiewają dźwięki mowy polskiej, wszędzie powstaną Komitety Miejscowe, przez które uczcimy pamięć czynów i zasług wielkiego Polaka, a u trumny Jego zgromadzą się w dniu żałobnej uroczystości przedstawiciele wszystkich warstw Narodu, albowiem wszyscy mamy względem Sienkiewicza wielki dług do spłacenia.

NAC

POCZET HONOROWY UŁANÓW JAZŁOWIECKICH KARD. AUGUSTA HLONDA NA KORONACJI FIGURY MATKI BOSKIEJ W JAZŁOWCU

Ciekawe były tradycyjne wiadomości z okolic w rubryce **Listy z Kraju.**

Tłumacz. Echa przykrej sprawy. W sprawie korespondencji z Tłumacza, dotyczącej zranionego przez uliczników ucznia gimnazjalnego. Zarząd Bursy TSL wyjaśnia, że wspomniany tam profesor gimnazjalny udał się potem z własnej inicjatywy końmi po p. dr. Gelchertera, który tem samem koni nie żądał, lecz mimo, iż nie jest lekarzem zakładowym, bezinteresownie opatrzył rannego, a nawet na drugi dzień sam piechotą odwiedził chorego chłopca celem zmiany opatrunku, odstępując wreszcie dalsze leczenie p. fizykowi, jako lekarzowi zakładowemu.

Skole. „Moi emeryci za długo żyją" – tak się wyraził p. Ryszard Groedel, właściciel dóbr skolskich, aby rektor tych dóbr P. St. Kumor, nie uważał nawet za stosowne odpowiedzieć na list wdowy po emerycie, p. Zamorskiej, która żaliła się, iż pobiera pensję w wysokości 2,250.000 mkp. miesięcznie. W sprawie tej otrzymaliśmy następujące szczegóły:

Śp. Stanisław Zamorski służył bar. Groedlom 35 lat jako starszy buchalter, służył wiernie i zdrowie swe stracił w ciemnym biurze, pracując po 14 godzin na dobę. Bar. Groedlom tak ufał, iż skromny swój majątek złożył w Wydziale krajowym we Lwowie na stypendia dla polskiej młodzieży, będąc pewny zaopatrzenia swej rodziny po swej śmierci.

Umarł w r. 1914. Pozostała wdowa z dziećmi. Wyznaczono jej pensję w kwocie 120 koron austr., co zupełne wystarczało na skromne życie. Nagle od pewnego czasu zwaloryzowano tę sumę na 2,250.000, ale marek polskich, a pytany listownie o to odpowiedzialny dyrektor bar. Groedlów, p. Kumor, nawet biednej wdowie nie odpowiedział.

Wszyscy emeryci bar. Groedlów znajdują się skrajnej nędzy i albo są na łasce krewnych albo ciężko pracują na życie. Wdowa po śp. Stanisławie Zamorskim żyje przy swej córce Helenie Probstowej, również wdowie po zarządcy tartaku w Smorzu. I tu warto podkreślić jeden rys charakterystyczny. Obecni właściciele tego tartaku pp. Ulamowie ze Lwowa i p. Backenroth z Podbuża, zaopiekowali się wdową po śp. Probście, mimo, iż tylko 3 miesiące kierował ich tartakiem; dali jej posadę na tartaku, pozwolili dalej w mieszkaniu zostać, zaopiekowali się dziećmi, zaś bar. Groedlowie urywają pensję p. Zamorskiej i jak na kpiny dają 2 i pół miliona marek miesięcznie.

Postępek p. Ulamów i Backenrotha dajemy potentatom skolskim za przykład, a pod adresem dyrektora p. Kumora skierowujemy radę, by dbał o polskie sieroty po oficjalistach, którzy 35 lat służyli u bar. Groedlów. Wszak to wstyd, by „państwo Skole" aż 2,5 miljona mkp. płaciło wdowie po oficjaliście, który 35 lat służył wiernie bar. Groedlom, a ufając im, zapisał swój skromny mająteczek polskim uczniom.

Śmiesznie też wyglądają potem listy ze Skolego, sławiące polski kurs nowego dyrektora. My fakt powyższy poddajemy ocenie i krytyce polskiej opinji publicznej, która łatwo się zorientuje w charakterystyce dobrodziejów Skolszczyzny.

Borszczów. Pożegnanie zasłużonego obywatela. W dniu 7. czerwca odbyło się w Borszczowie uroczyste pożegnanie starosty Eugeniusza Strzyżowskiego, przeniesionego do Województwa w Tarnopolu.

W uroczystości pożegnalnej wzięli udział przedstawiciele wszelkich warstw ludności tutejszego powiatu, chcąc dać wyraz uznaniu zasług dla wzorowego urzędnika i obywatela, jakim był starosta Strzyżewski, który brał wybitny udział w życiu publicznem powiatu. Jako Prezes Powiatowej Kasy Oszczędności, wiceprezes Towarzystwa Szkoły średniej, czynny członek T. S. L. Bursy Polskiej, wszędzie dał się poznać jako wybitna siła, nadzwyczajnie ofiarny i chętny do każdej pracy publicznej.

Ubytek takiej jednostki odczuje cały Powiat, odczują wszystkie instytucie, w których współdziałał. Najciężej odczują wychowankowie tutejszego prywatnego gimnazjum i bursy, których hojnie wspomagał.

Te krótkie informacje budziły zawsze największe zainteresowanie.

Reklamy na latarniach

W myśl porozumienia się z Dyrekcja „Targów Wschodnich" i Towarzystwa „Orbis" wszystkie tarcze reklamowe znajdujące się na latarniach gazowych zostały z dniem 1 czerwca zniesione. Wobec tego Magistrat wzywa właścicieli owych reklam, aby zdjęli je w ciągu 3 dni, w przeciwnym razie uczynią to na ich koszt komisariaty dzielnic.

Cła agrarne w Europie

W Austrii, gdzie granica była dotąd dla importu zbóż i mąki jak najzupełniej otwartą, wprowadza się obecnie na mocy nowych taryf cłowych cło w wysokości 2 koron złotych od I centnara mąki. W Czechosłowacji wstąpiła, jak utrzymuje „Dennik Videński" kwestia ochronnego ustawodawstwa rolniczego i podniesienia produkcji agrarnej do pierwszego decydującego stadium.

Zamkiem w złodziei

Znana we Lwowie firma „Władysław Car", pracownia ślusarska przy ul. Ossolińskich 8, wystawiła w cyrku przy ul. Kopernika zamek własnej konstrukcji.

Za otwarcie tego zamku bez uszkodzenia daje 100.000.000 mkp. nagrody temu, kto w czasie 20 minut zamek ten otworzy. Próby przy otwieraniu tego zamku codziennie od 8 rano do 8 wieczorom za poprzedniem złożeniem 10 milionów mkp. w kasie cyrku.

Słońce, deszcz i tęcza

Po pogodnym, słonecznym dniu przysłoniły wczoraj wieczorem pół nieba gęste, rude chmury, na których zajaśniała wieczorem przepiękna tęcza od horyzontu do horyzontu. Tęczą „deszcz pije z ziemi" – jak mówi przysłowie, lecz wczoraj było odwrotnie. Przed godz. 8 spadł silny deszczyk, zmywając z pyłu ulice i skwery.

Została zachowana oryginalna pisownia

NAC

KONDUKT POGRZEBOWY Z PROCHAMI HENRYKA SIENKIEWICZA 24 PAŹDZIERNIK 1924 R.

Humor żydowski

Przysłowia i powiedzonka ludowe

Jeśli kot nosi rękawiczki, nigdy nie złapie myszy.

Każda synowa ma coś z teściowej.

Najlepiej uczyć sie golić na cudzej brodzie.

Jeśli rozglądasz się za chałą, uważaj, możesz strącić swój kawałek chleba.

Jeśli handlujesz miodem, znajdziesz zawsze okazję do lizania.

Nie pluj do studni – może jeszcze będziesz musiał z niej pić wodę.

Jeśli sędzia upadnie na kamień – biada sędziemu; jeśli kamień upadnie na sędziego – oj, biada sędziemu.

Nie martw się o jutro, nigdy nie wiesz, co cię spotka dziś.

Twój przyjaciel ma przyjaciela, przyjaciel twego przyjaciela też ma przyjaciela, pamiętaj, bądź dyskretny.

Nie objaśniony sen jest jak nie przeczytany list.

Na polu, na którym są pagórki, nie opowiada się tajemnic.

Jeśli trzech ludzi powie ci, że jesteś pijany, nie kłóć się, idź spać.

Jeśli jeden człowiek powie ci, że masz ośle uszy, nie przejmuj się, jeśli powie ci to dwóch łudzi, przygotuj sobie siodło.

Cudzymi zębami nie można gryźć.

Szczęściem człowieka ciemnego jest to, że nie wie o swojej niewiedzy.

Człowiek uczy się mówić bardzo wcześnie, milczeć – bardzo późno.

Kiedy złodziej nie ma okazji do kradzieży, skazany jest na uczciwość.

Gdybyśmy nie musieli jeść bylibyśmy wszyscy bogaci.

Jeden głupiec czyni wielu głupców.

Gdy plujesz w górę, zasłoń twarz.

Jeśli nie stać cię na kurę, jedz śledzia.

Nie łykaj trucizny tylko dlatego, że znasz odtrutkę.

Wół posiada co prawda długi język, ale mimo to nie umie dąć w trąbę.

Wejść jest zawsze łatwiej niż wyjść.

Biedak jest najbardziej nieszczęśliwy, gdy otrzyma zaproszenie na dwa śluby tego samego dnia.

Nędza nie jest ujmą, ale nie jest też zaszczytem.

W łaźni wszyscy są sobie równi.

Pożycz człowiekowi pieniądze, kupisz sobie wroga.

Jeśli będziesz surowo kontrolował, wszystko okaże się trefne.

Do barszczu nie potrzeba zębów.

Lepszy jest Żyd bez brody niż broda bez Żyda.

Gdy mężczyzna jest zły, sypia sam.

Do chleba znajdziesz zawsze właściwy nóż.

Dobre nowiny słychać z daleka.

Z pieniędzmi nie jest tak dobrze, jak jest źle bez nich.

Gdyby Bóg żył na ziemi, ludzie wybijaliby mu szyby.

Jeśli Bóg jest ojcem, to szczęście ojczymem.

Mysz jest złodziejem? Nie nora!

Cudze kłopoty nie przeszkadzają spać.

Od szczęścia do nieszczęścia jest tylko kroczek, od nieszczęścia do szczęścia bardzo daleko.

Kto się kładzie z psami ten wstaje z pchłami.

Bitemu psu nie pokazuj kija.

Jeśli nie możesz pomóc przyjacielowi groszem, pomóż westchnieniem.

Wóz odpoczywa zimą, sanie – latem, koń nie odpoczywa nigdy.

Kłamca musi posiadać dobrą pamięć.

Z samą mądrością nie chodzi się na targ.

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Sezonowe przepisy

W lipcu mamy wszystko, co najlepsze na świecie. Lipiec – to bogaty wachlarz warzyw i owoców. Dziś proponuję Państwu lekko, świeżo i witaminowo. Czyli jak? Czyli zdrowo. Gorąco zapraszam Państwa do spróbowania tych przepisów.

JADWIGA SABADASZ

ZAPIEKANKA Z KABACZKA Nr 1

Składniki:
1 kg kabaczka lub cukinii
350 g ziemniaków
270 g cebuli
4 jajka
200 g sera żółtego
80 g tartej bułki
mały pęczek koperku
60g oleju
przyprawy: 1 łyżka majeranku, po płaskiej łyżeczce soli, oregano i tymianku, 1/3 płaskiej łyżeczki pieprzu. (Warzywa warzone przed obraniem).

Wykonanie:
Kabaczki należy zetrzeć na tarce o średnich lub małych oczkach i odcisnąć z nadmiaru wody, ziemniaki zetrzeć tak samo jak kabaczki i odcisnąć. Cebulę zetrzeć lub drobno pokroić, koperek też pokroić, ser zetrzeć na tarce. Do tej masy dodać 1/2 szklanki bułki tartej, przyprawy (jeżeli ktoś lubi czosnek, można wycisnąć 2–3 ząbki, zamiast cebuli można użyć zielonej cebulki). Wszystkie składniki dokładnie wymieszać, dodać 1/4 szklanki oleju, jajka, wymieszać. Formę 20×30cm wysmarować olejem, posypać bułką tartą i przełożyć do niej masę, wyrównać. Piec przez godzinę i 20 minut w 180˚ C. Można jeść na ciepło (ale źle się kroi), jak i na zimno pokrojoną, podsmażoną, jak babkę ziemniaczaną.

ZAPIEKANKA Z KABACZKA Nr 2

Składniki:
2 szt. kabaczka lub cukini
4 średnie ziemniaki
3 pomidory
1 duża cebula.

Zalewajka:
100 ml wody
4 łyżki śmietany
4 łyżki majonezu
1 jajko
sól
pieprz,
ser żółty.

Wykonanie:
Wszystkie składniki należy pokroić w cienkie plasterki i wyłożyć do formy, wysmarowanej tłuszczem warstwami: ziemniaki, cebula, kabaczki, pomidory. Każdą warstwę należy lekko posolić. Jajka roztrzepać z majonezem i śmietaną, dodać wodę i zalać jarzyny. Piec w 190˚C do pojawienia się złocistej skorupki, następnie posypać tartym serem i piec jeszcze 10 minut.

ROLADA Z CUKINI

Składniki:
550 g cukini
2–3 ząbki czosnku
2–3 łyżki mąki
sól
pieprz
4 jajka
2 serki kanapkowe
200g dowolnej wędliny
2 garście rukoli
2 łyżki oleju.

Wykonanie:
Cukinię zetrzeć na tarce o dużych oczkach, posolić, odłożyć na parę minut, następnie odcisnąć, dodać mąkę, żółtka, przeciśnięty przez praskę czosnek, doprawić solą, pieprzem i dodać ubitą pianę z białek. Delikatnie wymieszać i wylać masę na blaszkę z piekarnika, wyłożoną papierem do pieczenia i wysmarowaną olejem. Wyrównać i piec w 190˚ C – 25 minut. Ciepłą roladę zwinąć razem z papierem i położyć do wystygnięcia. Następnie placek rozwinąć, nasmarować serkiem, ułożyć wędlinę, posypać rukolą (lub inną ulubioną sałatką) i zwinąć roladę. Zawinąć w folię i odłożyć na 2–3 godziny do lodówki.

WARZYWNA TARTA Z CUKINIĄ

Składniki na ciasto:
250 g mąki
100 g masła
1 żółtko
1 jajko
szczypta soli.

Nadzienie:
1 cukinia
1 papryka czerwona
200 g sera żółtego
50 g szynki lub dowolnej kiełbasy
3 jajka
szklanka śmietany 18%
łyżeczka posiekanego koperku
szczypta pieprzu
ostrej papryki i trochę ulubionych przypraw.

Wykonanie:
Do mąki, masła, żółtka, jajka, soli dodać 5 łyżek zimnej wody i zagnieść ciasto, odłożyć na 30 minut do lodówki.
Formę do tarty wysmarować tłuszczem, wyłożyć ciastem, nakłuć widelcem i posypać połową ilości sera startego. Cukinię pokroić w plasterki, a paprykę i szynkę w paski. Na tarcie posypanej serem należy ułożyć cukinię, szynkę paprykę. Jaja wymieszać ze śmietaną i koperkiem i wylać na tartę. Całość posypać resztą sera startego. Piec w 200˚ C– 45 minut.

PASZTET Z CUKINI

Składniki:
500 g cukini
250 g marchewki
4 ząbki czosnku
4 łyżki oleju
150 g sera żółtego
4 jajka
100 g kaszy manny
100 g bułki tartej
1 cebula
sól
pieprz.

Wykonanie:
Cukinię należy zetrzeć na tarce o dużych oczkach, posolić i odłożyć. Cebulę i połowę czosnku drobno pokroić, marchew zetrzeć na tarce o drobnych oczkach i poddusić do momentu kiedy warzywa będą miękkie. Cukinię odcisnąć z nadmiaru wody, dodać podduszone warzywa, starty ser, rozmącone jajka kaszę, bułkę tartą, 4 łyżki oleju i resztę czosnku. Doprawić solą, pieprzem, dokładnie wymieszać i przełożyć masę do foremki 10×20 cm, wysmarowanej masłem i posypanej tartą bułką. Piec w 180˚ C przez godzinę.

MAŁOSOLNE KABACZKI

Składniki:
800 g kabaczka
2 łyżeczki soli

3 łyżeczki cukru
2–3 łyżki soku z cytryny
1 liść laurowy
3 sztuki ziela angielskiego
4–5 ząbków czosnku
koper
pietruszka
2 łyżki oleju.

Wykonanie:
Umyte kabaczki pokroić w 1cm krążki, a potem w słupki. Włożyć do woreczka, dodać wszystkie przyprawy, posiekaną zieleninę, pokrojony czosnek, zawiązać worek i wszystko dobrze wymieszać. Zostawić w pokojowej temperaturze na 2 godziny (kilka razy kabaczki w worku przemieszać). Przed spożyciem włożyć do lodówki.

MAŁOSOLNE OGÓRKI

Składniki na 3 litrowy słoik:
1,600 ogórków
koper stary
liść chrzanu
po 3 listki: wiśni, czarnej porzeczki, 2–3 listki orzecha włoskiego
4–5 ząbków czosnku.

Zalewa:
1 łyżka z niewielkim czubkiem soli na 1 l wody.

MARYNOWANE EKSPRESOWE OGÓRKI

Składniki:
500 g ogórków
pęczek kopru
3–4 ząbki czosnku
1 łyżeczka soli
1 łyżeczka cukru
1 łyżeczka octu 9%
2 łyżeczki oleju.

Wykonanie:
Z umytych ogórków odciąć ogonki, rozciąć na cztery części, czosnek i koperek drobno pokroić. Włożyć ogórki do miski lub woreczka, dodać wszystkie przyprawy, przemieszać i odłożyć na 2 godziny (kilka razy ogórki w worku pomieszać). Przed spożyciem włożyć do lodówki.
Wykonanie:
Ogórki umyć, odciąć ogonki, włożyć do słoika, dodać przyprawy i zalać ciepłą zalewą, włożyć kawałeczek chleba razowego.

MAŁOSOLNE PIECZARKI

Składniki:
1 kg pieczarek
1 l wody
2 łyżki soli
4 listki laurowe
1 łyżka cukru
2 łyżki octu jabłkowego
pęczek koperku
4 ząbki czosnku
8 sztuk pieprzu czarnego.

Grzyby oczyścić z brudu, umyć, (jeśli są duże przekroić na pół lub na czworo).

Zalewa:
Do garnka nalać 1 l wody, dodać sól, cukier, zagotować, wyłączyć i dodać ocet.
W dużym garnku zagotować wodę, zanurzyć grzyby na 2–3 minuty, odcedzić i zalać zimną wodą. Do słoików włożyć umyte gałązki kopru, czosnek pokrojony, dodać pieprz i liście laurowe. Ułożyć ciasno grzyby, zalać letnią zalewą tak, aby pokryła grzyby, zakręcić, odłożyć w chłodne miejsce na 2–3 dni.

PYSZNE CIASTO Z CUKINI

Składniki:
550 g cukini
460 g mąki
4 jajka
3 łyżki kakao
150 g cukru
2 łyżeczki proszku do pieczenia
1/2 łyżeczki soli
1/2 łyżeczki sody
210 ml oleju.

Wykonanie:
Młode cukinie umyć, odciąć końcówki i zetrzeć na tarce o dużych oczkach (jeżeli cukinie nie są młode, należy wydrążyć nasiona). Do cukini dodać 1/2 łyżeczki soli i odstawić na kilka minut, następnie odcisnąć z nadmiaru wody. Jaja z cukrem ubić na puszystą masę i ubijając wlewać olej. Dodać startą cukinię i wymieszać szpatułką. Przesiać mąkę z proszkiem, kakao, sodą i partiami dodawać do jajeczno-cukiniowej masy. Dokładnie wymieszać i wyłożyć do formy 18×27cm lub tortownicy o średnicy 24 cm (wysmarować boki tłuszczem, a dno wyłożyć papierem do pieczenia). Piec w 180˚ C przez godzinę. Studzić przez pierwsze 15 minut przy uchylonych drzwiach piekarnika, a potem przełożyć na kratkę. Ostudzone ciasto można posypać cukrem pudrem i odrobiną kakao.

CIASTO Z CZEREŚNIAMI

Składniki:
400 g mąki
250 g margaryny
250 g cukru
1 łyżeczka proszku do pieczenia
2 jajka.

Dodatkowo:
600 g czereśni
500 ml mleka
3 łyżki cukru
1 budyń waniliowy.

Wykonanie:
Z podanych składników zagnieść ciasto i odłożyć na 30 minut do lodówki. Potem ciasto podzielić na 2/3 i 1/3 części, większą częścią ciasta wyłożyć blachę 25×30 cm, wyścieloną papierem do pieczenia. Na ciasto poukładać wydrylowane czereśnie. Z mleka, cukru i proszku budyniowego ugotować budyń i jeszcze gorący wylać na czereśnie, wyrównać. Resztę ciasta rozłożyć na wierzch, na budyń. Piec w 180˚ C – 50 minut, do godziny. Wystudzone ciasto posypać cukrem pudrem.

SERNIK Z WIŚNIAMI

Składniki na ciasto:
2, 5 szklanki mąki
4 żółtka
1/2 szklanki cukru
250 g masła
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2 łyżki kakao.

Masa serowa:
1 kg sera
2 żółtka
1 jajko
1 budyń śmietankowy
3/4 szklanki cukru
100g masła.

Dodatkowo:
1/2 kg wiśni bez pestek
1 szklanka cukru.

Wykonanie:
Wszystkie składniki na ciasto posiekać i połączyć razem. Ciasto podzielić na pół i zamrozić. Jajko i żółtka połączyć z cukrem i utrzeć do białości, dodając zmielony ser, budyń, proszek do pieczenia i przestudzone stopione masło. Z białek ubić dobrze pianę, dodając 1 szklankę cukru. Jedną część ciasta zetrzeć na tarce o dużych oczkach na blachę 25×30 cm, wyścieloną papierem do pieczenia, wylać masę serową. Na nią wyłożyć wiśnie, następnie ubitą pianę i zetrzeć drugą część ciasta. Piec w 180˚ C – 50 minut. Można posypać cukrem pudrem.

CIASTO Z AGRESTEM I KRUSZONKĄ

Składniki na ciasto:
250 g masła
3/4 szklanki cukru
2 łyżki cukru waniliowego
2 łyżeczki proszku do pieczenia
2 i 3/4 szklanki mąki
3 jajka.

Kruszonka:
100 g masła
1 szklanka mąki
0,5 szklanki cukru
1 łyżka cukru waniliowego.

Dodatkowo:
400g agrestu.

Lukier:
0,5 szklanki cukru pudru
2–3 łyżki gorącej wody.

Wykonanie kruszonki:
Masło roztopić, do miski wsypać mąkę i cukry, następnie wlać ciepłe masło i wymieszać do uzyskania kruszonki, odłożyć do lodówki.

Ciasto:
Masło z cukrami utrzeć miksując, dodać jajka i stopniowo mąkę z proszkiem do pieczenia do uzyskania gęstego ciasta.
Blachę 25×30cm wyłożyć papierem do pieczenia i przełożyć do niej ciasto, wyrównać i ułożyć na nim umyty, osuszony, bez końcówek agrest. Wierzch ciasta posypać kruszonką. Piec w 180˚ C – 40–45 minut.
Cukier puder ucierać, dodając gorącą wodę do uzyskania lukru, następnie polać nim ostudzone ciasto.

ŻYCZĘ PAŃSTWU SMACZNEGO!!!

Pałac Orłowskich, jego Przyjaciele, Scytowie, koniki i osiołki

Muzeum historii kultury w Malejowcach, o którym wielokrotnie opowiadałem na łamach „Kuriera Galicyjskiego" jest chyba najmłodszą tego typu placówką na Ukrainie. Powstało na bazie dawnego pałacu hrabiów Orłowskich z 1781 r. miesiąc przed wybuchem rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie. Po zamknięciu mieszczącego się tu sanatorium dla dzieci „Switanok" unikatowy XVIII-wieczny zabytek był zagrożony opuszczeniem i kompletną ruiną – jak przeważna większość tego typu zabytków po ich opuszczeniu przez użytkowników. Wystarczy tu wspomnieć smutny los pałacu Raciborskich-Żebrowskich w Lisowodach czy Świderskich w Żyszczyńcach w obw. chmielnickim.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dzięki entuzjastce, wolontariuszce i krajoznawczyni Anastazji Doniec udało się zabytek uratować i założyć w nim muzeum. Anastazja została jego dyrektorem. Dziś, dzięki jej niewyczerpanej energii, placówka w Malejowcach wykazuje wspaniałą dynamikę rozwoju w porównaniu z innymi podobnymi zakładami na Ukrainie. Zawdzięcza to w znacznym stopniu unikalnemu i jedynemu w swoim rodzaju fenomenowi – Anastazji udało się połączyć wokół pałacu olbrzymią grupę nieobojętnych ludzi – Przyjaciół Muzeum. Dziś jest ich już ponad stu, mieszkających w różnych zakątkach Ukrainy i poza jej granicami. Przyjaciele wspierają różnie. Ktoś przyjeżdża do pałacu na kolejne akcje porządkowe w olbrzymim parku pałacowym, ktoś inny wspomaga konsultacją czy kwalifikowaną dobrowolną współpracą. Dzięki współpracy z wolontariuszami restauratorami Wiktorią Karytun i Aleksandrem Wisztaczenko oczyszczono z radzieckich warstw farby pokaźne powierzchnie ścian. Obecnie zamiast nudnego sanatoryjno-szpitalnego koloru ścian, goście mogą podziwiać wspaniałe „włoskie tynki" – stiuki z dawno zapomnianymi malowidłami.

Wielu pomaga finansowo. Finansowania budżetowego starcza jedynie na opłaty komunalne i płace dla nielicznego personelu, o resztę trzeba postarać się samemu. Mamy wspaniały przykład z biurkiem ostatniego właściciela pałacu hrabiego Ksawerego Orłowskiego (jego zdjęcie wisi za tym biurkiem). Należy podkreślić, że żadne meble, nie mówiąc już o wyposażeniu czy obrazach, do naszych czasów nie przetrwały. Kilka przedmiotów udało się znaleźć u miejscowych mieszkańców. Ale to za mało.

Pewnego razu jeden z Przyjaciół Muzeum – kolekcjoner z Odessy Dmytro Sikorski – na jednym z targów staroci znalazł biurko, niemal identyczne z tym ze zdjęcia. Długo targował się, by zniżyć cenę do przystępnej, ale nawet ta była wygórowana. Wówczas Anastazja zwróciła się go grona Przyjaciół Muzeum w sieciach społecznościowych i w ciągu jednego dnia potrzebna suma została zebrana.

Największym projektem muzealnym, do którego dołączyli Przyjaciele Muzeum, były wielkie wykopaliska archeologiczne w okolicy pałacu, zakończone w ostatnich dniach czerwca. Badania zainicjowała niepowstrzymana dyrektorka Muzeum.

– Ten kurhan wznosił się koło wjazdu do Malejowic – opowiada Anastazja. – Kiedyś był o wiele wyższy. Według badań archeologicznych z końca lat 1980. jego wysokość wynosiła ponad 4 m, średnica – 70 m. Dziś, rozgrzebany, ma nie całe 2 m wysokości. Bardzo przykro było patrzeć, jak taki zabytek niszczeje. Stąd zrodził się pomysł, by przeprowadzić badania archeologiczne tej stepowej piramidy zanim zupełnie zniknie.

Oprócz zwykłych badań archeologicznych Anastazja Doniec miała nadzieję na uzyskanie kolejnego rodzynka krajoznawczego. – Na terenie Podola kurhany Scytów posiadają zazwyczaj interesującą wewnętrzną strukturę, złożoną z kamieni. Chciałabym to zachować, aby mieć dodatkową wielką ciekawostkę turystyczną – mówi dyrektor.

W składzie ekspedycja byli studenci dwóch uczelni – Narodowego Uniwersytetu im. Ohijenka z Kamieńca Podolskiego i Chmielnickiej Akademii humanistyczno-pedagogicznej. Na czele ekspedycji stanął docent katedry archeologii kamienieckiej uczelni Witalij Hucał. Tej klasy wykopaliska już przed rosyjską agresją były na terenach Ukrainy rzadkością, zaś po wybuchu wojny – ewenementem.

Skala wykopalisk przerosła oczekiwania. Wzięło w nich udział 35 osób. Była to najbardziej ludna akcja w tej dziedzinie na Podolu oraz jedna z większych w historii Ukrainy. Więcej uczestników było tylko na wykopaliskach w Oliwii, Chersonesie i na kijowskim Podolu.

Funduszy, które przeznaczono na praktyki studentów-archeologów, było jak zawsze za mało. I tu również dołączyli Przyjaciele Muzeum.

– Bez naszych Przyjaciół nie moglibyśmy zrealizować tak wielki projekt – opowiada Anastazja Doniec. –Muszę w tym miejscu serdecznie podziękować Wiaczesławowi Bodnarowi (TM „Airis"), który użyczył nam transportu do codziennego wywożenia przebadanego gruntu i dostarczania żywności dla uczestników akcji. Aleksander i Andrij Zajcowie z Kamieńca przekazali nam ciężki sprzęt do zdjęcia górnej warstwy ziemi z kurhanu.

Niestety, z artefaktów, którymi można by się pochwalić, było tylko kilka miseczek zgniecionych niestety naciskiem ziemi na drobne kawałki i fragmenty szkieletu ludzkiego. Jednak pomimo braku poważniejszych znalezisk, archeolodzy byli z siebie dumni, gdyż nie obeszło się bez naukowej sensacji.

Przypomnę, że jedynie w filmach o Indiana Johnsie głównym celem archeologów jest znalezienie jakiegoś drogiego artefaktu. Tak naprawdę, archeologia to nauka o rozwiązywaniu zagadek historii, a nie poszukiwanie skarbów. Pomimo braku znaczniejszych znalezisk kurhan w Malejowcach zrobił badaczom wiele prezentów i niespodzianek.

– Wewnętrzna struktura podolskich kurhanów z okresu Scytów jest przeważnie kamienna – opowiada Witalij Hucał. – Naturalnie, z wykorzystaniem drewna i ziemi. Ale głównym budulcem był tu jednak kamień. Zwłaszcza, że na Podolu jest go pod dostatkiem i zdobycie go nie było trudne. A tu, będąc na Towtrach, gdzie kamieni jest więcej niż trzeba, pod samą prawie skałą nie znaleźliśmy żadnego kamyczka. Kurhan zbudowano z różnych rodzajów ziemi, zapewne wziętych z różnych okolic. Odkryliśmy też zlepione z błota „wałeczki" i konstrukcje drewniane. Rozkopaliśmy słupowe kominy. Ze względu na ich nachylenie konstrukcja przypomina olbrzymią kurną chatę. Wszystko to zostało później podpalone. Prawdopodobnie do komory pogrzebowej dostali się rabusie, w zamierzchłych czasach chyba wielokrotnie, bo kości były porozrzucane, nie leżały w anatomicznym porządku. Koło pochówku znaleźliśmy fragmenty kilku niewielkich miseczek. Wymagają rzetelnej rekonstrukcji.

ZDJĘCIE MUZEUM W MALEJOWCACH

ANASTAZJA DONIEC Z ARABIKĄ

Studentka uniwersytetu im. Ohijenka Marianna Żemżurowa (autor przypadkowo spotkał ją przy basenie, gdzie zachwycała się różowymi nenufarami) uważa, że udział w takiej ekspedycji jest korzystny nie tylko z punktu widzenia zawodowego, gdyż daje podstawy wiadomości i praktyk archeologicznych, ale jest też interesującą przygodą.

– Wykopaliska – to też przygoda, bo nie wiesz, co znajdziesz – opowiedziała studentka. – To bardzo intryguje. Oprócz tego mielimy szczęście z lokacją naszej bazy – mieszkaliśmy w jednym z budynków dla służby na terenie pałacu. Turyści, aby na to wszystko popatrzeć tylko przez kilka godzin, pokonują setki kilometrów, my zaś oglądaliśmy to piękno co dnia!

Wykopaliska, którym poświęcono wiele czasu i sił, nie przyniosły oczekiwanego wyniku, były owocne jedynie pod względem naukowym. Do artefaktów dla pomnożenia ekspozycji Muzeum uczestnicy nie mieli szczęścia, ale gospodyni pałacu Orłowskich nie smuci się (lub tego nie okazuje) z tego powodu.

– Wykopaliska, to nie poszukiwanie skarbów, to penetracja naukowa, dlatego nikt nic nie wie i naprzód wiedzieć nie może – mówi Anastazja. – Naturalnie, że chciałoby się znaleźć coś znaczącego i jaskrawego – np. jak nie złoty pektorał, to przynajmniej jakieś naczynia z epoki Scytów, czy biżuterię z brązu... Cieszy jednak i to, że kurhan pod względem konstrukcji okazał się unikatowy. Artefaktów ta ekspedycja praktycznie nie uzyskała, ale odkrycia zrobiła znaczące. Odsłoniliśmy jeszcze jedną kartę historii Podola. I to bardzo cieszy!

Jednak tematu badań archeologicznych muzeum w Malejowcach nie zamyka. Są plany przeprowadzenia badań w okolicach źródła, zasilającego miejscowy wodospad.

– Jest to bardzo interesujące miejsce – opowiada Anastazja. – Przede wszystkim stała tu XVIII-wieczna murowana świątynia. Zniszczyli ją komuniści. Ale fundamenty świątyni powinny były ocaleć. Możliwe, że i podziemia. Byłby to kolejny rodzynek turystyczny. Są to tereny dawnego klasztoru bazylianów z co najmniej XVII w. Przed klasztorem była tu pustelnia mnicha-samotnika. Przypuszczam, że będzie tu wiele znalezisk – mnisi mieszkali tu co najmniej całe stulecie. Ale nie tylko mnisi. Swego czasu znany podolski archeolog Pawło Neczytajło prowadził tu wstępne badania i znalazł artefakty z okresu Rusi Kijowskiej.

Anastazja jest jednak realistką i rozumie, że w warunkach wojny mówić o jakiś planach na przyszłość jest trudno.

W czasie wykopalisk zbiory Muzeum dopełniły interesujące eksponaty ze spuścizny hrabiów Orłowskich. Zawdzięczamy to kolejnemu Przyjacielowi Muzeum, prof. Ludmile Matwiejczuk z Kamienieckiego Uniwersytetu. Przekazała ona dwie porcelanowe figurki z początku XIX w., należące wcześniej do właścicieli pałacu.

Wspomniany już Dmytro Sikorski opisał te przedmioty: „Porcelanowe figurki, produkcji fabryki Nimfenburg, około 1810 r. Głównym artystą fabryki w tym okresie był znany rzeźbiarz Jan Peter Melchior, który zasłynął w XVIII w. swymi porcelanowymi wyrobami w stylu rokoko. Jednak ze zmianą mody zaczął tworzyć swe wyroby w stylu klasycyzmu. Jedna z figurek przedstawia rzymską boginię Cererę, druga – boginię Pomonę. Prawdopodobnie należą one do kompletu z czterech figurek, przedstawiających cztery pory roku".

To dzięki Dmytrowi, który jest jednym z najlepszych znawców na Ukrainie wyrobów porcelanowych, Muzeum uzupełniło swe zbiory o kilka interesujących eksponatów:

– Właściwie, bez trudu można by nakupić jakiegoś porcelanowego antykwariatu z przełomu XIX-XX wieków, który by w przybliżeniu przedstawiał zbiory Orłowskich – twierdzi Anastazja Doniec. – Ale chcemy, nie czegoś hipotetycznego, lecz dokładnie takiego samego. Dmytro, wykorzystując stare zdjęcia, wyjaśnił z jakich zastaw stołowych korzystali Orłowscy. Oprócz tego podczas prac na terenie majątku i w piwnicach znajdowaliśmy ułamki porcelany. Dmytrowi udało się określić, do jakich serwisów należą te fragmenty.

Anastazja dość dokładnie odtwarza atmosferę dawnego arystokratycznego gniazda. Sprzyjają temu imprezy kostiumowe, na których goście występują w strojach z XVIII – XX wieków. Tu też nie obywa się bez Przyjaciół Muzeum.

No i naturalnie konie. Bo cóż to za arystokratyczny majątek bez koni? W stajni pałacowej jest ich sześć i pół (ta połowa – to pony). Turyści i goście zachwycają się zwierzętami i są one nie mniej popularne niż słynny wodospad. Nie trzeba nawet jeździć konno, wystarczy konie pogłaskać czy nakarmić marchwią. Szczególnie lubią kontakt z końmi wojskowi, przechodzący rehabilitację w miejscowym szpitalu. Jest to lepsze niż nawet wizyta u psychologa. Dla obrońców ojczyzny Muzeum organizuje regularne wycieczki do Malejowic.

W utrzymaniu tabunu koni pomagają Muzeum również Przyjaciele. Latem koniki same na siebie zarabiają, a i soczystej trawki wystarcza. Natomiast na zimę potrzebne są zapasy siana i owsa. Cóż by robiły zwierzęta bez naszych Przyjaciół?

Przed blisko rokiem w Muzeum pojawił się osiołek Cappuccino – specjalnie dla dzieci. A i dorosłym widok tego sympatycznego osiołka sprawia wiele radości. Okazuje się, że oślica przyjechała z „posagiem". Niedawno Cappuccino urodziła córeczkę. Nazwano ją Arabika (autor zaproponował by nazwać ją Latte, ale ten wariant nie wypalił). Na razie Arabika jest gwiazdą tutejszej stajni, zaćmiła swą popularnością nawet pałacowe koty. Małe osiołki podobne są do zabawek-przytulanek – takie miękkie i puszyste. Coś wspaniałego!

ZDJĘCIE AUTORA

PRAKTYKI STUDENCKIE Z ARCHEOLOGII SĄ MOŻLIWOŚCIĄ ZAPOZNANIA SIĘ Z HISTORIĄ PAŁACU W MALEJOWCACH

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45
Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemyślany, kościół pw. sw. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skałat, kościół pw. św. Anny - godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św.Walentego – godz. 10.30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8.30; 18.00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczenika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św.Stanisława bpa i Męczennnika – godz. 10.00

Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościoł pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościoł pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmaił, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Chór „ECHO" zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy"

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł" zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł" to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł" to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu".

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Pamięci Ludwika Konopko

6 lipca 2024 roku odszedł na zawsze, po długich cierpieniach w Katowicach. Lwowiak, świetny człowiek, muzyk-amator, gitarzysta – Ludwik Konopko!

COMMONS.WIKIMEDIA.ORG/DOMENA PUBLICZNA

Ludwik, to absolwent naszej lwowskiej szkoły nr 10. Miałam zaszczyt go uczyć. Spokojny, grzeczny, dobry, serdeczny i czuły. Nigdy nikogo nie uraził.

Gdy przyjechał do Polski, zajął się tym, co kochał. Najbardziej – muzykę. Latami grał na gitarze akustycznej na ulicy, przynosząc radość przygodnym słuchaczom. Grał w różnych zespołach jazzowych, bluesowych i innych, z którymi wydał szereg płyt.

Zawsze wierny gitarze akustycznej.

Pozostawiłeś w smutku i rozpaczy swoich bliskich: Mamę, córeczkę, ciocię i rzesze swoich przyjaciół: i tych ze Lwowa, i tych ze Śląska, i z całej Polski i innych państw.

Zostaniesz na zawsze w naszej pamięci!

Spoczywaj w spokoju!

MAŁGORZATA ROGALA

Pani Halinie Wencak,
prezes Katolickiej Rodziny Rodzin
składamy wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Matki

Niech Jej dusza spoczywa w pokoju Chrystusa

zarząd i prezes Katolickiego Uniwersytetu
Trzeciego Wieku
Marian Frużyński

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość
o śmierci nieodżałowanej pamięci
Matki
Haliny Wencak

ŚP. WŁADYSŁAWY GAWLIK

z d. Winiarskiej

Łącząc się w smutku i modlitwie składamy
najserdeczniejsze wyrazy współczucia
Córce, Zięciowi, Wnuczkom i prawnukom
oraz wszystkim, których dotknęła
ta bolesna strata.

Członkowie Lwowskiego Stowarzyszenia
Apostolskiego „Rodzina Rodzin"

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

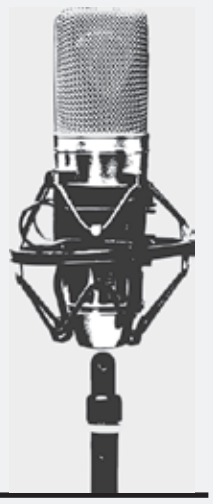

Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów
Radio Kurier Galicyjski
audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A

Polskie Radio dla Zagranicy
Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)
audycja „Na polskiej fali" w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica
Radio Słowo Polskie
w ostanie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz
Radio Żytomyrska Chwyla
audycja „Jedność" w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala" w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: https://soundcloud.com/user-540088387

Polska Fala
wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny równe.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala" - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska". Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00
Także „Polska Fala" leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie
adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie
adres: 61002 Charków, ul. Alchevskyh 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00
godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie
Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP
godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie
ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna
Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie , 01001 Kijów
Chreszczatyk 25 , lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Konsulat Generalny RP we Lwowie
adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku
adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy
adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 –
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie
Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

15.07.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,00	41,15
1 EUR	44,60	44,80
1 PLN	10,45	10,50
1 GBR	52,50	52,90

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія КВ № 24708-14648Р
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski"
Видавець ГО „Кур'єр Ґаліцийскі"

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski". Utwór powstał w ramach zlecania przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Ryś,Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс"
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Nowe skrzydła dla bóbreckiego „Sokoła”

Dzięki Inicjatywie „Spadszczyna (Dziedzictwo). UA” zostało tchnięte nowe życie kulturalne w budynek dawnego polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół” w Bóbrce pod Lwowem. 30 czerwca została tam otwarta wystawa wyrobów ceramicznych już nieistniejącej miejscowej spółdzielni. Zaprezentowano również wykład krajoznawczy oraz koncert odnalezionych utworów muzycznych powstałych w tej okolicy i wystawę młodych plastyków.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

IWAN SZCZURKO, HANNA HAWRYLIW

Pomimo zmian politycznych, przesiedleń ludności i różnego użytkowania tego budynku po II wojnie światowej, do dziś zachowała się jego pierwotna nazwa – „Sokół”. Jest on dominantą miasteczka Bóbrka i znajduje się przy drodze ze Lwowa do Rohatyna.

Hanna Hawryliw, prezes Fundacji Dobroczynnej „Spadszczyna. UA” zaznaczyła, że jest to jeden z obiektów historycznych, które pomimo wojny na Ukrainie fundacja ratuje od rujnacji. Koordynatorem projektu „Sokół”. Widrodżenia (Odrodzenie)” jest znany lwowski architekt i działacz społeczny Iwan Szczurko. Na pytanie, dlaczego zwrócono uwagę na ten budynek, powiedział:

– Bo jest piękny, góruje nad całą Bóbrką. Moja mama urodziła się niedaleko Bóbrki. Od dziecka wielokrotnie przejeżdżałem obok tego domu, który wydawał mi się zamkiem z wieżą. A jeszcze ta sztukateria i dekoracje na ścianach. Nie miałem wtedy jeszcze styczności z architekturą, ale bardzo mi się to podobało. Kiedy zostałam architektem, już zaczęłam rozumieć, że ten budynek też ma pewną wartość historyczną, architektoniczną. W czasach sowieckich w budynku „Sokola” było kino, a od lat 90. XX wieku budynek stopniowo popadał w ruinę. Kiedy osiem lat temu dołączyłem do Fundacji Spadszczyna.UA, omawialiśmy różne cele, którymi warto się zająć. Wśród nich znalazł się także Dom „Sokoła”, lecz nie wiedzieliśmy, jak się tym zająć. Budynek należał do własności komunalnej miasta Bóbrka. Pojawiła się informacja, że władze miejscowe chcą go sprzedać i że wystawili go na licytację, ale z jakiegoś powodu wyniki zostały unieważnione i dom znów prawie przez rok był zamknięty. Wtedy Hanna Hawryliw i ja zwróciliśmy się do Urzędu Miasta Bóbrki z propozycją, by budynek pozostawał własnością komunalną, zaś nasza Fundacja weźmie go w niekomercyjną dzierżawę i przy pomocy środków grantowych, działalności społecznej i wolontariatu spróbujemy powstrzymać rujnację budynku i ożywić w nim jakąś formę życia kulturalnego. Pomimo tego, że w Bóbrce jest klasyczna infrastruktura – Dom Ludowy, Szkoła Muzyczna, Dom Ucznia, chcieliśmy jednak wdrożyć to, czego brakuje w tym miasteczku. Doszliśmy do porozumienia z władzami miasta i odtąd jesteśmy tutaj operatorami Fundacji. Przez pierwszy rok mieszkańcy Bóbrki obserwowali z rezerwą, co robią tam obcy ludzie: czy rozbiorą Dom „Sokoła” na cegły, czy może zrobią tam restaurację, hotel, burdel. Klasyczny scenariusz. Tych obaw z ich strony było mnóstwo. Stopniowo udało się zdobyć zaufanie mieszkańców Bóbrki.

Iwan Szczurko pokazał liczne tablice na ścianach, które wskazują, z jakich funduszy i darowizn te pomieszczenia zostały wyremontowane. W latach 2018–19 odbywało się tam do dwudziestu wydarzeń rocznie.

Dumą pasjonatów jest Pokój Burmistrza. Na ścianie nad pięknie odnowionym biurkiem widoczny jest portret Tadeusza Gabryszewskiego (1868–1939), lekarza i działacza społecznego.

– W 1901 roku, po studiach uniwersyteckich Tadeusz Gabryszewski został skierowany do pracy w Bóbrce – wyjaśnił Iwan Szczurko. – Mianowano go naczelnym lekarzem powiatowym. On rozpoczął budowę szpitala. Był także aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i z jego inicjatywy w 1906 roku rozpoczęto budowę tego budynku. W archiwum odnaleziono ten portret, na którym Tadeusz Gabryszewski jest w mundurze sokolskim. Znalazłem też relację z poświęcenia kamienia węgielnego. Na łamach krakowskich „Nowości ilustrowanych” za listopad 1906 roku czytamy: „Świeżo wyrosła nowa placówka Sokoła w naszym kraju. W Bóbrce, głównie za staraniem teraźniejszego wydziału, na pamiątkę 10-lecia Towarzystwa, wybudowano gmach, którego poświęcenie obchodzono 14 bm. uroczyście. Podwoje sokolich murów ubrane odświętnie uścisnęły gorąco zebrane tłumy, a serca polskie biły w owej chwili żywiej, bo na pobojowisku dawnych walk z hordami Tatarów zamieszkać ma – jak się wyraził jeden z mówców, dr Gabryszewski – „dobry duch, zanoszący przed tron Stwórcy łzy czyste, wśród których złączą się dłonie dwóch bratnich narodów”. Ideały sportowe, ponadnarodowe. Co ciekawe, kiedy zaczynaliśmy projekt, ściany w tym pomieszczeniu były takie poobdzierane, a na środku stał ten stół i piękna bryła balkonowa z widokiem na całą Bóbrkę. Pokój ten żartobliwie nazywaliśmy pokojem burmistrza. I już w 2020 roku znalazłem w archiwum wiadomość, że rzeczywiście Tadeusz Gabryszewski był burmistrzem miasta. Założyliśmy tu galerię portretów burmistrzów jako swego rodzaju centrum historii miasta Bóbrki. Umieszczono tu także niewielką wystawę dotyczącą życia publicznego przed II wojną światową. Stół został odrestaurowany dzięki darowiznom zebranym poprzez ogłoszenia na portalach społecznościowych.

Kredens oraz inne zabytkowe meble do Pokoju Burmistrza przekazała miejscowa rodzina Feduszczaków.

Na tym piętrze znajduje się również pokój gościnny z literaturą krajoznawczą dzięki której można się dowiedzieć gdzie można smacznie zjeść, przenocować, kupić pamiątki czy zarezerwować wycieczkę do Zamku w Świerżu, na górę Kamułę – najwyższy szczyt Gołogór czy innych ciekawych miejsc w okolicy Bóbrki. Została też otwarta wystawa rysunków „Bóbrka oczyma dzieci”.

W tym dniu w „Sokole” otwarto również wyjątkowy projekt artystyczny „Spółdzielnia 36. Ceramiczne historie Bóbrki”. Na przestrzeni trzydziestu lat (do 2019) w tym miasteczku produkowano doniczki na rośliny i kwiaty doniczkowe, oryginalne elementy dekoracyjne, także artykuły pamiątkowe. Ekspozycja przedstawia piękne domowe garnki, dzbanki, kubki, filiżanki i fragmenty wyrobów znalezionych na terenie fabryki. Próbki ceramiki bobreckiej można zobaczyć też we wszystkich zakamarkach Domu „Sokoła”. Znaleziono ponad 300 form, niektóre są bardzo stylowe i mogą powrócić na rynek ukraiński. Niestety glina do tej ceramiki była dostarczana z Donbasu, z miejscowości, która teraz znajduje się pod okupacją rosyjską.

Wystawa została poświęcona 555. rocznicy nadania Bóbrce praw magdeburskich. Iwan Szczurko zorganizował ją razem ze studentami Lwowskiej Państwowej Akademii Sztuk Pięknych.

Wystawę odwiedził przewodniczący miasta Bóbrka Roman Hrynus.

Po otwarciu wystawy studenci przeprowadzili w ogrodzie przy Domu „Sokoła” warsztaty ceramiki.

Tymczasem w Pokoju Burmistrza lwowski krajoznawca Anatolij Hurin przybliżył zebranym zapomniane postacie, związane z ziemią bóbrecką – barona Adolfa Jorkascha-Kocha i Wilhelma Jorkascha-Augusta, autora Poloneza, którego partyturę niedawno odnalazł. Utwór ten zabrzmiał w wykonaniu uczniów miejscowej Szkoły Muzycznej.

Hanna Hawryliw zaprasza na kawę i ciasteczka do pokoju, gdzie będzie kawiarenka. Obok za zamkniętymi drzwiami znajduje się wielka sala, która również czeka na renowację. Nad nią na dachu obrały sobie miejsce na gniazdo bociany. „Sokół” pod bocianami!

Partnerzy medialni